

A romantic couple is shown in silhouette, embracing and kissing. They are positioned in the foreground, with the man on the left and the woman on the right. Behind them is a city skyline at sunset or dusk, with numerous buildings lit up with warm yellow and orange lights. The sky is a mix of soft pinks, oranges, and blues, with a few stars visible in the upper left corner. The overall mood is intimate and romantic.

w słońcu
Kalifornii

Caroline Evans

NOVAE RES

Caroline Evans

W słońcu Kalifornii



NOVAE RES

Ann stała przy oknie hotelowego pokoju i podziwiała budzący się dzień. Widok był niesamowity. Ocean lekko się kołysał, ciepły wiatr poruszał palmowe liście i delikatnie smagał kwiaty papuzie, które bujnie porastały tutejsze trawniki. Wpatrzyła się w ocean, który z minuty na minutę stawał się jaśniejszy, i głęboko westchnęła.

Urok tego miejsca ją oczarował. Stała jak zaklęta, prawie trzy tysiące mil od domu, w jakże odmiennej rzeczywistości, i wypatrywała dzikich delfinów. Zawsze marzyła, by je zobaczyć, i liczyła na to, że może tym razem się uda. Narzuciła na siebie ciepły sweter i poszła na spacer. Cicho zamknęła drzwi, przemknęła długim, oświetlonym korytarzem, po czym skręciła w kierunku lobby. Lekko zaspana obsługa hotelowa przywitała ją bez większego zdziwienia, co sugerowało, że pewnie nie była pierwszą osobą zrywającą się bladym świtem na spacer.

Wyszła na zewnątrz przez taras i przecięła nie-duży ogród kwiatowy. Asfaltowa ścieżka wiała się pośród żółtych bungalów posadowionych na stromej skale. Ann szła tak kilkaset metrów, aż dotarła do piaszczystej dróżki, schodzącej bezpośrednio do skalistego brzegu. Przytrzymując się barierki, ostrożnie stąpała po skałach i kamieniach w dół. Fale z ogromną siłą uderzały o brzeg. Co rusz drobne krople wody spadały na twarz dziewczyny, a wiatr targał jej długie, ciemne włosy. Słońce powoli wynurzało się zza gór, oświetlając delikatnie groźne, skaliste, suche zbocza kalifornijskich wznieścień. W powietrzu unosił się jeszcze zapach porannej mgły, która była ostatnim elementem przypominającym chłodniejszą noc ustępującą ciepłemu porankowi.

Ann zamyśliła się i wpatrzyła w ocean, jakby chciała ujrzeć jakiś niezwykły statek. Woda to ogromny żywioł, pomyślała. Z jednej strony zachwyca pięknem kolorów, szumem fal, z drugiej zaś kryje w sobie wiele tajemnic. Zachwyca i przeraża. Ann nie bała się wody, ale czuła wobec niej respekt. Potrafiła godzinami wpatrywać się w fale rozbijające się o skalisty brzeg; tak odzyskiwała wewnętrzny spokój. Jednocześnie przerażała ją myśl o tym, że fale nagle staną się kilka razy większe i żaden człowiek nie obroni się przed ich niszczącą siłą. Nawet nie próbowała wyobrazić sobie, jakie rośliny i zwierzęta oraz jakie ludzkie tajemnice kryje ta otchłań.

Ann uważnie obejrzała najbliższe otoczenie, próbując wykryć wszystkie zagrożenia ze strony krabów, skorpionów czy innych mieszkańców nabrzeża. Uznała, że teren jest bezpieczny i usiadła na skale po prawej stronie od zejścia. Siedziała zamyślona, wpatrzona w pelikany, które polują na dorodne rybki, i zupełnie zapomniała, gdzie się znajduje.

Po dłuższej chwili ocknęła się i zauważyła szczupłego, wysokiego mężczyznę, który stał i też patrzył na ocean. Była szczęśliwa tu i teraz. Dźwigając bagaż życiowych doświadczeń, zachowała dziewczęcy optymizm.

– Dzień dobry, czy mogę się przyłączyć? Skąd jesteś? – zapytał nieznajomy i usiadł na kamieniu obok, nie czekając na jej odpowiedź. Co za natręt, pomyślała w pierwszej chwili.

– Z Nowego Jorku – odpowiedziała nieco nieprzytomnie, wyrwana ze stanu nieważkości, w który wprowadziło ją patrzenie na ocean.

– Co tu robisz, jeśli mogę zapytać?

– Cieszę się życiem – odparła spontanicznie i przegarnęła włosy, targane wiatrem we wszystkie strony. Myślała, że tą odpowiedzią pozbędzie się natręta, nie dając mu kolejnego wątku do kontynuowania rozmowy.

– Wspaniale – skomentował i zamilkł.

Ann nie miała ochoty podtrzymywać konwersacji, bo szum oceanu, jak namiętny kochanek, zniewalał ją odgłosem fal rozbijających się o ostre krawędzie przybrzeżnych skał. Nie jestem zbyt miła, pomyślała, ale też nie jestem niemiła, usprawiedliwiła się od razu.

– Myślisz, że delfiny mają poczucie humoru? – zapytał nieznajomy. Wariat, stwierdziła w pierwszym momencie i odwróciła głowę w jego stronę.

Miał duże, osadzone w głębokich oczodołach niebieskie oczy, które uciekły gdzieś daleko, w nieznaną przestrzeń.

– Nie wiem. Może mają, może nie, ale chciałabym, aby miały! – I uśmiechnęła się marzycielsko.

– Tak mało wiemy o otaczającym nas świecie. Ciągłe jest tyle pytań, które intrygują, pytań bez odpowiedzi, pytań o sens tego wszystkiego. Dziwak, pomyślała znowu. Miała nadzieję, że nie jest groźny, choć to także przebiegło jej przez myśl, ale coś wewnątrz skłaniało ją do dalszej konwersacji.

– Widziałeś dzikie delfiny? – zmieniła temat.

– O tak. Było ich dzisiaj kilka. Największy, pewnie przewodnik stada, płynął kilka metrów przed pozostałymi i skakał wysoko do góry. Zachowywały się tak radośnie, jakby ktoś je zachęcał do zabawy.

Nieznajomy nagle się rozgadał, a jego twarz wyrażała entuzjazm. Rozkręca się, pomyślała dziewczyna. Może jednak jest stabilny psychicznie, skwitowała w swoim stylu. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, żeby kontynuowała rozmowę i lepiej poznała tego mężczyznę.

– Zazdroszczę ci. Marzyłam, by zobaczyć te ssaki na wolności. Siedzę tu od godziny i wpatruję się w tafłę wody. Gdybym tylko mogła ją zaczarować, by wyskoczyły z niej delfiny... Znasz to uczucie, gdy boisz się

przestać patrzeć, bo możesz stracić tę jedną sekundę, w której one zdecydują się pokazać ludziom? To przedziwne, że woda jest granicą dwóch światów – naszego i ich.

– Pewnie nas podglądają i interpretują nasze życie po swojemu. Muszą mieć niezły ubaw! – odpowiedział i zaczął się śmiać.

– Pewnie widziały, jak jeżdżę na wrotkach... – Ann nie skończyła, bo też zaczęła się śmiać jak szalona.

– No tak, ale jeśli widziały, jak ja pływam kraulem, to z pewnością płakały ze śmiechu.

– Myślisz, że delfiny płaczą? – zapytała.

– Są ssakami, dlaczego miałyby mieć przywileje? Płaczą, mają katar i wypadają im włosy! – Mężczyzna pokładał się ze śmiechu.

Ann udzieliło się jego poczucie humoru i zapytała resztkami sił, próbując wydobyć z siebie ludzką mowę:

– Sądziś, że chorują też na ospę, mają zapalenie uszu, chodzą do szkoły i na psychoterapię? Mają nadwagę, cellulit, niskie ciśnienie i niestrawność?

W tym momencie oboje prawie płakali ze śmiechu i bezskutecznie próbowali się wyciszyć.

Ann nadwyrężyła wszystkie mięśnie brzucha, o których posiadaniu nawet nie miała pojęcia. Z jej oczu płynęły łzy radości i miała nieodparte odczucie, że nieznajomy bawi się tak samo dobrze jak ona.

– Masz ochotę na kawę? Na tarasie serwują doskonałe latte. Zapraszam. – Nieznajomy nieco zaskoczył ją pytaniem, ale podświadomie liczyła na kontynuację znajomości.

– Nie. Może tak. Nie wiem – odpowiedziała bez zastanowienia.

– Rzucisz monetą czy ja mam wybrać? – zapytał, nie okazując żadnego zdziwienia. Tak jakby wiedział, że ona ma wątpliwości i boi się

nawiązywać nowe relacje.

Ann od razu zaczęła tę swoją kobiecą analizę. A jeśli spotkany osobnik jest ukrytym zboczeńcem, psychopata, mordercą albo lowelasem? A jeśli ma żonę, dzieci, zobowiązania i szuka romansu? A jeśli się zakocham w tym typie i on złamie mi serce?

Nagle wewnętrzny strażnik umysłu stuknął ją mocno w głowę i kazał się ocknąć: Przestań! Nie myśl tymi kategoriami! Nie każdy spotkany facet od razu musi być twój. Wyluzuj i poddaj się chwili. Czemu nie? Może to ktoś ciekawy? Może opowie ci o Alasce, którą tak bardzo chcesz zobaczyć? – Wewnętrzny głos uporządkował nieco tłoczące się w głowie myśli dziewczyny i przywrócił ją do względnej równowagi.

Jej rozmowa z wewnętrznym ja trwała dłuższą chwilę.

– Wszystko w porządku? – usłyszała Ann jakby z oddali. – Pytałem, czy wszystko w porządku – powtórzył mężczyzna.

Najprawdopodobniej czuł, że ona analizuje sytuację i jest pełna obaw.

– To tylko poranna kawa, nie randka – dodał, jakby wiedział, że powinien rozwiać jej wątpliwości. – Nie jestem przestępcą, wiodę normalne udane życie czterdziestolatka i lubię rozmawiać z miłymi ludźmi. Oczywiście bardzo lubię też kawę.

– Dobrze, chodźmy. Może druga kawa mnie nie zabije – powiedziała i uśmiechnęła się sama do siebie.

Szła obok obcego człowieka i w ogóle nie zamierzała się starać, by ją polubił. Nie miała ochoty się wysilać, by było miło, by rozmowa się kleiła, by on czuł się dobrze, by kawa była taka, jak lubi, a krzesło wygodne. Dzisiaj chciała, by to jej było przyjemnie, tak po prostu. Nastawiła się na smakowanie chwili, nieco egoistycznie, nieco samolubnie, bez oczekiwań i planów.

Zwykła kawa, a w jej głowie kłębiły się myśli i pytania. Była ciekawa człowieka, który równie wolnym jak ona krokiem podążał w kierunku małej, urokliwej kafejki na wzgórzu. Szli w ciszy, nieco pod górę, może trzysta, a może pięćset metrów i rozglądali się na boki. Nie przeszkadzało jej, że milczeli. Ta cisza była przyjemna i relaksująca. Tuliła ją, uspakajała rozbiegane myśli i rozwiewała wątpliwości. Szum oddalającego się oceanu, pachnące rześko powietrze i zapach skoszonej trawy czyniły tę chwilę wyjątkową.

Spojrzała przez lewe ramię w kierunku wody, jakby chcąc się upewnić, że delfiny nie harczą za jej plecami. Zobaczyła z oddali nabrzeże porośnięte gęstymi krzewami roślin, których nazw nie znała. Łodygi w kolorze szarym wyglądały, jakby obumierały, bo były skąpo odziane w liście, a na końcach miały ciemnobordowe kwiaty. Przedziwne rośliny, pomyślała, piękne, a zarazem smutne. Pasują do gorącego klimatu Kalifornii, bo wszystko, co tu rośnie, sprawia wrażenie, jakby oczekiwało na wodę i odczuwało jej niedosyt. Zieleń nie jest tu tak soczysta jak w umiarkowanym klimacie Europy. Tu jest złamana matową szarością. Gdzieś tam pojawiają się wysuszone żółte liście, które natychmiast przypominają, jak bardzo ważna jest woda i jak bardzo uciążliwy w skutkach jest jej brak.

Ann spojrzała przed siebie, na wznoszące się wzgórza okolic Rancho Palos Verdes. To prawdziwa perła Kalifornii, pomyślała. Urokliwe miejsce, którego cisza i piękno przyrody mogą prawdziwie zachwycić.

– Pewnie byłyby tutaj tylko suche skały, gdyby człowiek nie posadził tylu kwiatów, palm, juk i sekwoi – powiedziała.

– Pożary są przerażające – odparł. – Zniszczyły już ponad trzydzieści procent powierzchni lasów porastających Cali. – Robi się ciepło. Piłeś już dzisiaj wodę?

Zdziwiło ją jego pytanie. Było bezpośrednie, ale pełne troski, jakby chciał jej przekazać, że to ważne.

– Tak, wypiałam cały kubek, bo w ciągu dnia wciąż o niej zapominam. Piję kawę, którą lubię, i czarną herbatę z cytryną.

– Woda jest ważna dla kwiatów, a ty jesteś jak róża...

Nie powiedział ani słowa więcej i nawet nie spojrzał w jej kierunku. Poczowała się dobrze w jego towarzystwie, zaintrygowana jego osobą.

Szli dalej równym krokiem. Nieznajomy, a raczej znajomy od pół godziny, szedł nieco wolniej niż ona, pozwalając jej dyktować tempo.

Spojrzał w jej stronę, jakby chciał sprawdzić, czy wszystko w porządku. Zauważyła drobne zakłopotanie na jego twarzy, gdy ich oczy spotkały się w pół drogi.

Miał piękne, duże, niebiesko-szare oczy. Ukryte w nich były naturalna radość i optymizm. Podczas rozmowy Ann wpatrywała się w zmieniające się kolory i kształty jego tęczywek, które tworzyły impresjonistyczne pejzaże emocji. Miała nieodparte wrażenie, że rozmówca jest człowiekiem pełnym tajemnic. Takich oczu nigdy się nie zapomina.

Był szczupły i wysoki, wyższy od niej o głowę, ale niewiele poza tym zauważyła. Ubrany był ciekawie, a zarazem prosto, w jasnoniebieski T-shirt i krótkie, ciemnogrnatowe spodenki. Miał również buty, ale nie zwróciła uwagi, jakie.

Jego oczy skupiły całość uwagi Ann. Spojrzała w nie jeszcze raz i zadała zwyczajne pytanie:

– Często tu przychodzisz? Zawsze jest tu tak ciepło?

– Raz w tygodniu gram tu w tenisa na kortach hotelowych. Zwykle w Rancho Palos Verdes, bo tak nazywa się ten przylądek, jest ponad dwadzieścia stopni – odpowiedział z delikatnym uśmiechem, spoglądając głęboko w jej oczy.

On mnie podrywa, ewidentnie hipnotyzuje spojrzeniem, stwierdziła zdziwiona. Musiała przyznać, że jej się to podoba. Poczwała na skórze drobne igielki ekscytacji. A miał to być zwyczajny spacer, skwitowała w myślach, dając tym samym przyzwolenie na to, co działo się z jej ciałem i umysłem w obecności tajemniczego nieznajomego. Intrygującego nieznajomego, poprawiła się.

Wtedy poczuła gdzieś głęboko w sercu, że chce poznać, jaką historię skrywają w sobie jego tajemnicze oczy, jakie myśli i marzenia kryje jego umysł. Czyż to nie piękne, że każdy z nas jest inny, każdy ma swoją wyjątkowość, pomyślała Ann.

Doszli do kafejki. Drewniany budynek ozdobiony był ogromną ilością doniczek powieszonych na wszystkich jego wewnętrznych ścianach. Różowe, białe i niebieskie kwiaty zdobiły to miejsce w niezwykle sposób. Przed budynkiem stało sześć drewnianych stoliczków z krzesłami, przy których ludzie jedli śniadanie, pili poranną kawę i herbatę. Stoliczki były nakryte obrusami w niebiesko-białą kratkę, a na każdym ustawiono wazon pełen kolorowych, różnorodnych kwiatów.

Zapach świeżo mielonych ziaren arabiki unosił się w powietrzu. Wiatr rozprzestrzenił go wokół i zniewalał dwoje smakoszy tego napoju, którzy właśnie dotarli na miejsce.

– Pachnie jak w domu – powiedziała Ann. – Moja mama codziennie parzy sypaną kawę w dużym kubku i pije przed wyjściem do pracy. Zaparzona kawa czeka na nią w kuchni, podczas gdy ona bierze poranny prysznic. Kiedyś zawsze wchodziłam ukradkiem i wypijałam kilka łyków, zanim mama wyszła z łazienki. Jej kawa zawsze smakowała najlepiej.

– Miłe wspomnienia. Musiałaś mieć szczęśliwy dom, sądząc po uśmiechu na twarzy, gdy o tym opowiadasz – skomentował.

– To prawda – odpowiedziała, rozglądając się dookoła.

Pod jednym ze stolików leżał pies przewodnik – biszkoptowy retriever. Miał czerwoną obrozę i kamizelkę z napisem „Therapy Dog in Training”. Wyglądał, jakby uśmiechał się do ludzi wokół.

Czuła ogromną chęć pogłaskać go za przyzwoleniem właściciela. Jedyne, co nie pasowało do tego miejsca, to stojący przy wejściowych drzwiach posąg kamiennego lwa. Jakby był przeniesiony z innej bajki. Miejsce zapraszało gości przyjaznym wyglądem i dbałością o szczegóły.

Nieznajomy stanął przed wejściem do budynku i powiedział:

– Mam na imię Jeff. Wybacz, nie zadbałem o to, by się przedstawić.

– Ann – odpowiedziała i podała mu rękę.

Jego dłoń nie była duża, ale bardzo delikatna. Pewnie pracuje w biurze, pomyślała od razu.

– Gdzie chciałabyś usiąść? – zapytał. Jego wzrok subtelnie sugerował wypatrzone miejsce w rogu tarasu.

– Widzę wyjątkowe miejsce w narożniku – odparła i skierowała wzrok w tamtym kierunku. Niedaleko leżał retriever, którego planowała pogłaskać. Obserwowała czworonoga już dłuższą chwilę.

– Lubisz psy – zauważył Jeff i zapytał niezwykle uprzejmie: – Czego się napijesz, Ann?

– Poproszę americano bez mleka i wodę – odpowiedziała zdecydowanym głosem. Dziś nie znosiła smaku mleka, chociaż kilka lat temu nie wyobrażała sobie picia czarnej kawy. – Czarna kawa w pełni odkrywa bogaty aromat tego napoju – dodała. – Mleko jakoś go zaburza i zniekształca.

– Zniekształca? – powtórzył i wybuchnął śmiechem. – Jeszcze nie słyszałem takiego porównania. Doskonałe, Ann!

– No to witaj w moim świecie – odpowiedziała.

– Przepraszam, idę po napoje, bo jeśli zaczniemy dłuższą rozmowę, obawiam się, że zaraz zaczną serwować lunch.

– OK – odpowiedziała. Usiadła przy stoliku i zaczęła przeglądać maile w komórce.

Co chwilę spoglądała w kierunku psa, który uroczo poddawał się pieszczotom swojego właściciela. Kupa śmieci, pomyślała Ann, przeglądając pocztę w telefonie. Kto wysyła takie ilości spamu? Niewiarygodne, narzekała sama do siebie i w szybkim tempie naciskała *delete*.

Rozejrzała się wokół. Kafajka była urokliwa i bardzo oryginalnie udekorowana. W oknach białe okiennice, na których powieszono kolorowe kwiaty w doniczkach ozdobionych kwiatowymi motywami. W różnych zakamarkach stały drewniane wiadra z roślinami i stare przedmioty codziennego użytku. Oryginalne żelazka, maszyna do szycia, maszyna do pisania, metalowe kubki i konewki. Kolorowe wazony w kształcie delfinów dekorowały drewniane stoliki pomalowane białą bejcą. Wszystko razem tworzyło niezwykle sielską atmosferę i sprawiało, że Ann z przyjemnością oczekiwała na kawę.

– Bardzo proszę, to twoja kawa – usłyszała wyrwana z zachwyty nad kawiarenką. – Staralem się donieść i nie rozlać – powiedział Jeff.

– Dziękuję, jestem zachwycona! – odpowiedziała i wzięła duży łyk czarnego napoju. – Wow! Doprawdy wyborna.

– Podobno dorośli strasznie stękają, wykonując różne czynności. – Jeff postanowił zmienić temat. – Moja dwuletnia siostrzenica naśladowała mnie, jak wsiadam do samochodu, i zaczęła wydawać dziwne dźwięki. Okazało się, że naśladuje mnie, myśląc, że tak trzeba stękać, aby samochód ruszył. Gdy schylałem się po drewno do kominka, jęknąłem cicho, a mała Laura zrobiła dokładnie to samo.

– Dobrze – powiedziała Ann i wybuchnęła histerycznym śmiechem. – Gdybyśmy skupili się na naszych odgłosach, pewnie okazałoby się, że jesteśmy bardzo hałaśliwym gatunkiem. Jak dobrze, że zwierzęta nie oglądają nas w zoo, bo gdyby role się odwróciły, wcale nie wypadlibyśmy korzystnie.

– Uważam, że i tak nie mają na nasz temat najlepszego zdania. Wyobrażasz sobie być psem? – zapytał.

– Nie, ale wyobrażam sobie siebie jako małpę.

– Żartujesz? Dlaczego jako małpę?

– Bo zawsze chciałam mieć to zwierzę w domu. Szczególnie fascynują mnie orangutany. Są niezwykle inteligentne i sprytne.

– Ja chciałbym być kozicą i móc wspinać się na niedostępne szczyty – powiedział Jeff.

– Teraz można użyć drona, aby poznać niebezpieczny teren – odparła. – Nie musisz od razu zmieniać się w kozicę, możesz korzystać z latającej.

– Nie wiem, nie znam się na technice. Z trudem włączam zmywarkę – odpowiedział sarkastycznie, nieco zdezorientowany.

– Zmywarka to już wyższy poziom. Ja nie potrafię jej wyłączyć, jak się okazuje – Ann zaczęła swoją opowieść. – Przed wylotem do Kalifornii przez dwa dni próbowałam rozwiązać zagadkę, co upierdliwie pika w mojej kuchni. Co kilka minut słyszałam uporczywe „bip, bip” dochodzące z miejsca, którego nie potrafiłam określić. Myślałam, że to lodówka! Potem, że pralka, ale też nie. W końcu wpadłam na pomysł, że z pewnością zepsuła się czujka dymu. Wezwałam elektronika od alarmów, błagając, aby przyjechał jak najszybciej, bo tajemniczy dźwięk doprowadzał mnie do szału. Przyjechał dość szybko, wszedł do kuchni, popatrzył, posłuchał i otworzył drzwiczki zmywarki. Dźwięk ucichł. Z miną trudną do odtworzenia wypisał rachunek na pięćdziesiąt dolarów. „Zakupiła pani

nową zmywarę, która komunikuje, gdy wykona pracę”, wyjaśnił mi uprzejmie.

– Przynajmniej możesz spać spokojnie – skomentował z uśmiechem Jeff.

– Teoretycznie tak, gdyby nie fakt, że wczoraj o mały włos zapłaciłabym pięć tysięcy za wodę mineralną.

– Jak to możliwe? – zapytał. – Czy to jakaś specjalna woda?

– W centrum handlowym stały dwie maszyny z napojami. Na obu były naklejki różnych kart kredytowych, których można użyć do zapłaty. Wyjęłam swoją i włożyłam do podajnika w maszynie stojącej po lewej stronie. Nagle usłyszałam dźwięk wciągania karty przez urządzenie. Nacisnęłam przycisk „woda” i nic. Cholera jasna, to nie ta dziura, pomyślałam. Dopiero wtedy zobaczyłam właściwy podajnik do kart płatniczych, w którym wystarczyło przeciągnąć pasek karty, by zapłacić.

– I co dalej? Co się stało z kartą? Odzyskałaś ją? – zapytał Jeff z twarzą tak przerażoną, jakby zobaczył różowego słonia na wrotkach.

– No coś ty! Zadzwoiłam do biura obsługującego maszyny i powiedzieli mi, że nie jestem jedyną, która w taki sposób próbowała zapłacić. Pracownicy ochrony centrum nie byli w stanie otworzyć maszyny i wyjąć karty. Powiedzieli, że i tak musi zostać komisyjnie zniszczona.

– No to masz kłopot, moja droga – skomentował.

– Na szczęście używam kilku kart, więc jestem bezpieczna. Na tej miałam około pięciu tysięcy dolarów, więc śmiałam się, że byłaby to najdroższa woda, jaką w życiu kupiłam.

– Zablokowałaś kartę? – zapytał zaniepokojony.

– Jasne, od razu! – Ann zaczęła się śmiać.

Jeff, zarażony jej głupawką, także pokładał się ze śmiechu.

– Jesteś niezła! Takie historie nadają się na komedię. Warto nakręcić, niech inni też się pośmieją. To zdarza się tylko wyjątkowym ludziom – dodał miło.

– A sądzisz, że nie jest to dla mnie inspiracją do napisania opowiadania „Środowe przypadki Ann”?

– Piszesz? Ja zażartowałem! Ty naprawdę piszesz?

– Tak, to moje hobby. Pisanie sprawia mi ogromną radość – odpowiedziała ze szczęściem na twarzy. – Zawsze chciałam to robić na emeryturze, ale zaczęłam wcześniej. Życie samo układa nam historie i sprawia, że podejmujemy nowe wyzwania – dodała.

– Zabrzmiało poważnie. Fajnie mieć pasję i czas, by ją rozwinąć – skomentował Jeff.

– Czas na pasję znajdziesz zawsze. Każda wymaga pewnej samodyscypliny i dobrej organizacji – dodała Ann.

– Piszesz codziennie?

– Niestety nie, ale staram się jak najczęściej. Mam nadzieję, że kiedyś będę siedziała w domku nad brzegiem oceanu i pisała od świtu do zmierzchu. A ty masz jakieś hobby? – zapytała z zainteresowaniem.

– Tak, od ponad dwudziestu lat fotografuję wodospady – odpowiedział.

– Wow! Musisz mieć niesamowite zdjęcia.

– To prawda, mam całkiem niezłą kolekcję. Jeżdżę po świecie i fotografuję wodospady o różnych porach roku. W lipcu byłem w parku Yosemite. Jest tam kilka pięknych obiektów.

– Mogłabym zobaczyć te zdjęcia?

– Jasne! Pracuję nad nimi teraz. Prześlę ci kilka mailem. Opowiem ci przygodę z wiewiórkami, która mi się przytrafiła. Postawiłem na ziemi mój plecak i zacząłem przygotowywać sprzęt. Zrobiłem pierwsze foty, ale nie bardzo byłem z nich zadowolony, więc zacząłem się wspinać na

przeciwległą skałę, aby mieć lepsze ujęcia. Wziąłem plecak z ziemi i poszedłem dalej. Nagle poczułem, że coś zaczęło się w nim ruszać. Rzuciłem go odruchowo na ziemię i wyobraziłem sobie, że wyskoczyła z niego mała, szarobrazowa wiewiórka z kawałkiem mojej kanapki w zębach. Dobrała się, skubana, do mojego śniadania i jadła je ze smakiem. Była na tyle oswojona, że wcale nie zamierzała się z tym kryć, a wręcz przeciwnie. Usiadła przy torbie na ziemi i dalej zjadała mój prowiant.

– Niesamowita historia! Chciałabym zobaczyć twoją minę! – Ann ledwo wypowiadała słowa, bo cały czas zanosila się śmiechem. – Mam nadzieję, że uwieczniłeś ten moment na zdjęciu?

– Oczywiście! Wiewiórka bardzo chętnie pozowała i jeszcze długo biegła za mną, gdy postanowiłem zmienić miejsce fotografowania. Lubię te małe, radosne zwierzątka. Mają bardzo inteligentne oczy. Nie dają się łatwo oswoić, ale w parku takim jak Yosemite liczba turystów robi swoje. Większość wiewiórek żyje z nimi w symbiozie.

– Jeff, przepraszam, powinnam już iść. Mam zaraz pierwsze spotkanie – powiedziała Ann, spoglądając na komórkę.

– W porządku, odprowadzę cię do hotelu. Miło, że miałaś chwilę na kawę. Zawsze fajnie wymienić poglądy z kimś inteligentnym.

Spojrzeni sobie w oczy, wypijając ostatni łyk kawy, i Ann znów zobaczyła tę intrygującą głębię w oczach Jeffa. Narzucała się jej myśl, że są jak tafla wody, w której odbija się otaczający świat – dosłownie i w przenośni. Spodobały się jej, zaciekały ją, przyciągały jak magnes i kusily, by zagłębić się w tajemnicach, które kryją.

Lubiła rozmawiać z ludźmi, poznawać ich wnętrza. Jeff miał w sobie coś, co ją intrygowało, a jednocześnie onieśmielało. Z jednej strony chciała go bliżej poznać, z drugiej bała się rozczarować. Czy od razu muszę o nim myśleć jak o partnerze, zastanawiała się, patrząc ukradkiem na twarz Jeffa.

Weszli do hotelowego hallu. Pachniał kwiatami, które właśnie układały w wazonie dwie meksykańskie florystki.

– Miłego dnia i powodzenia na spotkaniach – powiedział Jeff, oczekując na jakikolwiek gest pożegnania. Spojrzał spontanicznie w jej oczy.

– Do zobaczenia, Jeff – odpowiedziała. – Dzięki za kawę. – Podała mu dłoń, a on przytrzymał ją przez chwilę i delikatnie pocałował.

Zaniemówiła. Po prostu nie spodziewała się takiego pożegnania, które w Europie wiele lat temu było wyrazem szacunku do kobiety. W tych czasach wydawało się nieco passé.

– Przyjemność po mojej stronie – odpowiedziała zaskoczona i jednocześnie szczęśliwa. Tak oto nastął moment pożegnania dwojga ludzi, którzy dziś rano przypadkowo się spotkali. Ann szła spokojnym krokiem w kierunku windy i ciągle poprawiała potargane przez wiatr włosy. Przegarniała je palcami, próbując zorganizować w jakąś przyzwoitą fryzurę. Chyba bardziej potrzebowała rozładować kłębiące się w niej emocje niż czesać włosy. Czuła się nieco skołowana i dziwnie podekscytowana. Te oczy, pomyślała, ta tajemnicza głębia. Co się w niej kryło? Jeff intrygował ją coraz bardziej.

Odwróciła się, by jeszcze raz na niego spojrzeć. Potrzebowała tego. Chciała zapamiętać wszystkie szczegóły jego anatomii.

Zamarła. Jeff stał i patrzył w jej kierunku z charakterystycznym smutkiem na twarzy, tak jakby żegnał kogoś bliskiego. Pomachał dłonią, gdy ich spojrzenia się spotkały i oboje radośnie się uśmiechnęli. Czy on ma w sobie czujnik? To musi być magia albo jakiś techniczny trik, inaczej nie wytłumaczę takiej zbieżności naszych zachowań, pomyślała. Co za wyczucie chwili! Wiem! Pewnie wszczepił mi jakiś niewidzialny procesor podczas picia kawy, a teraz używa pilota i steruje moim ciałem. O matko!

Będzie zarządzał moimi emocjami! No to jestem ugotowana! Wpadłam jak śliwka w kompot.

Zaraz zaczniesz włączać opcje: Mów! Śmieję się! Śpij! Wystarczy tylko wybrać funkcję na pilocie! O proszę, a teraz macha do mnie, bo pewnie chce mnie przełączyć na inny program. Byle nie opcja „sprzątanie”! Nie ma mowy! Nie będę ani sprzątać, ani gotować, ani znosić jego brudnych szklanek ze stołu. Ani szukać kluczy, które ciągle gubi, ani dopasowywać skarpet po praniu. O nie! Co to, to nie! Wyluzuj, odezwał się mój wewnętrzny anioł stróż, daj mu życie! Facet jest miły i z pewnością dobrze się czuł w twoim towarzystwie. Pewnie chciał zachować te chwile jak najdłużej w pamięci. Pomachała mu ręką na pożegnanie i weszła do windy.

Dojechała na drugie piętro. Jej pokój znajdował się na końcu korytarza, od strony nabrzeża, i miał nie-duży balkon. Ann bardzo lubiła stać na nim i wpatrywać się w taflę oceanu. Wyszła na balkon i wzięła kilka głębokich oddechów. Z przyjemnością wezmę prysznic przed spotkaniami, pomyślała. Gdzie są moje czarne spodnie? Mam nadzieję, że je zabrałam?

Przeszukała dokładnie małą, szarą walizkę i westchnęła smutno.

– Wygląda na to, że zostały w domu – wymruczała. – A niech to szlag! Będę musiała włożyć krótką granatową spódnicę i buty na obcasie. Miało nie być elegancko, lecz jak na co dzień, a wyjdzie z tego ubiór sztywnej pani prawnik. I tu przepraszam wszystkie prawniczki za porównanie, bo przecież wasz zawód rządzi się swoimi prawami i nie wypada iść na spotkanie w dresie. Dobra, przeżyję! Jeśli rozporek nie pęknie przy siadaniu, to uznam, że ten outfit to mój modowy sukces – marudziła Ann, wbijając się niezdarnie w nieco przyciasną spódnicę. Widać, że niewiele miała do czynienia z takimi ciuchami, bo rozporek ułożyła na boku zamiast z tyłu. Upchnęła jedwabną koszulę w ledwo dopiętą spódnicę, tak że bluzka poskręcała się w lewo i zwinęła w rulonik pod paskiem spódnicy.

– Fuck! – zaklęła ostro Ann i rozpięła zamek. Przekręciła spódnicę odpowiednio na tył, ułożyła koszulę i zapięła. – OK. Może być, choć wyglądam jak przebrana, a nie ubrana.

Podeszła do lustra nad komodą i zaczęła robić makijaż. Nie lubiła ostrego make-up-u, więc jej makijaż jak zwykle był bardzo subtelny. Smoky eyes w delikatnych różach i fioletach, dobrze wytuszowane rzęsy, delikatny naturalny podkład na twarz, przyciemnione kredką brwi i lekko różowa szminka Givenchy. W takich czuła się najlepiej na co dzień.

Spakowała szybko niedużą czarną torebkę, wcisnęła do niej małą butelkę niegazowanej wody, zamknęła drzwi na klucz i wybiegła na zewnątrz hotelu. Podała kluczyki jakiemuś młodemu człowiekowi, który przyprowadził samochód z parkingu. Dała należny napiwek i wsiadła do samochodu. Może tym razem się nie spóźni? Jak to było? Gdzie zapisała adres? A tak, w notatniku. Beverly Boulevard 9012 w budynku Business Beverly Centre. Drugie piętro, pokój 301.

– Wow! No wreszcie porządna *user friendly* nawigacja! – krzyknęła Ann zachwycona czytelnym menu i szybkością, z jaką elektroniczna asystentka znalazła najkrótszą i najmniej zakorkowaną drogę do celu.

Ann odpaliła silnik i ruszyła z kopyta. Uwielbiała wyrywać samochód z miejsca, dodając mocno gazu, a jednocześnie zbyt wolno puszczając hamulec. Efekt pewności siebie czy przyzwyczajenie do szybkiej jazdy? – Zawsze zadawała sobie to pytanie. Tym razem chyba pewność siebie podbudowana porannym, emocjonującym spotkaniem z nieznanym. Czuła się dzisiaj pozytywnie nakręcona, podekscytowana i gotowa na nowe przygody, tak jak niegdyś, gdy była nastolatką stawiającą pierwsze kroki w świecie dorosłych.

Rozpierała ją energia, ogrom pomysłów i wiara, że wszystko jest możliwe. Może to ten czas, może ta sprawa, to miejsce, może to dzieło jej

życia? – zadawała sobie pytania przed spotkaniem. Przecież jedziesz dopiero na pierwsze spotkanie – racjonalne myślenie próbowało nieco ostudzić jej emocje.

– Czuję, że to jest to! – powiedziała głośno i podkręciła muzykę w samochodzie.

Z głośników wydobywał się anielski głos Adele, która z pewnością kobiety sukcesu śpiewała „Take It All”.

– To musi być znak! – powiedziała Ann, jadąc wąskimi uliczkami Venice, dzielnicy Los Angeles, na spotkanie, które mogło być momentem zwrotnym w jej życiu. Nigdy dotąd nie czuła takiej silnej wewnętrznej motywacji i wiary w pomysł, który rodził się w jej głowie od ponad dwóch lat.

Dojeżdżała do celu, po prawej stronie zauważyła podziemny parking.

– *Free parking!* – krzyknęła z radością. – W tym mieście wszystko jest jak trzeba. Wolne parkingi w miejscu spotkań – powiedziała głośno do siebie.

Wjechała z piskiem opon na pierwszy poziom i znalazła wolne miejsce przy ogromnym czarnym pick-upie marki GMC. To jest maszyna, pomyślała, muszę ją kiedyś wypożyczyć i pojeździć. Pewnie pali trzydzieści litrów na setkę. Wysiadła z samochodu, uczesała włosy, poprawiła bluzkę, obejrzała się w bocznym lusterku samochodu i udała się do budynku.

Wjechała windą na trzecie piętro i przeszła do końca szerokiego korytarza, ozdobionego rzeźbami w glinie i kamieniu. Podeszła do recepcjonistki.

– W czym mogę pani pomóc? – zapytała młoda dziewczyna.

– Dzień dobry. Nazywam się Ann Stewart. Mam spotkanie z dyrektorem marketingu państwa firmy, panem Markiem Stevenssem.

– Oczywiście – odpowiedziała miła brunetka z nienaturalnie dużymi piwnymi oczami. – Proszę usiąść, zaanonsuję panią. Co mogę zaproponować do picia? Ma pani ochotę na kawę, wodę, sok? – zapytała bardzo uprzejmie.

– Poproszę niegazowaną wodę bez lodu.

– Bardzo proszę – powiedziała recepcjonistka i oddaliła się w kierunku pomieszczeń biurowych.

Wróciła po kilku minutach i zaprosiła Ann do sali konferencyjnej na spotkanie, przynosząc dużą szklanekę napełnioną wodą z plasterkami cytryny i liśćmi mięty.

Po chwili do pokoju wszedł brunet średniego wzrostu, z kilkudniowym zarostem, nieco otyły, i zdecydowanie wyciągnął rękę na powitanie.

– Jestem Mark. Prezes. Bardzo proszę – powiedział, podając jej swoją wizytówkę. Dołączy do nas za moment współwłaściciel naszej firmy odpowiedzialny za strategię rozwoju. Akurat przebywa w Los Angeles i jest wielkim miłośnikiem sztuki – Odsunął krzesło i usiadł obok dziewczyny.

– Dziękuję. Bardzo proszę, to moje dane kontaktowe. – Ann wyjęła z pudełka swoją wizytówkę i podała rozmówcy. – Piękne biuro, zwłaszcza widok na ocean jest niesamowity – zainicjowała rozmowę.

– To prawda, przyjemnie się pracuje w takim otoczeniu. Czasami w przerwie na lunch zostaję w firmie, by popatrzeć na ocean!

– Zazdroszczę pogody w Kalifornii. Nowy Jork jest niezbyt przyjazny latem. Jest zbyt gorąco i duszno, no i masa turystów.

– Cenię sobie, że oprócz walorów miasta w LA jest ocean i szerokie plaże, gdzie można po pracy odpocząć. No i surfować.

– Surfuje pan? – Ann podchwyciła temat.

– Tak, to moje hobby od wielu lat. Tu jest mnóstwo plaż przygotowanych do uprawiania tego sportu, więc mam prawdziwy raj. No

i oczywiście mój ukochany North Shore na Oahu jest tylko cztery godziny lotu stąd.

– Fantastycznie – skomentowała dziewczyna. – Widzę, że jest pan prawdziwym pasjonatem.

– W każdej wolnej chwili uciekam z deską nad ocean – odpowiedział.

– Ja planuję w tym roku nauczyć się pływać na paddleboard – pochwaliła się Ann. – Surfing jest dla mnie zbyt ekstremalny. Wolę spokojniejsze klimaty. W Malibu jest takie miejsce, gdzie... – Przerwała, bo nagle drzwi pokoju się otworzyły i stanął w nich wysoki szatyn. Ann osłupiała ze zdumienia. – Jeff? Co ty tu robisz? – zapytała zupełnie zaskoczona.

– To moja firma – odpowiedział nie mniej zaskoczony niż ona. – Co za zbieg okoliczności!

– Nie wierzę! Po prostu nie wierzę – skomentowała Ann nieco oszołomiona przebiegiem wydarzeń.

– Znacie się?– Zupełnie zdezorientowany Mark patrzył na oboje swoimi ogromnymi oczami.

Ann i Jeff przywitali się czule i roześmiali.

– Tak, poznaliśmy się rano na spacerze. Wypiliśmy wspólnie kawę, a potem Ann poszła przygotować się na spotkanie.

– To niesamowita historia – skomentował Mark. – Wygląda na to, że jesteście skazani na współpracę. W zasadzie jesteśmy skazani – poprawił się.

Wszyscy zaczęli się głośno śmiać i długą chwilę trwało, zanim wyciszyli swoje emocje. Po minucie ciszy Ann spróbowała skonstruować sensownie brzmiące zdanie.

– Mam nadzieję, że mój pomysł wam się spodoba. – Rozweselona usiadła i włączyła komputer.

– Opowiedz, proszę, o szczegółach – poprosił Jeff z uśmiechem, który nie zniknął z jego twarzy od kilku minut.

– Od dwóch lat prowadzę agencję zajmującą się promocją młodych talentów – rozpoczęła Ann, pokazując odpowiedni slajd ze swojej prezentacji. – Trafiają do mnie ludzie z różnych branż. Malarze, rzeźbiarze, pisarze, muzycy i utalentowani designerzy, którzy nie wiedzą, jak rozwijać swoje zdolności i jak poprowadzić karierę, aby osiągnąć sukces. Wybieram ludzi o otwartych umysłach, dla których tworzenie jest pasją. Mam pod opieką kilkudziesięciu utalentowanych malarzy posiadających w dorobku odpowiednią liczbę prac, by przygotować wystawę. Chciałam z wami porozmawiać o wykorzystaniu salonów sprzedaży sieci T-Mobile do zorganizowania okazjonalnych wernisaży moich podopiecznych i innych dedykowanych eventów. Salony sieci komórkowych doskonale się do tego nadają. Klienci spędzają w nich odpowiednio dużo czasu, oczekując na rozmowę, więc z pewnością zwrócą uwagę na dekorację ścian.

– Ann, to świetna idea, chociaż wykraczająca poza standardy naszej firmy. Lubimy nowości, ale trzeba do tego opracować całą strategię promocji dla sieci.

– Podoba mi się pomysł, ale muszę go przedyskutować z zespołem – odpowiedział Mark.

– Gdybyśmy umożliwili naszym klientom zakup wystawianych obrazów czy rzeźb w salonie, byłaby to dodatkowa wartość, którą zaproponowałyby nasza sieć komórkowa swoim klientom. To może być dobry pomysł – skomentował Jeff.

– Dofinansujemy wiele instytucji kulturalnych, wystaw i wernisaży, więc pasuje to do naszego wizerunku – dopowiedział wyraźnie zainteresowany Mark.

Spotkanie trwało ponad godzinę i wywołało bardzo ożywioną dyskusję. Ann miała wrażenie, że pomysł się spodobał i przez przypadek pasował do planowanej kampanii marketingowej połączonej z promocją sztuki.

– Ann, dziękuję za spotkanie. Odezwę się w przyszłym tygodniu – powiedział Mark i pożegnał się z dziewczyną.

– Super! Jesteśmy umówieni – odpowiedziała zadowolona z przebiegu rozmowy.

– Odprowadzę cię do wyjścia – zaproponował Jeff.

– Wiesz, nie sądziłem, że masz tak kreatywną pracę. Sądziłem, że pracujesz w banku na jakimś kierowniczym stanowisku! – powiedział do Ann z dużym zdziwieniem w głosie.

– Ja w banku? Dobry żart! Matematyka nie jest moją mocną stroną. Znam się tylko na zarabianiu pieniędzy. Zdecydowanie mam większe talenty organizatorskie i managerskie. Chociaż kiedy pomyślę o tym, jak przygotowałam swoją walizkę na ten wyjazd, to chce mi się śmiać. – Wskazała na swoją spódnicę.

Zawsze miała duży dystans do siebie i to sprawiało, że wiele wpadek, gaf i błędów potrafiła obrócić w żart.

– Zabrałaś płaszcz zimowy zamiast bikini? – zapytał Jeff.

– Nie, ale same kostiumy i szpilki. Do tego spódnice, których nie znoszę, zamiast spodni. Miały być tylko na wszelki wypadek, ale spodni po prostu nie zapakowałam.

– No, prawdziwa masakra – chodzić w spódnicy, będąc kobietą! – skomentował nieco ironicznie. – Jedź na zakupy do centrum handlowego. Trzy kilometry stąd jest The Grove, na pewno znajdziesz tam coś dla siebie.

– O! I to jest dobry pomysł na rozwiązanie problemu. Kupię jeansy i zacznę żyć.

– Jeśli na mnie poczekaasz, za piętnaście minut możemy pojechać razem. Muszę kupić koszulę. Nawet nie jedną, a przynajmniej trzy, aby rzadziej prac. A może i siedem, wtedy będzie zestaw na cały tydzień.

– Z przyjemnością – odpowiedziała. – Jednak wcześniej chciałabym wiedzieć, czy zamierzasz każdą z tych koszul mierzyć.

– Na Boga, nie! Nie ma mowy. Już sam pomysł brzmi przerażająco! – odpowiedział rozbawiony rozmową.

– Proszę, poczekaj na mnie kilkanaście minut w kafejce na dole. Mogłabyś?

– Jasne, do zobaczenia. Odmierzam czas.

– Podaj mi swój numer telefonu, proszę – powiedział Jeff.

– Wszystko jest na wizytówce – odparła, podając Jeffowi kartonik.

– Do zobaczenia, Ann. Cieszę się, że spotkaliśmy się ponownie.

– Było mi smutno, że nie wymieniliśmy się kontaktami.

– Planowałem nawet po pracy podjechać do hotelu i cię odszukać – powiedział to na jednym oddechu i Ann odczuła miłe podekscytowanie. – Cieszę się, że los nam dał drugą szansę – dodał.

– Do zobaczenia. Czekam w kawiarni. – Ann uśmiechnęła się do niego.

To niezwykle zbieg okoliczności, pomyślała. Czuła, że tej przygodzie trzeba dać szansę. Zjechała windą do kawiarni na parter, zamówiła wodę i usiadła przy oknie. Myślała o rozmowie w biurze. Miała nieodparte wrażenie, że uda się jej zrealizować pomysł. Mark miał taki charakterystyczny błysk w oku, jakby wyobrażał sobie obrazy na ścianie.

Natomiast Jeff nie okazywał zbyt wielu emocji, tak jakby na chłodno analizował cały projekt. Zadawał logiczne pytania. Rozsądnie kalkulował całe przedsięwzięcie podczas spotkania. Był dla Ann zagadkowy jako rozmówca. Widziała go po raz drugi i znów miała nieodparte wrażenie, że chwilami on ucieka do swojego świata. Wyłącza się z otoczenia i potem

wraca z nową energią. Tak było i tym razem. Intrygował ją coraz bardziej. Los im sprzyjał, dając drugą szansę. Ann lubiła jego poczucie humoru. Do tego zniewalająco pachniał. Czy jej progesteron przejął kontrolę nad umysłem? Miała wrażenie, że kompletnie jej odbija.

Koniec z facetami! To samo zło i problemy. Obiecałaś sobie! – przypomniało jej wewnętrzne ja. – Czy doprawdy chce ci się iść na kompromis? Jeść steki albo je, nie daj Boże, smażyć? Odpowiadać na pytania:

- Kochanie, gdzie jest moja koszula?
- Która?
- No, ta niebieska w kropki, nie, może w kreski, a może sumie w paski?
- Myślisz o tej? – I podajesz mu różową, kompletnie gładką.
- Tak, tak. Chodziło mi o tę.

Cieszy się jak niemowlak z butelki mleka i za moment zadaje kolejne pytanie:

– Mogłabyś zobaczyć, czy w sypialni nie zostały kluczyki od mojego samochodu?

Szlag cię trafia na samą myśl, że masz podnieść się z sofy, na którą dopiero usiadłaś z nadzieją, że spokojnie przeczytasz artykuł o ociepleniu klimatu. Podnosisz tyłek i przybierasz wyćwiczony uśmiech, który ma zakryć kłębiące się w tobie emocje. Gdybyś tylko mogła wyjawić, co ci chodzi po głowie w tym momencie, to świat zmieniłby zdanie na twój temat, a na pewno uznano by cię za niepoczytalną.

– Nie, nie widzę – odpowiadasz spokojnie z wyuczonym u terapeuty uśmiechem po sprawdzeniu wszystkiego w sypialni.

– No tak, zupełnie nie mam już czasu i muszę lecieć na spotkanie – komentuje twój ukochany. Mogę wziąć twój samochód? – zadaje ci pytanie, patrząc błagalnie w oczy, jakbyś była jego wybawieniem.

– Może jednak poszukamy kluczyków? Byłoby niezwykle smutno, gdybyś je zgubił i ktoś niepożądany ukradłby twoje kochane maserati?

– Na pewno są gdzieś w domu – odpowiada z pewnością prokuratora i dodaje: – Kochanie, wezmę twój samochód, sprawdzę przy okazji hamulce i amortyzatory.

Zachwycona jego troskliwością dajesz mu kluczyki, a on ukontentowany szczególną pomocą z twojej strony wychodzi z domu, dając ci buziaka na pożegnanie. Bardzo się spieszył, więc oczywiście nie miał już czasu umyć zębów po zjedzeniu śledzi w oleju z cebulą, na które ty masz odruch wymiotny. Teraz z wielką wdzięcznością za twoją nieocenioną pomoc obdarza cię odrażającym, cuchnącym śledziowym pocałunkiem.

– Trzymaj fason, Ann! – mówisz do siebie, dodając sobie odwagi, by nie zepsuć magii chwili.

Udało się przetrwać. Uff. Bierzesz głęboki oddech w momencie, gdy on uruchamia silnik samochodu i odjeżdża.

Myjesz zęby, odświeżasz twarz, robisz americano, włączasz „Divide” Eda Sheerana i tańczysz w kuchni z zamkniętymi oczami, celebrując chwilową wolność. Nagle na blacie kuchennym zauważasz zagubione kluczyki do maserati. Chcesz skoczyć do Margaret, która mieszka kilka ulic dalej, na krótkie ploteczki. Poprawiasz make-up w tempie ekspresowym, zamykasz dom i wsiadasz do sportowej bryki. Odpalasz silnik i zamiast skupić się na jego mruczeniu, słyszysz przeraźliwy pisk, który informuje cię, że bak paliwa jest pusty. Fuck, ale dałam się zrobić, myślisz z wściekłością i za moment śmiejesz się ze swojej naiwności. Nie, kochana, po prostu ludzie się nie zmieniają, przypomina ci wewnętrzne ja. Zrobiłaś kolejny dobry uczynek i dzięki tobie twój mężczyzna będzie na spotkaniu na czas, szczęśliwy, że miał w co się ubrać, czym dojechać i zjeść to, co lubi.

Ann odjechała zupełnie w swojej fantazji o potencjalnym związku, siedząc w kafejce i oczekując na spotkanie z Jeffem. Wymyśliła sytuację z jakimś mężczyzną, który na szczęście nie miał twarzy Jeffa.

Odbija mi, pomyślała. Wcale nie, po prostu nie chcesz takiego związku! – krzyknęło wewnętrzne ja w jej głowie. – Z Jeffem może być inaczej! – wyjaśniło, jakby chciało ją zachęcić do przeżycia wymarzonej *love story*, wyczuwając narastającą w dziewczynie chęć bliższego poznania intrygującego ją mężczyzny.

Ann popijała wodę z lodem i cytryną i tępo patrzyła przez okno. Trwało chwilę, zanim wróciła na ziemię, do swojej osobowości. Zdała sobie sprawę, że w kafejce panował spory gwar. Najprawdopodobniej ludzie rozmawiali o interesach, bo większość z nich była ubrana dość oficjalnie. Atmosfera miejsca pomogła jej się otrząsnąć. Rozmyślała o dzisiejszym dniu. Sporo dowiedziała się o doświadczeniach, jakie sieć komórkowa miała w zakresie promocji sztuki. Ann wiedziała, jaką konkretnie ofertę powinna przygotować. Chciała także dokładnie zapamiętać wszystkie wypowiedzi Jeffa i zatrzymała się na dobre na momencie, gdy spojrzał na nią tajemniczym, nieco zimnym, nieobecny wzrokiem, zadając pytanie, ile obrazów jest w stanie dostarczyć jednorazowo do sieci.

Tak jakby wyrecytował tekst przeczytany bez zrozumienia, uciekł gdzieś daleko do swojego świata i przez dłuższy moment był nieobecny.

– Hej, już jestem. – Usłyszała jego głos, który wyrwał ją z głębokiego zamyślenia.

– A tak, to dobrze – odpowiedziała nieco nieprzytomna.

– Wszystko w porządku?

– Tak, tak. Zamyśliłam się. Idziemy?

– Jasne. Mam samochód na parkingu. Wyjadę i poczekam na ciebie w zatoczce przy Costa.

– OK.

Ann i Jeff dojechali do centrum dość szybko, bo ulice nie były zakorkowane. Zaparkowali obok siebie.

– Chodź pokażę ci, jak kupić bilet w parkometrze. To dość skomplikowane.

– No ładnie! Uważasz mnie za półinteligentkę? – droczyła się z nim Ann.

– Nie, skądże. Te maszyny są dziwne. Sam miałem z nimi spory problem. Zobacz, wrzucasz monety, potem przekręcasz pokrętło czasowe, następnie wciskasz zielony przycisk, tu wpisujesz numer miejsca parkingowego i czekasz na paragon.

– Nie można zapłacić kartą?

– Niestety nie! Chcesz gotówkę?

– Poproszę, bo nie mam! – odpowiedziała.

Jeff otworzył czarny, skórzany portfel, by wyjąć monety. Ann kątem oka zobaczyła zdjęcie kobiety z dzieckiem. Ciekawe, czy ma rodzinę, pomyślała.

– Proszę. – Jeff podał jej bilon.

– Co? Aha, pieniądze. – Zamyśliła się i zaczęła tworzyć w głowie jakąś historię o kobiecie i dziecku, aż wyrwał ją pytaniem z tego stanu.

– Wszystko OK?

– Tak. Zauważyłam w portfelu zdjęcie. To twoja rodzina?

– Tak, to moja żona i syn. Rozwodzimy się – odpowiedział, ucinając temat.

– Przykro mi, Jeff.

– Na pierwszym piętrze jest sklep Lucky Brand. Myślę, że może ci się spodobać. Idę tam kupić sportową koszulę. Poszłabyś ze mną?

– Dobrze.

Przeszedł od razu do innego, zastępczego tematu, uciekając od rozwijania wypowiedzi. Jak każdy facet, unika rozmów o uczuciach. A może to my, kobiety, jesteśmy dziwne, a na pewno inne, bo ciągle mówimy o tym, co czujemy, i analizujemy wszystko od prawej do lewej i odwrotnie. Trzy razy dziennie i podczas snu też. Może faceci mają mimo wszystko łatwiej?

– Ann, podjedźmy tramwajem, który jeździ między sklepami. Podobny do tych w San Francisco. Byłaś tam?

– Tak. To znaczy gdzie? W tramwaju tak, ale innym. W San Francisco nie.

– Zabawna jesteś.

– Ty zagadkowy.

– Też na literę z.

– No, tylko nie wymieniaj innych słów na z, bo są nieprzyjemne. Na przykład zółta.

– Albo zrzęda.

– Zadziorna.

– Zaborczy.

Ann popłynęły z oczu łzy, a oboje na przemian zanosili się histerycznym śmiechem, który był objawem popołudniowej głupawki, efektem rozluźnienia i wstępem do dalszej rozmowy.

– Chcesz chusteczkę? – zapytał Jeff.

– Tak, przyda się, bo zaraz spłynie mi cała maskara i będę wyglądała jak zombie! Kurczę, to też na z. – Ann nie mogła opanować kolejnego ataku śmiechu.

Jeff szukał chusteczki w kieszeni marynarki. Wyjął całe opakowanie o rumiankowym zapachu i ozdobione podobiznami Myszki Mickey.

– Bardzo lubię ten zapach, jestem od niego uzależniony.

– Każdy ma swoje dziwactwa. Ja lubię zapach benzyny. Mogłabym korzystać z chusteczek nasączonych etyliną.

– Zapachoholiczka?

– Nawet nie wiem, czy jest takie słowo, ale zakupoholiczka niestety bardzo do mnie pasuje.

– No to nieźle się sobie zaprezentowaliśmy.

– Chodźmy do sklepu. Obawiam się, że za moment znów zacznę płakać ze śmiechu.

Ann i Jeff weszli do środka i każde z nich bez słowa ruszyło w swoją stronę.

On przeglądał koszule z długim rękawem, a ona zdejmowała z wieszaków kolorowe letnie sukienki.

Przymierzyła je i wszystkie leżały doskonale, pewnie dlatego, że miały dokładnie ten sam krój i różniły się wyłącznie kolorem. Wychodząc do przymierzalni, zauważyła na ścianie za kasą krótkie, rude botki i czarne, wysokie buty na koturnie. Poprosiła sprzedawcę o swój rozmiar. Były niezwykle wygodne.

– Wreszcie znalazłam buty, w których można swobodnie chodzić bez uczucia bólu w skręconej kilka miesięcy temu kostce. Uff... – odetchnęła. – Genialne ciuchy – powiedziała głośno do siebie i gdyby mogła podskoczyć z radości jak mała dziewczynka, która dostała nową lalkę, z pewnością by to zrobiła.

Jeff również wyglądał na zadowolonego. Oglądał bardzo długo kilka koszul, a ostatecznie zdecydował się kupić dwie: granatową w szarą kratkę i niebieską w kratkę różową.

– Podobają ci się? Będę w nich dobrze wyglądał? Rozłożył koszule w powietrzu i spojrzał na Ann oczami niedopieczzonego kota, który bardzo chce, by go pogłaskać.

– Na pewno! Kolory pasują do twojej urody. Będiesz w nich wyglądał luksusowo.

– Staram się kupować oddychającą odzież. Ta marka jest sprawdzona – odpowiedział ukontentowany określeniem „luksusowo”, bo z pewnością należał do mężczyzn, którzy lubili przedmioty wysokiej jakości. To niektórym dodawało pewności siebie. Jeff zdecydowanie wyglądał na mężczyznę z tej grupy. Szczęśliwie wybór, którego dokonał, był całkiem niezły i przy wysokiej wysportowanej sylwetce oraz jego kolorze włosów Jeff wyglądał bardzo elegancko.

– Doskonały wybór, Jeff. Płacimy? – zapytała tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Może coś zjemy? Zrobiłam się głodna.

– Jasne. Chodźmy do kasy – odpowiedział potulnie.

Jeff przyspieszył kroku, podał rzeczy sprzedawcy i wyjął z czarnego, skórzanego portfela kartę płatniczą. Ann zwróciła uwagę na inicjały na karcie: F. J. Jeff Marshall.

– Na pierwszym piętrze jest kilka restauracji. Polecam tajska, jeśli lubisz tę kuchnię. – Odebrał rachunek i odwrócił się do Ann, po czym spojrzał prosto w jej oczy. Na kilka sekund zawiesili na sobie wzrok, jakby potrzebowali poczuć to „coś”.

Ann szukała takiego momentu, a właściwie czekała na niego, by wiedzieć, czy odczucie, które się pojawi, będzie dla niej przyjemne, czy stresujące.

Miała spędzić z tym wciąż obcym mężczyzną kolejną godzinę przy stole, podczas posiłku, i chciała czuć się komfortowo. Poczwała spokój.

Ujrzała w oczach Jeffa radość. Te oczy nie były już dla niej tak obce jak rano czy podczas spotkania w firmie.

Oswajała się z jego spojrzeniem. Jeff stawał się coraz bardziej znajomy i czuła, że napięcie, które naturalnie pojawia się u każdego człowieka podczas przebywania z nieznaną osobą, powoli staje się słabsze. Czekala na ten moment, aż zniknie całkowicie. Być może to demony jej przeszłości paraliżowały ją wewnątrz i sprawiały, że zwykłe sytuacje, takie jak rozmowa lub wspólna kawa, stawały się dla niej wyzwaniem. A może to ciągle głęboko zakopany problem z poczuciem własnej wartości dawał o sobie znać.

Zastanawiała ją zawsze pokolenie trzydziestolatków, korpuludków, wytresowanych do podejmowania walki o zdobycie kontraktów, którzy wchodziłi w sytuacje biznesowe jak bestie – bez grama stresu. Jak dalece rozwinęła się sztuka negocjacji i świadomość technik sprzedażowych, że młodzi ludzie wchodzi na spotkanie i robią swój show pozornie bez stresu. Pozornie, bo potem odreagowują papierosami, alkoholem, dragami czy antydepresantami. Często nie mają żadnego życia prywatnego, bo są nastawieni wyłącznie na sukces. Ann zamyśliła się na moment. Zawsze interesowała się psychologią biznesu.

Jeff z subtelnym uśmiechem na twarzy delikatnie dotknął jej ramienia i zapytał:

- Ann, masz ochotę na tajską kuchnię czy poszukać czegoś innego?
- Chętnie zjem coś tajskiego. Lubię wszystko oprócz krewetek.
- Czy one zrobiły ci coś złego? – zapytał ironicznie.
- Są obrzydliwe z wyglądu.
- Ale za to pyszne, choć zgoda, mogłyby wyglądać jak truskawki – odpowiedział i objął ją ramieniem jak dziecko, które wymaga pocieszenia.

Poczuła dreszcze emocji tak silne, że skupiła się na nich całkowicie, zapominając o ripości, którą zwykła dawać. Minęła chwila, zanim uświadomiła sobie, że obcy mężczyzna objął ją na moment ramieniem. Było to niezwykle miłe i wyjątkowo naturalne odczucie. Drobnym, kolejnym krokiem w oswojaniu się z nieznanym.

– Jeff, ja nie jestem w stanie przełknąć tych robali i wiem, że może to dziwne, ale dla mnie one są ciągle żywe.

– Rozumiem, choć wiesz, że to tylko twoja wyobraźnia, bo jak żyję, nie widziałem, aby próbowały wyskoczyć z talerza.

– Oczywiście, że to moja wyobraźnia, ale tak silna, że robale z plastikowymi odwłokami budzą we mnie najgorsze skojarzenia.

– Dobrze, dobrze, nie zamierzam cię przekonywać. Zrezygnuję ze zjedzenia krewetek, abyś zechciała zjeść ze mną lunch.

– Poświęcenie na miarę gentlemana! – odpowiedziała z nieco ironicznym uśmiechem.

– Inteligentna złoźnica z ciebie – skomentował, śmiejąc się głośno.

– Do usług – odparła Ann.

Atmosfera między obojgiem szybko się rozluźniała, gdy zaczęli żartować. Mieli podobne poczucie humoru i świetnie bawili się swoimi komentarzami. Jeff powoli zrzucił maskę, a w zasadzie jedną z masek, zaś Ann czuła się z każdą minutą swobodniej. Cieszyła się chwilą.

Wyszli ze sklepu, rozmawiając o jakości odzieży, o niewygodnych butach, skarpetkach dziurawiących się na palcach, mechających się swetrach, gniotących się spodniach i sukienkach, o bazarowej modzie w neonowych kolorach. Jak najlepsi przyjaciele, a znali się zaledwie osiem godzin.

Podeszli do restauracji tajskiej, a w zasadzie bufetu, i wzięli do rąk menu. Zanim Ann przeczytała cokolwiek, Jeff opowiedział, co jest dobre,

a czego nie zamawiać. W zasadzie czytanie menu było zbędne. Doskonale uzupełniali się w swoich wyborach. Ann zamówiła kurczaka w sezamie na ostro i zielone szparagi. Jeff miał ochotę na wołowinę w sosie ostrygowym i ryż z warzywami.

Odchodzili już od kasy i szli do stolika, gdy nagle obok Ann przeszedł chłopak ubrany w szary dres, popchnął ją lekko i jednocześnie próbował wyrwać jej z rąk torebkę. Jeff stał odwrócony bokiem, ale natychmiast wyczuł, że dzieje się coś niedobrego, i rzucił się na złodzieja. Użył jakiegoś chwytu ze wschodnich sztuk walki i powalił napastnika na ziemię. Tamten w odwecie kopnął go w nos, z którego natychmiast połała się krew.

Jeff nie stracił zimnej krwi i zablokował złodzieja, tak że nie był on w stanie się ruszyć. Ann stała jak sparaliżowana. Ręce i nogi dygotały jej ze zdenerwowania. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Z trudem łapała każdy oddech, a jej plecy oblał zimny pot. Nie potrafiła ruszyć ręką ani nogą.

Czujna ochrona obiektu natychmiast przybiegła na pomoc. Gotowi do wsparcia byli także kucharze tajskiej restauracji, ale ta pomoc okazała się zbędna, bo Jeff skutecznie obezwładnił napastnika. Wyglądało to jak profesjonalna akcja.

Skąd w człowieku tyle siły i takie umiejętności obrony? – pomyślała. Dzięki Bogu Jeff był obok. Silny facet, możesz czuć się przy nim bezpiecznie! – dodało jej wewnętrzne ja.

Ochrona obiektu wyprowadziła napastnika. Wezwano policję. Jeff coś mówił do wszystkich zebranych, ale Ann nie bardzo pamięta co. Usłyszała tylko, gdy mówił:

– Joseph, załatwię to później, teraz zajmę się moją damą.

Ann wydawało się, że Joseph to policjant, który został wezwany na interwencję.

– Wszystko w porządku? Nic ci nie jest? – zapytał nadzwyczaj spokojnym głosem Jeff.

– Tak. Chyba tak. Za to ty krwawisz. – Próbowała mówić, ale czuła, że głos jej drży.

– To nic, zaraz przejdzie. – Wyjął chusteczki i zrobił tampon. Ktoś z obsługi restauracji przyniósł lód i mokre ręczniki. Jeff wytarł nimi dokładnie twarz i ręce. Kostki lodu przyłożył do nasady nosa.

Nie skupiał się na tych czynnościach zbyt długo, jakby zupełnie go nie obchodziło, co się z nim dzieje. Twardziel – odezwało się wewnętrzne ja Ann.

Jeff podszedł bliżej, przytulił ją delikatnie i pocałował w czoło. Dziewczyna nadal nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Jakby ją zamurowało.

– Już dobrze! Jesteś bezpieczna – szepnął jej do ucha spokojnym, ciepłym głosem. – Podaj mi, proszę, rękę i chodź do stolika. Dasz radę! Ann wyciągnęła trzęsącą się dłoń. Jeff trzymał ją za nią, ale dziewczyna nie była w stanie zrobić kroku do przodu.

Jeff złapał ją za drugą rękę, stanął przed nią i mówił do niej spokojnie, patrząc jej w oczy:

– Oddychaj, Ann, powoli, głęboko. Oddychaj razem ze mną, proszę. Oddychaj. Głęboki wdech i wydech. Wdech i wydech. Mechanicznie naśladowała jego oddech i wtedy zaczęły do niej docierać pierwsze sygnały z zewnątrz. Z każdym kolejnym oddechem strach powoli odchodził.

– Spokojnie – powtarzał cały czas. – Spokojnie, oddychaj głęboko. Jesteś ze mną bezpieczna.

Gdy nieco się uspokoiła, puścił jej rękę i zaczął gładzić włosy, delikatnie głaskał ją po policzkach. Trwało to kilka minut, aż poczuła, że jest gotowa nawiązać znów kontakt ze światem. Wtedy ponownie przytulił

ją swoimi silnymi ramionami. Po kilku chwilach delikatnie się od niej odsunął. Spojrzał jej w oczy i pocałował w czoło, tak jak rodzice całują dziecko.

– Jesteś bezpieczna. Już dobrze – powiedział niezwykle delikatnym głosem. – Przykro mi Ann, że to się stało.

Ann spojrzała mu w oczy z wdzięcznością, że był przy niej, gdy tego potrzebowała.

– Dziękuję – odpowiedziała cicho, ale już spokojnie.

Otoczył ją ramieniem i zaprowadził do stolika.

Obsługa podeszła do nich i zapytała, czy czegoś nie potrzebują. Przynieśli wodę z lodem i dwa kieliszki białego chardonnay.

Ann siedziała w milczeniu, a Jeff co jakiś czas powtarzał:

– Spokojnie, oddychaj. Zaraz wszystko minie.

Miała pustkę w głowie. Po jakimś czasie zauważyła, że Jeff trzymał ją cały czas za rękę i drugą dłonią głaskał. Skupiła na tym swój wzrok, jakby chciała z tej czynności odzyskać utraconą energię.

– Już lepiej – powiedziała po chwili spokojnym głosem. – Boli cię nos? Może powinieneś jechać na prześwietlenie?

– Nie ma mowy. Wszystko jest OK. Nie martw się, nic mi nie jest. Dobrze, że ty jesteś bezpieczna. Zamówiłem ci kawę. Skosztuj, jaka dobra. Z mlekiem kokosowym.

Jeff szybko potrafił zmienić temat, aby nie skupiała się zbyt długo na tym, co się stało.

– Bardzo się wystraszyłam.

– Odrobinę cukru? – zapytał.

– Miał taką zaciętą twarz i bliznę nad okiem. Paskudna gęba! Można się przerazić. – Ann najwyraźniej musiała porozmawiać o tym, co się stało.

Wyrzucała z siebie krótkie zdania, tak jakby chciała oczyścić swój umysł z zalegających w nim myśli. Na moment zamilkła i po chwili dodała:

– Bardzo ci dziękuję za obronę. Jest mi przykro, że oberwałeś w nos.

– Pyszna kawa, prawda? – Jeff znów zmienił temat i po chwili dodał: – Taka moja rola, by cię obronić w trudnej sytuacji. Pij kawę, kobieto, bo zimna nie jest dobra.

Ann patrzyła na niego z niedowierzaniem. Mówił z takim spokojem, podczas gdy w niej kłębiły się ciągle emocje. Jej strach przerodził się w złość i wściekłość. Jakim prawem ktoś próbował zrujnować jej dzień? Gdyby zabrał torebkę z dokumentami i kluczami do wynajętego samochodu, miałyby nie lada problem. Na szczęście zawsze trzymała zapasową kartę kredytową w kieszeni marynarki.

Jeff dobrze wyczuwał kłębiące się w niej emocje i przerwał milczenie.

– Paskudny typ! To prawda. Źle trafił – powiedział wszystko tym samym spokojnym tonem.

– Jeff, naprawdę dziękuję.

– Do usług, proszę pani. Po prostu takie było moje przeznaczenie, by dzisiaj tu z tobą być.

– Wiesz, Jeff, też o tym pomyślałam, że gdybyśmy nie poznali się dzisiaj rano, ta historia mogłaby się zakończyć inaczej.

– To prawda, ale byłem tu, i dobrze, że nic ci się nie stało. Proszę, staraj się odwrócić od tego uwagę, nie skupiaj się na tym. To najlepsza metoda, by zapomnieć.

– Oby nie skrzywdził kogoś innego – powiedziała Ann z troską w głosie.

Policja już się nim zajęła. Podjadę na posterunek jutro. Mój znajomy jest dzielnicowym. Mam nadzieję, że obędzie się bez twoich zeznań, chyba że życzysz sobie je złożyć.

– Jeśli możesz to za mnie załatwić, byłoby dobrze.

– Tak myślę, że nie jest ci potrzebny stres. Jesteś wrażliwą kobietą, taką, jaką każda z was powinna być.

– Jeff, jeśli będzie trzeba, ja dam radę.

– Wiem, ale tylko, jeśli będzie trzeba – dodał zdecydowanym, dojrzałym głosem.

– Tak, tylko jeśli będzie trzeba – powtórzyła za nim.

– Nie pozwólmy sobie zepsuć tego popołudnia, Ann. Ktoś chciał, abyśmy się spotkali, i tak się stało. Uczyńmy z tego wydarzenia szczęśliwy moment, mimo wszystko.

– Masz rację. Myślę o tym w ten sam sposób. Wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Głęboko w to wierzę. Może dzięki temu spotkaniu miałeś stać się dzielnicowym wybawcą kobiet? – Ann zażartowała w swoim stylu, który najwyraźniej bardzo rozbawił Jeffa.

– Wody? – zapytał.

– Tak, poproszę z cytryną.

– Mają limetkę, może być?

– Nie, piję tylko z cytryną.

– Masakra, zatem zmieniamy lokal na inny, gdzie mają cytrynę.

– Żartowałam.

Ann dzięki takim i innym drobnym żartom zupełnie zapomniała o stresie. Jeff opowiedział jej o swoich doświadczeniach z kuchnią tajską. Często podróżował do Tajlandii, więc miał okazję spróbować oryginalnych potraw. Oboje starali się, aby nieprzyjemne zdarzenie nie zrujnowało popołudnia, które zaplanowali spędzić razem. Ann nie przypuszczała, że Jeff jest tak ciekawym rozmówcą. Wtedy po raz pierwszy poczuła, że

chciałaby, aby ta znajomość trwała dłużej. Przez moment uciekła w swoje marzenia.

Jeff po raz kolejny wyrwał ją z zamyślenia i zaproponował:

– Chodź, pokażę ci akwarium. Jest w restauracji śródziemnomorskiej. Pływają w nim ogromne płaszczki.

– Może być. Nie lubię tylko rekinów, za to uwielbiam błazenki – odpowiedziała.

– Są błazenki i jest piękna rafa. Sama zobaczysz. Chodź – powiedział ciepło i podał jej rękę.

Szli tak w milczeniu kilkaset metrów przez długi korytarz centrum w kierunku akwarium. Miał szczupłe dłonie. Zauważyła na wewnętrznej stronie ręki, ponad nadgarstkiem, wytatuowany znak wielkości pięćdziesięciu centów. Był na nim miecz, na którego rękojeści siedziały dwa ptaki. Całość ozdobiona była gotycką koronką.

Ładny tatuaż, taki tajemniczy, pomyślała. Pewnie podejrzewasz go, że należy do jakiejś sekty lub nielegalnego stowarzyszenia byłych pracowników kryminalnych? – podpowiadało jej wewnętrzne ja. – Z pewnością uczy się samoobrony przy użyciu zwłok nielegalnie wykradzonych z prosektorium. Stop. Nie chcę już tego słuchać. Co za bzdury! – ostro sprzeciwiła się myślom narzucanym przez wewnętrzne ja. Swoją drogą, ciekawe, jaką historię kryje w sobie Jeff, pomyślała. Kim jest? Co wcześniej robił w życiu i jak nauczył się samoobrony, bo z pewnością nie był to przedmiot obowiązkowy na Wydziale Zarządzania i Marketingu w University of Southern California.

Przez głowę dziewczyny przebiegło kilkanaście pytań bez odpowiedzi.

Była siódma rano, słońce powoli wstawało i oświetlało ocean. Ann leniwie przeciągała się w ogromnym łóżku i wtulała głowę w miękką, puchową poduszkę. Rozkoszowała się spokojnym rankiem i wypatrywała pierwszych promieni słońca w hotelowym pokoju.

Celowo nie zasłaniała okien na noc, aby móc podziwiać piękny krajobraz z poziomu łóżka.

W zasadzie łóżko wypełniało większość pokoju, więc pomyślała, że jeszcze przez najbliższą godzinę może stanowić jej centrum dowodzenia.

– Gdyby tylko ktoś podał mi kubek gorącej kawy – rozmarzyła się.

Na pościeli leżały dwa laptopy, tablet i telefon komórkowy. Dostęp do świata był na wyciągnięcie ręki. Nie zawsze jednak miała ochotę na tak szybki kontakt z rzeczywistością, więc i tym razem przedłużała chwilę rozkoszowania się ciszą i niezapomnianym widokiem z okna.

Przypomniała sobie wydarzenia wczorajszego dnia i oblał ją dreszcz strachu na wspomnienie spotkania z niedoszłym złodziejem. Mimo wszystko to był udany dzień, pomyślała i włączyła komputer, aby sprawdzić maile. Chciała, żeby Jeff do niej napisał, podświadomie na to liczyła. Niestety skrzynka była pusta. Zrobiło się jej nieco smutno, bo polubiła to uczucie, gdy ktoś z troską się nią opiekował. Nie pamiętała, czy kiedykolwiek czuła się tak bezpieczna jak wczoraj.

W całej tej trudnej sytuacji poznała obcego dotąd człowieka z zupełnie innej strony. Rzadko jest okazja zobaczyć, jak ktoś reaguje w ekstremalnych emocjach. Jeff okazał się prawdziwym gentlemanem. Opanował skutecznie jej zdenerwowanie. Nawet nie wyobrażała sobie, że zaufa mu, że będzie chciała go słuchać i podda się jego metodzie wyprowadzenia jej z traumatycznych emocji. A jednak ją zaskoczył. Nie tylko on, ale i jej własna reakcja.

Po chwili rozmyślenia wstała z łóżka, włożyła szlafrok hotelowy, wyszła na balkon i usiadła w fotelu. Chyba zwariowałam. Jak mogę myśleć, że się odezwie? Jak mogę myśleć, że jeszcze się spotkamy?

– Po co tworzę w głowie te scenariusze? – zapytała głośno samą siebie. – To nie ma najmniejszego sensu. Nie jestem ani wróżką, ani czarodziejką, a już na pewno nie znam się na mężczyznach, będąc singielką. Wszyscy faceci i tak pielęgnują swoje ego, więc nie ma co liczyć na przeżycie romantycznej miłości, bo czy komuś w tych czasach jeszcze się jej chce? – Za dużo pracy i poświęceń. Kompromisy zabijają wolność! – powiedziała sarkastycznie. – Lepiej będzie, jeśli zamówię śniadanie do pokoju. Przynajmniej nie będę głodna, a tylko nieszczęśliwa i samotna. W parze te dwa przymiotniki już brzmią tragicznie.

Ann wzięła telefon z nocnego stolika, aby sprawdzić, która jest godzina. Zobaczyła, że o siódmej dostała SMS-a od Jeffa.

„Czekam o siedemnastej w Napa Valley, w moim domu. Poniżej adres i mapa dojazdu. Zapraszam na obiad w ogrodzie. Liczę na to, że przyjedziesz. Później będzie kawa – taka, jaką lubisz. Jeff”.

– Nie wierzę! – skomentowała Ann, kiedy już kilka razy przeczytała SMS-a. – What the fuck? Podrywa mnie? – zadała pytanie wszechświatu.

Spodobała się jej jego śmiałość, choć wydawała się być zaprzeczeniem nienaganych manier! A może chce mnie porwać? – zastanawiała się. – Złożyć w ofierze na rzecz organizacji związanej z tajemniczym tatuażem? Może każe mi pracować przy zbiorach winogron za głodową pensję i nocleg na karimacie? Odbija mi, naprawdę odbija. Może to przykładowie żyjący, prawy człowiek, a ja podejrzewam go o nieczne cele.

– Uf... – Ann spuściła powietrze, oparła głowę na rękach i zaczęła dumać. Zawsze tak robiła, gdy nie wiedziała, jaką podjąć decyzję.

Siedziała zamyślona prawie godzinę, aż wyrwał ją z letargu głośny dzwonek komórki.

– Ann? Tu Jeff. Jak się czujesz? Nie przeszkadzam? – zapytał na jednym wydechu, tak jakby zaraz miało mu zabraknąć powietrza. – Ann? Jesteś tam?

– Hej! Tak, tak, jestem – odpowiedziała. – Wszystko w porządku.

– Dostałaś mojego SMS-a?

– Tak, bardzo dziękuję, przed chwilą go zauważyłam. Niedawno się obudziłam.

– Śpioch z ciebie. Należy ci się porządny odpoczynek.

– To prawda, spałam dzisiaj jak zabita.

– Ann, dasz się zaprosić na obiad? Będą także moi sąsiedzi. Zrelaksujesz się w ogrodzie przy dobrym winie i muzyce.

– Zaskoczyłeś mnie tą propozycją.

– To spontaniczny pomysł. Jest piękna pogoda i ma być ciepły wieczór.

– Dobrze, Jeff, przyjadę. Czy mam coś przywieźć? Mogę się nieco spóźnić, bo o piętnastej mam spotkanie.

– Nie ma sprawy, poczekamy z obiadem. Nic nie trzeba, wszystko mam. Gdybyś miała problem z dojazdem, wołaj o pomoc!

– Jasne. Zadzwońię.

– Do zobaczenia, Ann. Cieszę się, że będziesz.

– Ja też. Dziękuję za zaproszenie.

– Pa – powiedział szczerze ucieszony jej odpowiedzią.

– Pa, pa, Jeff.

Słońce oświetlało brzeg oceanu. Zapowiadał się piękny, ciepły dzień. Ann zapragnęła iść na spacer po plaży, popijając czarne americano

w papierowym kubku z Costy. Wrzuciła na siebie letnią niebieską sukienkę, umyła zęby, przeczesła włosy i zbierała się do wyjścia.

– Ała! Fuck! – wyrwało się z jej ust, gdy uderzyła kolanem w wystający róg łóżka i padła jak długa na dywan. Upadając, próbowała się ratować i potrąciła szklankę z sokiem stojącą na toalecie. Zawartość wylała się na podłogę i częściowo do walizki.

Sok pomarańczowy zalał bluzę, nowe spodnie i koszulkę. Rozbite kolano lekko krwawiło i uwidaczniał się na nim fioletowo-bordowy siniak, większy z minuty na minutę.

– Nie! To się nie dzieje! – powiedziała głośno Ann i zaczęła na przemian płakać i śmiać się.

Ból kolana się nasilał. Może powinnam ten dzień spędzić w łóżku, choć obawiam się, że mogę się dzisiaj uszkodzić nawet w pościeli, pomyślała. Zamówię śniadanie, postanowiła. Nie mogła wyjść do ludzi w tym stanie! Musiała się doprowadzić do ładu.

Za piętnaście minut kelner przyniósł śniadanie.

– Sałatka owocowa, croissant i jogurt naturalny. Bardzo proszę, życzę pani smacznego.

– Dziękuję panu – odpowiedziała.

– Czy wszystko w porządku? Potrzebuje pani pomocy. Kolano nie wygląda dobrze. Może przyniosę lód.

– Nie, nie trzeba, mam zimną puszkę coli w lodówce.

– Gdyby jednak czegoś pani potrzebowała, proszę dać znać obsłudze.

– Oczywiście. A może jednak byłby pan tak uprzejmy i przyniósł mi lód? – zwróciła się do kelnera.

– Nie ma problemu. Zaraz przyniosę.

Ann usiadła na brzegu łóżka i zjadła śniadanie. Za kilka chwil do pokoju wszedł kelner z wiaderkiem pełnym lodu i kilkoma plastikowymi woreczkami.

– Bardzo panu dziękuję za pomoc – powiedziała Ann.

– Do widzenia. Mam nadzieję, że kolano szybko przestanie boleć.

– Dziękuję za wszystko. Do widzenia panu – odpowiedziała.

Znalazła w kosmetyczce bandaż, włożyła kilka kostek lodu do woreczka i położyła na obolałą nogę. Wytrzymała nie dłużej niż dwie minuty i zdjęła lód. Powtórzyła to jeszcze dwa razy, aż ostatecznie owinęła kolano bandażem. Piję kawę w porcelanie, a marzyłam o papierowym kubku. Chciałam iść nad brzeg oceanu, a siedzę na tapczanie i reanimuję kolano. Co za ironia losu! – pomyślała.

Po kilkudziesięciu minutach odpoczynku wstała ostrożnie i zaczęła chodzić po pokoju. Kolano bolało zdecydowanie mniej, chociaż wciąż było mocno opuchnięte.

Ann powoli się poruszała. Wzięła lek przeciwbólowy i wreszcie poczuła znaczącą ulgę. Wyszła ponownie na balkon z filiżanką kawy.

– Jak tu jest pięknie – powiedziała do siebie, podziwiając wzburzone fale rozbijające się o ostre, skaliste wybrzeże. Ann mogłaby tak stać i patrzeć w otchłań żywiołu godzinami. Wzięła ostatni łyk kawy.

Wróciła do pokoju, wyprała zalane sokiem spodnie i wysuszyła je suszarką do włosów. Miała swój patent na szybkie pranie i suszenie odzieży.

– Która godzina? Po dwunastej, a ja w proszku – powiedziała do siebie. Zadzwonił telefon.

– Cześć, mamó. Tak, mam się dobrze. Jest piękna pogoda. Mam spotkanie o piętnastej i potem jadę na proszony obiad – powiedziała. – Co u was? Jesteście zdrowi? – zapytała. – A jak tata?

Mama po takim miłym wprowadzeniu odpowiedziała na to pytanie w kilku zdaniach. Po skończonej rozmowie Ann wzięła prysznic i włożyła sportowe spodnie.

– Ała! – wyrwało jej się spontanicznie przy zawiązywaniu sznurówki, kiedy lekko zgięła zabandażowane kolano.

– Czuję, że obiad z Jeffem i jego znajomymi będzie prawdziwym wyzwaniem!

Ann jechała krętą drogą w kierunku niedużych wzniesień. Słońce oświetlało zbocza wzgórz, które porastały dojrzewające winogrona. Bordową i zieloną skórę owoców pokrywał delikatny szary nalot. Czyste, dziewicze grona zostaną wkrótce zerwane i przetworzone na pyszne wino, pomyślała. Lubiła podziwiać proces dojrzewania owoców i kosztować efektów ich przetworzenia.

Zatopiła się na moment we wspomnieniach. Pamiętała dzień, gdy przyjechała do Włoch załatwić pewną ważną firmową sprawę. Cieszyła się, że mogła wyjechać daleko i spojrzeć z perspektywy na związek, który właśnie zakończyła. Była młoda, a jednak bardzo dojrzała, jak na swój wiek. Zakochana po uszy, zauroczona, zakręcona, pełna marzeń, planów. Zatracona bez reszty w jego silnych ramionach, czułych słowach, stanowczym tonie, szybkim działaniu, dowcipie, uśmiechu na twarzy i determinacji w byciu razem. Kochała go bez pamięci.

Zawsze pachniał uwodzicielsko i do dzisiaj ten zapach jest dla niej symbolem prawdziwego mężczyzny. Był ciepły i miękki w dotyku, a jego drobne, aksamitne dłonie były dla niej jak naturalny akumulator, który napelniał ją szczęśliwą energią. Kochała go każdym oddechem, każdą

myślą i dotykiem. Kochała szalenie i na zawsze. Pobudzał każdą jej komórkę do życia, napełniał ją radością i szczęśliwą energią.

To była prawdziwa magia. Świat rzeczywisty przenikał się z marzeniami i pragnieniami, tworząc ocean namiętności między dwojgiem zwyczajnych ludzi, tak bardzo dla siebie niezwykłych. Ich myśli i słowa tworzyły niewidzialny pomost, nieme porozumienie, które sprawiało, że czuli się jednością. Patrzyła na niego z największym szacunkiem, zapamiętując wszystkie najdrobniejsze szczegóły jego powierzchowności połączonej z duszą, promieniejącą radością, dobrocią i afirmacją życia. Był w nim spokój, który sprawiał, że czuła się bezpieczna. Ufała mu! Był jej rycerzem, jej panem, przyjacielem, kochankiem, częścią jej ciała i duszy.

Połączyła ich miłość, uczucie, które nie jest dane każdemu. Jeśli by miało trwać tylko jeden dzień, czy choćby jedną godzinę, warto było je przeżyć, nawet gdyby resztę życia miała karmić się tylko wspomnieniami. Widziała, że ją kochał. Wiedziała, że jest jego skarbem, jego powietrzem i wodą. Nikt piękniej niż on nie potrafił się o nią troszczyć. Nikt bardziej niż on nie pragnął jej tak mocno i bez reszty. Prawdziwy, niekończący się obłęd dwojga szczęśliwych szaleńców, którzy wbrew ludziom i światu postanowili kochać. Mówili sobie, że zawsze będą razem i nie ma takiej siły, która mogłaby im w tym przeszkodzić.

A jednak coś w niej pękło i zaczęło krwawić. Oplatało jej serce jak bezduszny sznur. Nie mogła oddychać, myśleć, nie była w stanie żyć. Nie chciała żyć bez niego. Uciekła z poranioną duszą na zatracenie, aby on nie zaczął cierpieć tak jak ona. Nie chciała nigdy spojrzeć w jego oczy pełne smutku i rozdarcia. On nie mógł się tak czuć, nie z jej powodu!

Szła nadmorskim bulwarem we Włoszech i łzy płynęły jej z oczu jak rzeka smutku. Szła bezmyślnie, daleko i długo. Pytała siebie: „Jak będzie wyglądało życie bez niego? Czy znajdę siłę na kolejny oddech?”.

Ann uznała wtedy, że najlepszym rozwiązaniem będzie rozstanie. Ucieczka od wyniszczającej miłości, która powinna była zdarzyć się im kilka lat wcześniej. Był silny! Wiedziała też, że jeśli nie przerwie tego stanu sama, on nie będzie w stanie zdobyć się na taki krok. Kochał ją bez pamięci. Nie był sam. Doskonale wiedziała, że musiałyby kogoś skrzywdzić, by dać jej szczęście.

Jechała kalifornijską drogą, która przypomniała jej tamte chwile sprzed lat. Wróciły stare emocje i wiele pytań do siebie, pytań, których przez lata nie chciała słyszeć.

Czy na pewno nie skrzywdzi siebie i jego, odchodząc? Może mogła zawalczyć o ten związek, zawalczyć cierpliwością i zrozumieniem? Nie, to nie miało sensu! To on powinien zawalczyć o tę miłość. On nalegał, on ją postawił w sytuacji trudnych wyborów. Wiedział, że nie będzie robiła rachunku zysków i strat, by podjąć decyzję.

Pozostały w niej pytania bez odpowiedzi.

– Cholera jasna, przejechałam zjazd – zaklęła głośno i spojrzała na nawigację. Musiała teraz nadrobić pięć kilometrów!

Znów na moment wróciła do wspomnień, spoglądając na przydrożne winnice. Przypomniały się jej kolejne obrazy tamtych chwil.

Po kilku godzinach wędrówek nadmorskim bulwarem we Włoszech szukała odrobiny nadziei. Jej dusza tonęła! Chciała zasnąć i obudzić się, kiedy choroba minie. Wiedziała, że rzeczywistość nie będzie dla niej tak łaskawa i każe przerobić tę lekcję. W drodze do hotelu kupiła butelkę czerwonego wina – Châteauneuf-du-Pape. Wybrała to wino z powodu opisu. Bogaty smak pełen harmonii i równowagi. To miało być jej lekarstwo. Ona przecież zawsze szukała w życiu i harmonii, i równowagi. Wypiła w pokoju hotelowym całą butelkę i padła na łóżko w ostatnim momencie trzeźwości.

Rano obudził ją potworny ból głowy. Sufit wirował i mieszał się z obrazem ścian. Wstała powoli i natychmiast usiadła. Trzymanie pionu nie było w zakresie jej możliwości. Poszła do łazienki, opłukała twarz lodowatą wodą i wróciła do łóżka. Wypiła wodę ze szklanki i zasnęła. Obudziła się w dużo lepszej kondycji, zdolna do samodzielnego poruszania się i spożywania posiłków. Czuła się zmęczona, brudna i nieszczęśliwa. Patrzyła tępych wzrokiem na telefon i wiedziała, że nie zadzwoni. Gdyby to był ubiegły wtorek, z pewnością rozmawialiby już kilka razy. Nastąpiła nowa rzeczywistość, do której musiała się przystosować. Czy umiała?

Teraz wiedziała, że tak, choć wtedy uczyła się z trudem każdego kroku bez niego. Każdego nowego oddechu. Wszystko w życiu ma swój sens, pomyślała Ann. To była piękna historia, która wniosła do jej życia wiele. Nauczyła ją cieszyć się chwilą, celebrować każdy moment bycia razem.

Tak przecież tworzy się wspólna historia, wspólne opowieści, czasem wspólny dom, przyjaciele, wspólny stół, łóżko, dzieci, wnuki. Jak wyglądałoby jej życie, gdyby byli razem? Tego nie wie nikt.

Ann przez wiele lat budowała w głowie scenariusze, które mogły się zdarzyć. Śmiała się i płakała na przemian. Teraz wspomina to wszystko z wewnętrznym spokojem, dojrzała, szczęśliwsza, że mogła przeżyć tak głębokie emocje, dzięki którym wiedziała, jak bezgranicznym oceanem może być uczucie łączące dwoje ludzi. Jak bardzo mocno można pragnąć być blisko drugiej osoby, współodczuwać jej emocje i budować wartościową relację na przyszłość. Namiętność i pierwsze zauroczenie mijają. Najważniejsze jest to, co dwoje ludzi zbuduje na tej podstawie. Przyjaźń, zaufanie, partnerstwo i szacunek.

Ann – lat trzydzieści cztery, singielka – chciała kochać i być kochaną. Czuła, że jest we właściwym momencie swojego życia, aby stworzyć trwałą związek. Dobre i złe doświadczenia zbudowały ją, wzmocniły jej

charakter i nauczyły cieszyć się przebywaniem z samą sobą. Przeplakane samotnie noce i chwile radości w jego ramionach uświadomiły jej, czego potrzebuje i chce.

Wtedy, gdy się pojawił, była młoda i niedoświadczona, całkowicie niegotowa na tak silne uczucie, uzależniające ją od niego zbyt mocno. Nie wiedziała, że potrzeba balansu między miłością do niego a budowaniem własnego, niezależnego świata. Zatraciła się w uczuciu całkowicie i w ostatniej sekundzie uciekła jak z tonącego statku. Piękne krajobrazy kalifornijskiej przyrody nastrajały Ann melancholijnie i spowodowały powrót do przeszłości.

Jechała bardzo powoli i mechanicznie wykonywała wszystkie gesty niezbędne do obsługi samochodu. Dzwonek komórki wyrwał ją z błogostanu wspomnień.

– Hej, tu Jeff.

– Hej – odpowiedziała nieco nieobecny głosem.

– Ann, już jedziesz?

– Tak. A raczej próbuję dojechać – odpowiedziała w swoim stylu.

– Wszystko w porządku? – zapytał Jeff.

– Przejechałam skręt do Nappa Valey, ale już jestem na właściwej drodze. Nawigacja pokazuje, że za dziesięć minut powinnam dotrzeć. O ile znów nie skręcę w jakieś pole.

– Super. Znajdę cię, mam układ ze wszystkimi kojotami w okolicy.

– Co? – krzyknęła przerażona. – Jeff, chyba żartujesz?

– Nie, nie żartuję. Ale bez obawy, tu gdzie mieszkam, na pewno ich nie ma.

– Dzięki Bogu, bo nie wysiądę z samochodu – odpowiedziała.

– Idę zatem powoli przywitać cię przy wjeździe na posesję. Skręć w prawo za znakiem *Private* przy podświetlonej fontannie.

– Jasne. Do zobaczenia. – Ann wyłączyła telefon i uśmiechnęła się. Życie samo pisze scenariusze, pomyślała. Była bardzo ciekawa Jeffa. Lubiła z nim rozmawiać. Lubiła świadomość, że jest w jej życiu ktoś, kto chce zaprosić ją do swojego świata.

Znała go zaledwie kilkadziesiąt godzin, a miała wrażenie, jakby był zawsze obok. Jego energia życiowa przenikała się z jej niepohamowaną potrzebą poznawania nowego. Zbliżała się do celu, o czym głośno oznajmił seksowny głos nawigacji. No to zaczyna się nowa przygoda – wewnętrzne ja znów dało o sobie znać.

Poczuła ogromne podekscytowanie połączone z niepokojem i radością. To tak, jakby miała przeżyć nową, niezwykłą przygodę. Bała się każdej nowej relacji, która balansowała na granicy przyjaźni i czegoś więcej. Jednak czuła, że w tej historii chodzi o coś więcej. Nie jest już Ann sprzed lat i ma intuicję.

Jechała powoli krętą, wąską drogą między wzniesieniami. Wyglądały na wysokie, choć miały zaledwie czterysta metrów, jak wskazywała nawigacja na Google Maps. Na zboczach tu i ówdzie pojawiały się plantacje drzew oliwnych. Owoce potrzebowały jeszcze dużo słońca, aby dojrzeć do zbiorów. Wypalona słońcem ziemia doskonale odbijała zielono-szare liście drzew. Pięknie tu, pomyślała Ann. Skręciła z głównej drogi za fontanną i wjechała w wąską alejkę, prowadzącą nieco do góry. Po trzystu metrach znalazła się przed bramą okazałej posesji. Dom był otoczony wysokim, kamiennym murem. Wyglądał niczym twierdza. Podjechała bliżej i brama się otworzyła.

Jej oczom ukazał się piękny, jasny budynek otoczony bajecznie kolorowym ogrodem. Palmy i kwiaty zdobiły teren przed domem. Na

niedużym parkingu po lewej stronie posesji stało kilka samochodów. Był tam czarny, nieco brudny pickup marki Chevrolet Silverado. Pomyślała, że pewnie należy do Jeffa, bo on najlepiej pasowałby do tego samochodu. Obok zaparkowane były ciemnozielony sportowy jaguar i porsche cayenne.

Zauważyła go po kilku chwilach. Szedł energicznym krokiem w jej kierunku. W dłoniach niósł z należytą elegancją dwa kieliszki szampana z truskawką w środku. Ann pomyślała, że to doskonały pomysł. Zimny, orzeźwiający napój z odrobiną kwaśnego smaku, połączony idealnie ze słodyczą dojrzałej truskawki. Wyglądało to świetnie i zachwycało połączeniem kolorów. Słomkowa, jasnożółta ciecz i czerwień owocu z delikatnym akcentem zieleni. Nadzieja, pomyślała Ann. To kolor nadziei. Mógł przecież oderwać szypułkę i pozostawić samą truskawkę, jednak dodał taki drobny element, który mógł mieć znaczenie symboliczne.

Nawet jeśli nadinterpretowała sytuację, to samo myślenie, że mogłoby tak być, wprowadziło dziewczynę w doskonały nastrój. Wysiadła z samochodu, poprawiła niesforne włosy, targane przez mocne podmuchy wiatru i spojrzała na zbliżającego się mężczyznę.

– Miło, że jesteś, Ann – powiedział ciepło i podał jej kieliszek szampana.

– Witaj, Jeff – odpowiedziała. Gdy wzięła kieliszek do ręki, on delikatnie przesunął swoje palce po dłoni, którą go trzymała, i pocałował ją w policzek.

Poczuła subtelne ukłucie krótkiego zarostu. Pachniał delikatnym połączeniem zapachu drzewa cedrowego, cytrusów i wiatru znad oceanu. Przeniósł pocałunkiem tę woń na jej ciało i mimowolnie czuła go cały czas.

– Ann, zapraszam, czuj się jak w domu.

– Jeff?

– Tak?

– Tu jest przepięknie, bajecznie. Cudna przyroda – powiedziała.
– Cieszę się, że ci się podoba. To mój eden. Tu odpoczywam, nabieram sił i czerpię radość z codziennych spraw.
– Dom to magiczne miejsce – skomentowała.
– To prawda. Magiczne – odpowiedział Jeff.
– Nie budynek, nie wystrój. To ty i twoja dusza. Tu dzieje się twoja historia z ludźmi, którzy są ci bliscy. Jeśli dopełnia to piękno otoczenia, jest to raj.

– Pięknie powiedziane – stwierdził Jeff i objął Ann ramieniem.

Poczuła siłę jego mięśni. Przebiegł ją dreszcz zimna i delikatnego podniecenia, jakby w jej żołądku zamieszkały motyle. Już zapomniała, że takie odczucia istnieją. Kiedyś coś podobnego się jej zdarzyło, ale nie tak silnie jak teraz. Dzisiaj to było prawdziwe tornado emocji.

Jeff uśmiechnął się do niej czulej niż zwykle. Jakby zdejmował kolejną warstwę maski z twarzy. Kącik jego prawego policzka delikatnie drgał, a oczy błyszczały inaczej niż zwykle. Ann miała wrażenie, że poznawanie człowieka jest jak obieranie cebuli. Musisz zdejmować łuski ostrożnie, warstwa po warstwie, aby dotrzeć do wnętrza, które jest zarodkiem emocji, myśli i uczuć.

Jeff na moment spojrział w oczy Ann i zatrzymał na nich wzrok przez kilka sekund. Ich oczy spotkały się i przyciągnęły jakąś niewidzialną energią, która zatrzymała to spojrzenie na dłuższą chwilę. Tak jakby żadne z nich nie było w stanie wyrwać się z silnego pola magnetycznego blokującego ich wzrok.

Ann zobaczyła w szaro-niebieskich źrenicach obraz jego duszy, który wyglądał niczym kolaż impresjonistycznych obrazów van Gogha. Kolory tęczy tworzyły tajemnicze pole, na którym jak drobne kwiaty pojawiały się mocne zielone punkty. Ann pomyślała, że w tych miejscach skupiona

jest radość życia i pozytywne emocje, a cała reszta to tajemnice, które skrywał, i historie, których była ciekawa. Zastanawiało ją, czy będzie kiedyś mogła je poznać. W jakim zakresie Jeff pozwoli jej zajrzeć do swojego życia? Ona sama wielokrotnie zadawała sobie pytanie, czy jest gotowa zaprosić do swojego wewnętrznego świata jakiegokolwiek mężczyznę.

Chciała i zarazem się bała. Ceniła swoją niezależność, a dodatkowo nie potrafiła zaufać. Doświadczenia i rany przeszłości, nieudane związki i jej oczekiwania kazały jej być ostrożną w każdej nowej relacji.

Dopili resztki szampana i ruszyli w kierunku domu. On szedł dość szybko i widać było, że to jego naturalne tempo. Ann przyspieszonym krokiem, z lekką zadyszką go goniła.

– Wolniej, człowieku! Litości dla krótszych – wysapała.

– Come on, girl! – odpowiedział, uśmiechając się szeroko. – Polędwica na grillu się smaży, a ty tu drobisz jak krasnal.

– O, wypraszam sobie. Staram się, jak mogę, ale nie biegam w maratonach.

– Jeszcze nie biegasz! – odpowiedział i zwolnił kroku. – Życie ze mną jest maratonem!

Ann prawie już biegła, a na pewno czuła, że jest to porządna rozgrzewka.

– Każdy maraton wymaga przygotowania, a ty mnie tak z marszu przegoniłeś – odgryzła się, śmiejąc się radośnie.

– Polecam się na przyszłość – odpowiedział.

W tym momencie odstawił kieliszki na kamień i szybkim ruchem, ku ogromnemu zaskoczeniu Ann, wziął ją na ręce i pobiegł do ogrodu. Nie zdążyła nawet zaprotestować ani pisnąć z powodu bólu w zdartym kolanie,

który skutecznie się odezwał. Została szarmancko obezwładniona przez silnego mężczyznę i w tym momencie nie miała wpływu na swój los.

Spodobał się jej taki rozwój wypadków, bo mogła bezwładnie zawisnąć na Jeffie, czując ciepło jego ciała i napięte mięśnie. Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa, bo Jeff trzymał ją pod prawą pachą, prowokując łaskotki. Wiła się w jego ramionach, a on wykorzystywał sytuację, aby przedłużyć chwile bliskości. Ostatecznie zaraziła go śmiechem i gdy wreszcie postawił ją na ziemi, oboje położyli się na trawie i chichotali jak dzieci, zachwycone beztroską zabawą.

Ann bolał brzuch od napiętych ze śmiechu mięśni, ale jednocześnie poczuła ogromny odpływ napięcia i stresu. Błogostan, który chciała, by trwał.

– Chłopaku, ale ty masz krzepę! Możesz mnie nosić codziennie! Nadajesz się – powiedziała żartobliwie.

– Do usług, szanowna pani.

Ann rozejrzała się dookoła. W ogrodzie rosły dorodne palmy, a na trawniku naprzeciwko tarasu była rabatka z kwiatami. Kwitły na niej kwiaty papuzie i orchidee. Tuż przy tarasie stały grill i stół przygotowane do wieczornej uczy. W powietrzu unosił się zapach ziół i czosnku.

– Zapraszam na ucztę. – Ann usłyszała znajomy głos przy uchu.

Jeff wziął ją za rękę i zaprowadził w kierunku tarasu.

– Pięknie pachnie świat wieczorem w Napa Valley – powiedziała cicho dziewczyna.

Gdy doszli do tarasu, naprzeciw nim wyszły dwie roześmiane pary.

– Ann, poznaj, proszę, moich znajomych.

– Hej, jak się masz? – powiedział do dziewczyny wysoki, siwiejący nieco mężczyzna. – Jestem Thomas, a to Veronica – przedstawił swoją

partnerkę. Dziewczyna przyjaźnie uśmiechnęła się do Ann i podała jej zdecydowanym ruchem dłoni na powitanie.

– Jestem Marcus!

– Christina – przedstawiła się druga z kobiet.

– Podoba ci się Kalifornia? Słyszałem, że na co dzień mieszkasz w Nowym Jorku – zagadnął Marcus.

– Kalifornia jest urocza. Zazdroszczę wam ciepła i słońca. No i ten niesamowity widok na ocean.

– To prawda, słońce zawsze czyni ludzi szczęśliwsiymi – odpowiedział Thomas. Mieszkamy w Seattle, gdzie przez większość roku pada i wieje. Przyjeżdżamy często do Kalifornii, bo brakuje nam ciepła.

W czasie gdy Ann poznawała znajomych Jeffa, on odwrócił mięso smażące się na grillu. Rozmawiała z nowo poznanymi osobami, a jednocześnie kątem oka śledziła gospodarza. Podglądała, jak z precyzją układał kolejne przekąski na grillu i dokładał węgiel. Wydawało się jej, że to, co robił, sprawiało mu ogromną przyjemność.

Starła się z całych sił skupić na rozmowie, ale była nieco nieobecna. Atmosfera wokół sprawiała, że czuła się w jak w raju. Zapach wieczornej Kalifornii, kwitnący ogród, świeża bryza od oceanu gdzieś w oddali i woń dobrze przyprawionego grilla sprawiały, że miejsce to wydało się niezwykle. Jedno z takich, które stworzyła wyobraźnia i nie wydaje ci się, że może istnieć naprawdę. A jednak było rzeczywistością. Nagle obok Ann pojawił się Jeff z butelką szampana.

Dolał wszystkim do kieliszków, a Ann otoczył ramieniem, jakby chciał powiadomić świat, że oni dwoje są razem. Znów poczuła jego silne mięśnie i zapragnęła zatrzymać ten moment na dłużej. Gdyby dało się zrobić stopklatkę dla uczuć, zachowałyby tą scenę jako cenną pamiątkę. Połączenie pięknego otoczenia, miłych ludzi i emocji, które się w niej obudziły,

przygaszonych pragnień i zwyczajnej ludzkiej potrzeby odczuwania miłości sprawiły, że czuła się w tym momencie najszczęśliwszą osobą na świecie.

Stała w otoczeniu nowo poznanych znajomych, śmiała się z nimi, droczyła i czuła się jak królewna, która śni jeden z najpiękniejszych snów. Jeff był radosny i wyluzowany, troszczył się o Ann i dbał o to, by było jej u niego jak w domu.

Nawet nie zauważyła, gdy słońce zaczęło zachodzić. Niebo mieniło się wszystkimi odcieniami pomarańczowego, czerwieni i żółci. Nigdzie zachody nie były tak spektakularne i niezwykłe, jak w Kalifornii. Ognista kula wtapiała się powoli w tafłę wody, zmieniając jej kolor z szafirowego na srebrny, pomarańczowy i błękitny. Najpiękniejsze światło do fotografowania, pomyślała Ann i wyjęła komórkę, by uwiecznić ten moment. Zrobiła zdjęcia palm na wzgórzu na tle zachodzącego słońca. Jeff podchwycił pomysł fotografowania i zaprosił wszystkich do wspólnego selfie. Nie było to zbyt łatwe, bo ciężko jest zmieścić sześć osób na jednym obrazku, a może trudniej nawet zdyscyplinować tyłu rozbawionych ludzi, by stanęli odwrócenii twarzą w jednym kierunku. Ostatecznie jedno z kilkunastu zdjęć się udało i wszyscy mieli otwarte oczy. Każdy chciał zaimponować jak najbardziej oryginalną miną, więc śmiechu było przy tym dużo. Gdy zapadł zmrok, znajomi Jeffa zebrali się do wyjścia.

– Do zobaczenia, Ann, do zobaczenia Jeff! – pożegnali się i wsiedli do taksówki, która po nich przyjechała. Jeff wszedł na moment w domu, a Ann położyła się na leżaku w ogrodzie.

Ale cisza, pomyślała, to tu mój nieznajomy znajomy ma swój azyl. Przepięknie.

– Zrobiłem herbatę z miodem. Napijesz się?

– Z przyjemnością – odpowiedziała.

Jeff podał Ann kubek z gorącym napojem, zatrzymując swoją rękę na jej dłoni na dłuższy czas.

– Długo tu mieszkasz? – zapytała lekko podekscytowana, ale nie odsunęła ręki. Było jej przyjemnie czuć jego dotyk.

– Od dziecka. To dom po moich rodzicach. Wyprowadzili się kilka lat temu i zamieszkali na obrzeżach Los Angeles. Mama chciała być bliżej swoich znajomych.

– Ślicznie tutaj, ogród jest imponujący. Pewnie trzeba było włożyć w niego dużo pracy – stwierdziła z zachwytem w głosie.

– Mam ogrodnika Johna, który troszczy się o wszystko. Pracował dla moich rodziców i zna to miejsce doskonale. Nie mam talentu do zajmowania się ogrodem, ale chętnie mu pomagam przy wbijaniu gwoździ.

– Chyba nie w róże? – skomentowała złośliwie Ann i zaczęła się śmiać.

– Oj, ty! Myślisz pewnie jeszcze, że wbijam gwoździe odwrotnie, a do tego szczoteczką do zębów.

– Jasne, że tak! Wy, mężczyźni, jesteście dla mnie gatunkiem niezrozumiałym. To, co proste, jest dla was za trudne, a to, co trudne, jest dla was zbyt proste. – Ann, jak zwykle w takich rozmowach, była inteligentnie uszczypliwa.

– Ann, nie narażaj się, bo będę musiał ci zaprezentować, że potrafię wbić gwoździe także szczoteczką. – W tym momencie Jeff usiadł obok niej na leżaku. Spojrzał jej głęboko w oczy i powiedział cichym głosem:

– Dawno nie czułem się tak dobrze i swobodnie jak dziś. Masz w sobie tyle ciepła i pozytywnej energii... – westchnął głęboko. – Jesteś jak lampa, która oświetla świat, a teraz oświetlasz mój skrawek. – Jeff objął dziewczynę czule ramieniem i pocałował delikatnie w czoło.

Na kilka minut zapadła cisza, tak bardzo potrzebna obojgu, by mogli delektować się swoim towarzystwem w otoczeniu niezwyklej przyrody.

– Jeff, dziękuję ci za wyjątkowy wieczór. Cieszę się, że mogłam poznać trochę twój świat.

Powiedziawszy to, Ann położyła delikatnie swoją głowę na klatce piersiowej Jeffa, a on objął ją mocno obiema rękami i przytulił do siebie. Czowała bicie jego serca całą sobą, zapragnęła być blisko tak długo, jak się da. Delikatnie głaskał jej włosy i rozdzielał na pojedyncze kosmyki. Coś zaiskrzyło, coś się zaczęło i w tym momencie poczuli oboje, że pragną, by ta chwila trwała jak najdłużej. Leżeli na leżaku przytuleni do siebie, rozkoszując się błogą ciszą nocy. Słysząc było tylko przyspieszone bicie ich serc.

– Czy to Gwiazda Polarna? – zapytała Ann, patrząc w niebo.

– Tak, ta najjaśniejsza. W Kalifornii niebo nocą jest niezwykle – westchnął głęboko, jakby jego organizm wołał o dodatkowy tlen.

– Wszechświat obnaża przed nami całe swoje oblicze – skomentowała i zamyśliła się. Po chwili zapytała: – Myślisz, że tam, gdzieś daleko jest inny świat, w którym żyją inne stworzenia i patrzą na nas, tak jak my patrzymy na nie?

– Nie sądzę, że są to człekokształtne osoby, ale na pewno jest jakieś życie – odpowiedział. – Popatrz tam! – Wskazał lewą ręką na niebo. – To spadająca gwiazda. Zobacz, jak pędzi!

– Ale cudna. Zaraz się spali, niestety – westchnęła Ann.

– I tak długo ją widzieliśmy. To musiał być większy odłamek meteoroidu. Mieliśmy szczęście – rzekł Jeff.

– Podobno gwiazdy spełniają życzenia, ale tylko wtedy, gdy się nikomu o nich nie powie.

– Przecież nie powiemy, możemy mieć wspólne życzenie, prawda?

– Jasne. No to co wybieramy? – zapytała, patrząc mu głęboko w oczy.

– Kolejne spotkanie we dwoje? Dasz się zaprosić, Ann?

– Nie wiem – odpowiedziała. – Niech gwiazdy zdecydują.

– Spryciula! – Jeff zaczął ją łaskotać, a Ann śmiała się jak szalona. Próbowała się bronić, ale śmiech odebrał jej resztki energii i poddała się przyjemnym torturom. – Wytrwała jesteś, podoba mi się to.

Zatrzymał wzrok na wysokości jej oczu i zamarli oboje w tym stanie. Serca łomotały im jak oszalałe, a zimny dreszcz emocji przebiegł przez plecy Ann. Spowodował, że poczuła wyraźnie, iż jest na granicy kontrolowania emocji. Czuła, że to ten moment, gdy któreś z nich może zrobić krok dalej.

– Ann? – powiedział ściszym głosem Jeff. – Jesteś jak gwiazda, która spadła mi z nieba w najmniej oczekiwanym momencie. Chcę dbać o ten prezent. Pozwolisz mi?

– Jeff, ja... – Zawiesiła głos, gdy położył jej palec na ustach.

– Ciii, nie mów nic. Przytul się. Będzie dobrze. Nie bój się. Chcę być po prostu obok. Tylko mi pozwól, proszę.

– Everything happens for a reason.

– Ciii, niech życie pisze ten scenariusz. Nie musimy go teraz wymyślać. Po prostu cieszymy się chwilą – powiedział.

Ann delikatnie pocałowała go w policzek i odparła:

– Dziękuję za magiczny wieczór.

Siedzieli tak w objęciach długi czas, rozkoszując się ciszą i słodką herbatą z miodem. Milczeli wsłuchani w piękno i odgłosy otaczającej ich przyrody. Zatopieni w swoich myślach i pragnieniach. Potłuczeni przez życie, pełni nadziei i obaw, nie wypowiadali głośno myśli, które plątały się w ich umysłach. Ann po raz pierwszy od lat zamarzyła o tym, by osiąść z kimś na stałe, dzielić stół, obowiązki, przyjaciół, radości i smutki. Zapragnęła normalności, wypełnionej miłością i szacunkiem. Nasycona

radością chwili straciła na moment kontakt z rzeczywistością i poczuła się mocno senna.

– Jeff, zasypiam. Muszę wracać do hotelu, bo pracuję jutro od rana.

– Jeśli chcesz, możesz zostać na noc u mnie – zaproponował.

– Dziękuję, ale muszę wrócić do hotelu.

– Zamówię ci Ubera, a jutro odwiozę samochód, jeśli chcesz. Jesteś zbyt zmęczona, by prowadzić.

– Dam radę.

– Ann, proszę, będę się martwił. Nie ma potrzeby, abyś prowadziła samochód. Zrelaksuj się. Odwiozę ci go rano.

– Jeśli to nie kłopot dla ciebie, bardzo ci dziękuję – odpowiedziała.

– Jasne, że nie. Chętnie wypiję z tobą poranną kawę nad oceanem.

– Zdziwiająca, jak dwoje obcych dla siebie ludzi może stać się bliskimi. Mogliśmy się nigdy nie spotkać – spuentowała dziewczyna.

– Wszystko w życiu dzieje się po coś. – Jeff powtórzył jej słowa i zawiesił głos.

W tym momencie pod bramę domu podjechała czarna toyota.

– Ann, przyjechał Uber.

– Dziękuję za piękny wieczór, Jeff. Masz bardzo miłych znajomych. Bawiłam się doskonale.

– Bez ciebie nie byłoby tak wyjątkowo – odpowiedział. –Dobrej nocy. Napisz, proszę, jak dojedziesz do hotelu.

– Jasne. Do zobaczenia rano.

Ann wsiadła do samochodu, pomachała Jeffowi na pożegnanie i popadła w zadumę. Fajny człowiek, pomyślała, naprawdę fajny! Dobrze się przy nim czuję i to mnie przeraża.

A może jest seryjnym mordercą i zwabia do domu kobiety? Przecież nic o nim nie wiem. Czy to możliwe, aby czuć się przy kimś tak swobodnie, poznawszy go dzień wcześniej? Stuknij się w głowę! – podpowiedziało jej wewnętrzne ja. – Nie twórz scenariuszy jak z horrorów i pozwól życiu pisać tę historię.

Ann jechała do hotelu, tocząc dyskusję sama ze sobą. Podoba mi się jego umysł. Jest może za szczupły, może ma trochę za duże stopy. Nawet nie wiem, czy jest w moim typie. Mówi czasami zbyt szybko, ale czekam na każde jego następne spojrzenie i słowo. Uwielbiam patrzeć w jego oczy. Kryją w sobie radość dziecka i entuzjazm zadowolonego człowieka.

No i coś jeszcze. Ann zastanowiła się, jak określić spojrzenie Jeffa, które ją intrygowało. Już wiem, pomyślała, to spojrzenie nieodgadnione, tak je nazwę. Jakby rozłączał się z rzeczywistością i uciekał do swojego niedostępnego wnętrza.

Ann zauważyła wiele takich momentów w zachowaniu Jeffa. Jakby chciał na chwilę odwiedzić tylko sobie znaną przestrzeń. Potrafił jednak w sekundzie wrócić do rzeczywistości. Intrygował ją tym jeszcze bardziej. Sprawiał, że chciała poznać tajemnicę, którą w sobie krył. Jeśli to prawda, że oczy są zwierciadłem duszy, to jego dusza miała na pewno zaulek, do którego nie pozwalał nikomu zaglądać. Był intrygujący, a jednocześnie nieco przerażający, bo nieznaną. Nigdy nie wiesz, jakie tajemnice kryje w sobie druga osoba. Pewnie znów się czepiam albo nadinterpretuję, posumowała swoje rozważania Ann, szukam dziury w całym. Czasami może warto być nieco głuchym, nieco ślepym i człowiek jest szczęśliwszy. Im mniej wiesz, tym lepiej, powiedziałyby mój tata, pomyślała. Ale czy na pewno? Tym razem czuła, że chce poznać bliżej Jeffa i jego wewnętrzny świat, który wydawał się jej niezwykle zagadkowy.

Zawsze lubiła indywidualistów i dziwaków. Mieli piękne pokomplikowane dusze wrażliwe na świat. Żyli bardziej świadomie niż inni ludzie, byli bardziej wyczuleni na bodźce, które niosło życie. Bardziej bezbronni i zagubieni w zwykłych sprawach. Często mieli artystyczne wnętrza pełne oryginalnych pomysłów na wyrażanie emocji. Ann przypomniała sobie znajomego artystę, który po śmierci żony tworzył biżuterię z gwoździ. Dla jednych była ordynarna, dla innych oryginalna.

Ann nawet nie zauważyła, kiedy dojechała do hotelu. Jej rozmyślenia przerwał uprzejmy głos młodego kierowcy:

– Jesteśmy na miejscu – powiedział i wysiadł otworzyć drzwi samochodu.

– Dziękuję, dobranoc – odpowiedziała Ann, ziewając przy tym ukradkiem.

Poszła wolnym krokiem do pokoju. Umyła zęby i położyła się do łóżka. Była tak śpiąca, że czuła, iż zaśnie w drodze z łazienki. Wtuliła głowę w poduszkę i zasnęła kamiennym snem.

Gdzieś w oddali słychać było dźwięk, który Ann próbowała rozpoznać. Nie miała pojęcia, co to było. Próbowała przypomnieć sobie z całych sił, ale bezskutecznie. Po kilku chwilach uświadomiła sobie, że jej organizm wybudza się ze snu, a dzwonek budzika drastycznie chce przyspieszyć kontakt z rzeczywistością. Przypomniała sobie, że dźwięk przypominający śpiew ptaka to głos dzwonka, który nastawiła na ósmą rano.

W tej sekundzie otworzyła oczy i zaczęła się śmiać. Wczoraj musiały jej towarzyszyć silne emocje, bo już dawno nie spała tak głęboko. Jeszcze piętnaście minut drzemki, no, może pół godziny i wstaję, negocjowała sama ze sobą. Przykryła głowę kołdrą, ustawiła budzik na późniejszą godzinę

i próbowała zasnąć. Natychmiast jednak włączyła w głowie tryb wspomnień i rozważania. O tym, co było wczoraj, o tym, co to może oznaczać, o tym, czy to mądre, czy nie, czy facet jest wart grzechu, czy to jej wyobrażenie o nim powoduje, że pierwsze myśli po przebudzeniu dotyczą jego osoby.

– Za dużo myślę – westchnęła i wstała, by napić się wody. Odsunęła zasłony i otworzyła balkon. Poczowała chłodną, rześką bryzę od oceanu.

Na niebie nie było żadnej chmurki. Zapowiadał się kolejny upalny dzień. Ann wzięła koc z fotela stojącego przy biurku i wyszła na balkon. Usiadła na bujanym ratanowym krześle i okryła się pledem. Nie było jeszcze zbyt ciepło, więc pled bardzo się przydał.

Popijała wodę i patrzyła w dal. Wczoraj nawet nie podejrzewałam, że w moim życiu pojawi się jakaś nowa osoba, na której będę skupiała tyle moich myśli, pomyślała. Jeff to ciekawy facet. Niełatwy do rozszyfrowania. Kontroluje to, co mówi i jak się zachowuje, choć ma momenty, gdy płynie w swoim rytmie. Wygląda na to, że chce się pokazać z jak najlepszej strony, tak jakby bał się pomylić, popełnić błąd lub coś zepsuć. Może był z taką kobietą, która go ciągle krytykowała, i ma uraz? A może miał tak wymagającą matkę? Despotycznego ojca? Kto wie, co ukształtowało jego osobowość. Ludzie są tak różni i mają tak różne korzenie, że największą przygodą życia jest ich poznawać.

Najwyraźniej coś jest na rzeczy, bo gdy tylko Jeff się zapomni, rozluźni i zatraci w rozmowie, po chwili jakby docierał do niego impuls z informacją: „Bądź czujny, bądź tu na sto procent”. Nie ma dwóch takich samych osobowości na świecie, zdała sobie z tego po raz kolejny sprawę i owinęła się szczelnie kocem. Coś jest na rzeczy, pomyślała i poczuła się podekscytowana możliwością poznania jego tajemnicy. Ciekawe, jak będzie dzisiaj wyglądał? Jakie będą między nimi emocje? Prawdę mówiąc, nie

mogła się już doczekać spotkania z nim i to ją lekko zaniepokoiło. Czyżby ją oczarował?

Ann wróciła do pokoju, by zrobić kawę i wziąć poranny prysznic. Ładny hotel, a w zasadzie resort wakacyjno-konferencyjny, pomyślała, rozglądając się wokół. Lubiła tu być. Spokojne miejsce nad oceanem, piękne trasy spacerowe i elegancko wyposażone, przestrzenne pokoje sprawiały, że mogła się zrelaksować i usłyszeć swoje myśli.

Na jasnych ścianach wisały pastelowe obrazy przedstawiające krajobrazy wybrzeża. Nad podwójnym łóżkiem znajdowało się lustro z ciemnoorzechową drewnianą ramą. Śnieżnobiała, gładka, satynowa pościel wyglądała bardzo elegancko. Poduszki i narzuta były uszyte z tego samego materiału. Przypominały impresjonistyczne dzieło, bo kolorowe plamy nachodziły nieregularnie jedna na drugą. Różne odcienie pudrowego różu, turkus i szarości tworzyły doskonałą harmonię i rozweselały wnętrze.

Naprzeciwko łóżka stała długa komoda w kolorze écru z bardzo eleganckimi okuciami, dopasowanymi do ramy lustra. Na ścianie wisiał dość duży telewizor marki Sony. Pilota do niego Ann poszukiwała kilka razy dziennie, bo lądował w bardzo dziwnych miejscach. Na kaloryferze, w lodówce, w walizce, na balkonie czy pomiędzy poduchami sofy. W rogu pokoju, tuż obok wyjścia na balkon stała wysoka lampa. Zrobiona była w większości z przezroczystego szkła z delikatnymi smugami różu i turkus. Miała biały, materiałowy klosz ozdobiony u dołu srebrnymi kamieniami. Wszystko razem tworzyło bardzo przytulne wnętrze, które z pewnością wyróżniała harmonia kolorów i prostota wykonania.

Ann doskonale się czuła w miejscu, w którym niczego nie było ani za mało, ani za dużo. Widok na ocean przez okno balkonowe zajmujące całą szerokość pokoju, niczym żywy obraz, idealnie dopełniał wnętrze.

Na komodzie stał mały, biały ekspres Keurig na kapsułki. Ann nalała wody mineralnej z butelki i wybrała kawę o smaku waniliowym. Podniosła górną część urządzenia, włożyła kapsułkę i zamknęła. Podstawiła kubek, nacisnęła przycisk „start” i po chwili poczuła wydobywający się waniliowo-kawowy aromat. Ten zapach i smak zawsze przypominały jej Kalifornię. To tutaj po raz pierwszy odkryła swój ulubiony smak porannej kawy.

Ekspres przygotował czarny eliksir i charakterystycznym hałaśliwym bulgotem oznajmił, że praca została wykonana i czas na degustację. Ann wzięła do ręki kubek z gorącym, aromatycznym napojem i wypila pierwszy łyk.

– To jest to! – powiedziała na głos. – Idealna.

Usiadła na brzegu łóżka, włączyła wiadomości na CNN i popijała napój drobnymi łyżkami. Zamarła! Na czerwonym pasku podawali informację, że wczoraj wieczorem furgonetka wjechała w turystów w Londynie w okolicach Houses of Parliament. Zginęło siedem osób, a dziewiętnaście jest rannych. Podano, że był to atak terrorystyczny i sprawca zginął na miejscu. Trwają poszukiwania osób, które mogą być związane z atakiem. Ann głośno zaklęła:

– Fuck! Znowu? Dlaczego? Co się dzieje na tym świecie? – pytała oburzona samą siebie. – Dlaczego nie może być zgody? Jak daleko może posunąć się człowiek, jeśli decyduje się odebrać innym życie? Gdzie są granice? – Łzy popłynęły jej po policzkach. – Mój ukochany Londyn znów płacze! – skomentowała.

Ann szczególnie kochała to europejskie miasto. Przez ponad pięć lat było jej domem i tam stawiała pierwsze zawodowe kroki. To miejsce, do którego ciągle wracała w swoich wspomnieniach, bo miała tam wielu przyjaciół. Miasto tolerancyjne dla wszystkich nacji i religii, miejsce, gdzie

każdy może znaleźć coś dla siebie. Urzeka architekturą, muzeami, parkami, teatrami, sklepami, doskonałymi restauracjami. Dla jednych zbyt tłoczne, dla innych idealne do życia. Kochała wszystko to, co odnalazła w Londynie. Ciekawych ludzi, poczynając od imigrantów różnych narodowości, po rdzennych Anglików o nienagannych manierach i wyrefinowanym słownictwie.

Sztuka była jej pasją, więc czuła się tam jak ryba w wodzie. Zawsze dużo się działo i miała dylemat, co wybrać. Kolejną wizytę w National Gallery, bo właśnie otwarto nową wystawę Caravaggio, czy koncert w O2 Arena? A może do jazz klubu na Portobello czy po raz piąty na „Les Misérable” na West Endzie, bo właśnie gościnnie występuje wyjątkowo śpiewający tenor Alfie Boe? To był jej Londyn, który teraz płakał!

Serce Ann pękało ze smutku i bezradności. Ktoś znów próbuje zastraszyć ludzi, a przecież to miasto żyje w symbiozie z ludźmi i ich sprawami. Anglicy są twardzi i odważni. Nie pozwolą się przestraszyć, pomyślała.

Pamięta, jak zamieszkała w Londynie i przeraziło ją zdanie, które usłyszała od swoich znajomych: „Nikt nie pyta, czy może zdarzyć się zamach terrorystyczny, tylko wszyscy zastanawiają się: kiedy?”. Wtedy zrozumiała, że niebezpieczeństwo wpisane jest w los każdego mieszkańca nowoczesnego świata. Codziennie ponad siedem milionów osób dojeżdża do pracy metrem spoza centrum.

Nie ma możliwości, aby każdego, kto wchodzi do podziemnej kolei, sprawdzić i wylegitymować. Są kamery, które wyłapują dziwne zachowania i ludzie obserwują się nawzajem, pomyślała. Zawsze gdy wchodziła na stację metra, odczuwała lekki niepokój, czy i tym razem się uda. A potem mówiła do siebie: „Trzeba żyć, nie można dać się zastraszyć”.

Ann siedziała dalej na brzegu łóżka.

– Kawa skończyła się zbyt szybko! – mruknęła ze złością pod nosem.

Chciała wstać, gdy nagle zadzwonił jej znajomy, Tom, z Londynu. Odebrała telefon.

– Halo?

– Hej, Ann. Co u ciebie? Wszystko w porządku? – zapytał z nienagannym londyńskim akcentem.

– Tak, Tom, wszystko dobrze. Jestem w Kalifornii. Mam tu kilka spotkań – odpowiedziała.

– To dobrze, że jesteś bezpieczna. Pewnie słyszałaś o kolejnym ataku terrorystycznym? To straszne, Ann – skomentował łamiącym się głosem.

– Tak, Tom, właśnie oglądałam wiadomości. Przerażające. Jak człowiek może robić to drugiemu człowiekowi? Czy twoja rodzina i znajomi są bezpieczni?

– Tak, na szczęście tak. Dzwonię sprawdzić, co z tobą, bo nie miałem od ciebie żadnych informacji.

– Duża różnica czasu utrudnia kontakt. Osiem godzin to sporo. Zanim zakończę swój dzień pracy, Europa idzie już spać.

– To prawda. Miło cię słyszeć, Ann – powiedział Tom. – Dzwonię, ponieważ chciałem cię zaprosić na moje urodziny, dwudziestego piątego października. Robię imprezę w stylu lat osiemdziesiątych w The Tavern w Covent Garden.

– Genialny pomysł! – zawołała.

– Zapraszam cię z dużym wyprzedzeniem, abyś mogła zaplanować przyjazd. Byłoby miło, gdybyś przyjechała. Będzie nasza paczka ze studiów i sporo wspólnych znajomych.

– Ale super, już nie mogę się doczekać!

– Ja też. Szczerze mówiąc, pomyślałem, że to dobra okazja, aby odświeżyć kontakty, zwłaszcza że niektórych nie widziałem kilka lat. Nie wiem, czy wiesz, ale Mark mieszka w Barcelonie i otworzył świetną restaurację śródziemnomorską.

– Mark? – zapytała zdziwiona. – Przecież on nie miał pojęcia o gotowaniu.

– Za to drinki robił wyśmienite!

– To prawda – potwierdziła Ann.

– W zasadzie to pomysł jego żony Hiszpanki, której rodzina prowadziła od lat knajpki w Barcelonie.

– Świetnie, mamy u kogo się zatrzymać na dobrą paellę.

– Trzeba będzie zatem skorzystać – odpowiedział Tom. – Ann, cieszę się, że postarasz się przyjechać. Byłoby genialnie znów się zobaczyć i pogadać.

– Jasne, Tom. Dzięki za zaproszenie. Boże, jak ja za wami tęsknię! – powiedziała Ann i zawiesiła głos.

– Czy to znaczy, że będziesz mogła przyjechać? – zapytał.

– Myślę, że tak. Sprawdzę swój kalendarz i bilety lotnicze. Potwierdzę ci SMS-em do końca tygodnia. Dobrze?

– Super! Bardzo liczę na ciebie i na twoje wsparcie taneczne.

– Będą Guns N' Roses i Depeche Mode? – zapytała.

– Oczywiście! To muzyka naszych czasów. Jedyna taka oryginalna. Zawsze przy niej najlepiej się bawimy.

– A jak idzie biznes w galerii? Masz jakieś nowe obrazy?

– Ten rok jest dobry. Wiosną było nieźle, ale wakacje to martwy sezon. Sprzedaliśmy ostatnio kilka obrazów do winnicy we Włoszech, więc mogłem powiesić kolejne. Zobaczysz. Liczę na to, że cię zaskoczę, bo są

w stylistyce kubizmu. Mam też kilka zamówień na pejzaże w wielkim formacie do pomieszczeń biurowych.

– O to bardzo ciekawe, co mówisz! Cieszę się, że się rozwijasz – powiedziała z ogromnym entuzjazmem w głosie.

– Praca na zlecenie to pewne pieniądze – odpowiedział Tom. – Wszystko ci opowiem, jak przyjedziesz.

– Cudownie. Zatem sprawdzę bilety i dam ci znać jak najszybciej. Dziękuję jeszcze raz za zaproszenie.

– Do usług. Nie może cię zabraknąć. Dbaj o siebie i do usłyszenia – powiedział.

– Do usłyszenia, mój drogi. Pozdrów, proszę, rodzinę – dodała na koniec rozmowy.

Ann rozłączyła się z Tomem i położyła się na łóżku. Ale cudowny pomysł, by wybrać się do Londynu. Bardzo się cieszyła na ten wyjazd.

– Przyjaciele to podstawa! – powtórzyła głośno słowa zapamiętane na całe życie z psychoterapii, którą przeszła kilka lat temu. Przyjaciele zawsze dawali jej oparcie i przywracali wiarę w ludzi. Odwdzięczała się tym samym, bo miała w sobie ogromną potrzebę dawania. Ann zawsze uważała, że była szczęściarą, bo spotkała w życiu wspaniałych znajomych i dzięki nim jej świat był piękny i wartościowy.

Ciekawe, o której przyjedzie Jeff, pomyślała. Spojrzała na zegarek. Ósma trzydzieści, więc pewnie jeszcze śpi. Poszła wziąć kąpiel w wannie z postanowieniem, że później do niego zadzwoni.

– Cholerna bateria! – wkurzała się. – Kto robi tak skomplikowany sprzęt dla zaspanych ludzi? Gdzie jest ciepła woda, o co tu, do cholery, chodzi? Boże albo ona jest tak „atechniczna”, albo to coś jest nie dla ludzi. Przecież nie będzie dzwonić do recepcji z pytaniem o obsługę!

Z drugiej strony, pomyślała, mam w nosie wstyd. Chcę się umyć w wannie i albo się poparzę, albo zamarznę.

Ann kipiała od nadmiaru adrenaliny. Wyszła z wanny, wzięła telefon do ręki i wybrała zero do recepcji.

– Dzień dobry pani. W czym mogę pomóc? – usłyszała w słuchawce.

– Chcę się umyć, ale technika w wannie mnie pokonała – powiedziała tonem niebudzącym wątpliwości, że jest wkurzona i potrzebuje natychmiastowej pomocy. – Proszę pani, nie mam pojęcia, jak to coś obsłużyć, by leciała woda o właściwej temperaturze.

– Mogę wysłać pokojówkę, aby wytłumaczyła pani, jak obsłużyć baterię w wannie, jeżeli pani sobie życzy. – Pani w słuchawce odpowiedziała bardzo uprzejmie i z wielką troską w głosie. – Z góry przepraszam za niedogodności. Zamontowaliśmy nowe baterie w kilku pokojach, Niestety klienci zgłaszają, że są nieco kłopotliwe w obsłudze.

Nieco? To mało powiedziane, pomyślała Ann. Zaspany człowiek chce przekręcić pokrętkę na temperaturę trzydzieści osiem stopni i się wykapać, ale nie może, bo wymienili baterie. O matko! – westchnęła Ann. – To oznacza, że nie jestem aż tak zacofana.

– Może wytłumaczy mi pani, co mam zrobić, a ja spróbuję to zrozumieć? – zaproponowała rozbawiona Ann.

– Proszę pani – odpowiedział miły głos w słuchawce – proszę wcisnąć to duże pokrętkę, które znajduje się pośrodku i wtedy ustawić temperaturę. Potem przekręcić kurek i bateria powinna zadziałać. Przyjemnej kąpieli.

– OK, chyba zrozumiałam, idę działać – bąknęła Ann, trochę zła, że to było takie proste.

– Czy mogę jeszcze w czymś pomóc? – zapytała miła pani z obsługi.

– Nie, dziękuję za pomoc. Teraz już chyba sobie poradzę. Dziwny jest sposób obsługi tej baterii, ale wszystko, co nowe, zawsze rodzi wiele pytań.

– To prawda. Do widzenia pani – odpowiedziała recepcjonistka.
– Do widzenia – odparła Ann i odłożyła słuchawkę.
– Można było nakleić instrukcje na ścianie czy gdzieś i byłoby to łatwiejsze – skomentowała do siebie. – Idę zastosować się do instrukcji, dopóki jej nie zapomnę.

Ann lubiła ciepłe kąpiele, choć miała pełną świadomość, że dla zdrowia powinna wziąć zimny prysznic na przemian z ciepłym. Nie była jednak w stanie znieść bólu zadawanego przez zimną wodę. Chciała po prostu poleżeć w wannie. Znalazła pionowy suwak na panelu baterii zaczęła go przesuwac.

– Co za przyjemność! – westchnęła.

Ann wylegiwała się w bąbelkach ponad czterdzieści minut i nie czuła upływającego czasu. Zapomniała o bożym świecie. Wyszła z kąpieli uśmiechnięta, szczęśliwa i zrelaksowana. Wytarła dobrze ciało, włożyła letnią, białą sukienkę, rozczesała mokre włosy. Była gotowa do życia!

Spojrzała na komórkę, bo przyszła jakaś wiadomość. To od Jeffa. Napisał: „Dzień dobry, skarbie, będę o 10.30. Zaczekam w hallu”. O, jak miło, pomyślała, ale czy to nie lekka przesada, tak od razu „skarbie”? Z drugiej strony to bardzo sympatyczne! „Hej, przystojniaku! Do zobaczenia” – napisała i kliknęła *send*.

Ann zrobiła delikatny makijaż w odcieniach pudrowego różu i ułożyła włosy. Spojrzała w lustro i zobaczyła kompletnie inną osobę. Jakby młodszą, bardziej zrelaksowaną i szczęśliwszą. Podobał się jej ten widok. Uśmiechnęła się do siebie, wzięła torebkę z krzesła i zeszła do hallu.

Szła wolno, a jej uwagę przykuły piękne obrazy z pejzażami namalowanymi techniką impresjonistyczną. Zachwyciła ją łąka z makami. To talent od Boga, pomyślała, że ludzie potrafią odwzorowywać świat wokół nas w taki niesamowity sposób. Na obrazie, pośród zielonych traw,

rumianków i chabrów, wyróżniały się czerwone maki, zarówno przez kolor, jak i odcień czerwieni jakby trójwymiarowe. Malarz nałożył dodatkowe warstwy farby na kwiaty w taki sposób, że już z daleka przykuwały uwagę swoją wyjątkowością. Genialne, pomyślała, doprawdy genialne! I poszła na spotkanie z Jeffem.

Siedział na skórzanej sofie i popijał wodę. Na widok Ann zerwał się gwałtownie i ze szczerym uśmiechem przyspieszył kroku.

– Witaj, skarbie! Pięknie wyglądasz – szepnął jej do ucha i delikatnie pocałował w policzek.

Ann przebiegł dreszcz od czubka głowy po pięty. Prawdziwie paraliżujący.

– Witaj, Jeff. Dziękuję za przywiezienie samochodu.

– Nie ma sprawy, przyjemność po mojej stronie – odpowiedział. – Dobrze spałaś?

– Tak, pewnie to przez świeże powietrze znad oceanu. Nie mogłam się obudzić, ale myśl o porannej kawie okazała się silniejsza.

– Masz ochotę na kawę? Masz czas? – zapytał.

– Tak, tak. Mam wolne przedpołudnie – odpowiedziała i spojrzała na pięknie opalone, wysportowane ciało Jeffa. Wyglądał na wypoczętego i radosnego. Jej hormony zaczęły buzować i miała wrażenie, że przejęły kontrolę nad jej umysłem, ciałem i mową!

– A ty piłeś kawę? Pewnie nie. Było pyszne śniadanie, ale już się skończyło. Szkoda, bo pewnie jesteś głodny. Zawsze możemy zamówić coś w barku nad oceanem. – Ann wypowiedziała te zdania na jednym oddechu, tak że aż zabrakło jej tchu. Westchnęła głęboko, jakby właśnie skończyła recytować wiersz, wydając z siebie niekontrolowany dźwięk: „Uf!”.

– Ann! Ann! – powtórzył Jeff, łapiąc ją za ręce i patrząc głęboko w oczy. – Oddychaj, kobieto, bo się udusisz, a tego bym nie przeżył! Co się

dzieje?

Boże kochany! Odbiło mi! Po prostu zwariowałam, pomyślała, wylewa się z moich ust jakiś bezsensowny potok słów, nad którymi nie mam żadnej kontroli.

– Jeff, ja się tylko martwię, że jesteś głodny – powiedziała z troską w głosie, aby jakoś wybrnąć z sytuacji.

– Tak, jestem głodny, i to bardzo! – odpowiedział, patrząc jej głęboko w oczy i trzymając ją ciągle za rękę.

– Wtedy mógłbym ci zaszerwować poranną kawę w ogrodzie.

– Ale ja... – Ann nie zdążyła nic więcej powiedzieć, bo Jeff zamknął jej usta delikatnym pocałunkiem, szepcząc jej po chwili do ucha:

– Marzyłem, by znów być blisko.

Nie, to się nie dzieje! To obcy, żonaty facet. Nic o nim nie wiem... – Resztki logicznych myśli przebiegły przez głowę dziewczyny. Najwyraźniej chciała coś powiedzieć i musiała wykonać ruch ustami, tak jakby układała je do mowy, a wtedy Jeff położył jej palec na wargach i powiedział szeptem:

– Ciii...

Objął dziewczynę silnym ramieniem i wyszli z budynku w kierunku oceanu. Ann była oszołomiona, niegotowa na taką reakcję organizmu, zahipnotyzowana emocjami, jakie pojawiły się podczas spotkania. Zaczarowana radością, ekscytacją i czymś, czego nie mogła nazwać od razu. Czy to było pożądanie? Ogromne pragnienie bycia z kimś blisko? Blisko emocjonalnie i tak inaczej. Ann dawno nie czuła się tak jak teraz.

Nie potrafiła nawet określić, czy zapomniała o istnieniu takich odczuć, czy ich nie znała? A może znała tylko jakiś inny ich wymiar? Na pewno jednak była to namiastka emocji, które się w niej kumulowały i powodowały, że rozum pracował bardzo powoli.

To, co działo się w jej ciele i umyśle, wprowadzało ją w totalny stan ekstazy i pragnienia szczęścia. Tu i teraz. Teraz albo nigdy. Z nim lub z nikim innym. Najbardziej chciałaby wyłączyć rozum i poddać się emocjom chwili.

Zaraz przypomniała sobie pytanie, które towarzyszyło każdemu jej związkowi: Czy warto? Nie w kategoriach tego, co mogła zyskać; chodziło o strach przed skrzywdzeniem, bo tego najbardziej się bała.

– Ann? – zapytał.

– Tak, Jeff?

– Idziemy na kawę czy na spacer po plaży?

– Spacer, potem kawa, jeśli tobie to odpowiada – odparła.

Podobnie jak wczoraj wziął ją na ręce i zaniósł na plażę bez większego wysiłku. Była tak zaskoczona, że nie powiedziała ani słowa. Objęła go za szyję i wtuliła się mocno w jego muskularną klatkę. Nie lubiła tracić kontaktu z podłożem i wpływu na to, co się z nią dzieje. Na moment stała się bezwolna i pierwszy raz jej to nie przeraziło. Ku swojemu ogromnemu zaskoczeniu pierwszy raz od dawna poczuła się bezpieczna.

Zanim skończyła swoje rozmyślenia, Jeff położył ją delikatnie na piasku, opierając jej głowę na swojej ręce. Spojrzał jej w oczy. Trwali tak przez moment zahipnotyzowani. Jeff po chwili delikatnie przysunął swoją twarz do twarzy Ann. Miał mgliste spojrzenie, pełne namiętności i pożądania. Ann czuła się magicznie nieprzytomna. Zamknęła oczy. Wtedy on pocałował ją delikatnie w usta. Potem mocno chwycił ustami górną wargę, całując namiętnie. Ann zrobiła za moment to samo, całując delikatnie jego usta.

Dreszcze podniecenia przebiegały po jej plecach jak nieregularnie płynący prąd. Jeff przysunął się bliżej i zaczął namiętnie pieścić każdy milimetr jej twarzy. Całował ją, głaskał, jakby każda opuszka jego palców

chciała zapamiętać wszystko dokładnie. Ann była w nirwanie, zupełnie straciła kontakt z rzeczywistością i swoją wrodzoną czujność. Odwzajemniała każdy najmniejszy pocałunek z zaangażowaniem i pożądaniem, o którego istnieniu nie miała pojęcia. Miała wrażenie, że ich namiętność jest jak taniec dwojga spragnionych dusz. Ich usta pragnęły się zachłannie bez granic i zachwycają swoim smakiem. Ann odleciała. Czowała, że w tym momencie Jeff jest jej tak bardzo bliski, jakby znali się od dawna, a szaleństwo, które ich opanowało, było magiczne, silne i wymykające się całkowicie spod kontroli. Ich usta i oddechy, ich wzrok i ciała złączyły się w jedną całość, która dla Ann była czymś, co ją ekscytowało do granic ludzkiej wytrzymałości. Czymś, co ją pociągało, a jednocześnie przerażało swoją siłą i perspektywą przekroczenia granicy zapomnienia. Było tańcem myśli, pragnień i cielesnych doznań.

Po chwili oboje otworzyli oczy, spojrzeli na siebie i zaczęli się śmiać. Ich pijane spojrzenia, zamglone tęczoówki oczu potrzebowały czasu, by ochłonać z emocji, i ciągle pozostawały w stanie upojenia szczęściem. To była chwila, o której każdy marzy, by nastąpiła. Jedyna i niepowtarzalna.

– Cudownie mi – powiedziała Ann.

– Wczoraj dwoje nieznajomych, dzisiaj dwoje szczęściarzy – odpowiedział Jeff i pocałował ją w czubek nosa.

– *We ain't strangers anymore...* – Ann zaśpiewała zdanie z jednej ze swoich ulubionych ballad i roześmiała się głośno.

– Co to za piosenka?

– John Bon Jovi w duecie z LeAnn Rimes, piosenkarką country. To jedna z tych piosenek, której liryka mówi wszystko, co chciałoby się w takim momencie jak ten powiedzieć.

– A nawet zaśpiewać! – zażartował.

– Tak, Bon Jovi to moja miłość muzyczna od dziecka – powiedziała Ann.

– Doprawdy? – skomentował Jeff.

– Tak. Napisał kilka piosenek country. Lubię tę muzykę, bo teksty opowiadają historie z życia wzięte.

– Słowa są ważne! Piosenka trafia do milionów odbiorców.

– Można coś mądrego ludziom przekazać – odpowiedziała.

– Bon Jovi bardziej kojarzył mi się z rockiem! – powiedział Jeff.

– Jak widać, gra nie tylko rocka. Jestem prawdziwą fanką jego wokalu i gitary. Improwizuje tak, że brak słów. – Ann zaczęła udawać, że gra na gitarze. Wydawała z siebie dziwne dźwięki, które miały przypominać grę.

– Ann, na scenę! Dziewczyno, marnujesz się! – dopingował ją Jeff.

Ann nie przestawała grać aż do momentu, gdy Jeff zamknął jej usta kolejnym długim i namiętym pocałunkiem. Poddała się magii chwili. Jej mięśnie całkowicie się rozluźniły. Czuła, jakby jakieś wewnętrzne ciepło otuliło każdą komórkę jej ciała. Czuła drżące ciało mężczyzny blisko siebie, lekko miętowy smak jego języka i zapach skóry, wzmocniony powiewem świeżego oceanicznego powietrza.

– Dobrze mi – powiedział Jeff.

– Magicznie – odpowiedziała i tak zamarli w uściskach na długą chwilę.

– Zobacz, pelikan poluje na rybę! – zawołała i pokazała dłonią na lecącego po niebie ptaka.

– To tak jak ja na ciebie. Zjem cię zaraz!

I zaczął delikatnie podgryzać jej dłoń.

– Kanibal! – zawołała i pobiegła brzegiem morza.

– Koszmarny! – odpowiedział i pobiegł w jej kierunku, by ją dogonić. – Szalona dziewczyno, uważaj na fale, zmoczą cię! – zawołał, ale

bezsukutecznie, bo Ann weszła głębiej, rozpięła włosy i pozwoliła, by grzywa zbliżającej się fali rozbiła się na tysiąc cząsteczek na jej ciele.

– Wow! – zawołała. – Bosko! Chodź do mnie, Jeff! Wejdz do wody, proszę.

– Nie ma mowy, boję się ciebie! Z pewnością straciłbym mój garnitur. – Śmiał się i wysyłał Ann pocałunki, ale tym samym kontrolował sytuację.

– Cudownie. Żałuj, chłopaku, żałuj.

Ann wychodziła powoli z wody z uśmiechem i poczuciem szczęścia.

– Nie jest ci zimno? Mogę cię okryć marynarką?

– Nie, no coś ty! Dziękuję, wysuszy mnie powietrze.

Szli wolnym krokiem plażą w kierunku najbliższych restauracji. Ann miała mokry dół sukienki, ale na szczęście wiejący ciepły wiatr szybko ją osuszył. Doszli do ciągu kafejek i restauracyjek, w których od rana serwowano pyszne kalifornijskie śniadania.

Ann wybrała lokal na plaży. Usiedli na tarasie i na początek zamówili kawę. On cappuccino, a ona czarne americano. Gdy kelner przyniósł napoje, Ann wzięła pierwszy łyk i oznajmiła:

– Wow! Doskonała. Mistrzostwo świata!

– Co masz ochotę zjeść? – zapytał.

– Może tost z awokado i jajecznicę? – zaproponowała.

– Ja to samo i boczek smażony osobno. W sumie bardziej dla ciebie, bo pewnie ty go zjesz.

– Oczywiście! – Ann głośno się roześmiała. – Ciekawe, skąd ty to wiesz?

– Ktoś wczoraj podjadł boczek z mojego talerza.

– Jak śmiał? – odpowiedziała wesoło.

Zamówili posiłek i siedzieli przez chwilę w milczeniu odwróceniu w stronę oceanu. Słońce muskało ich twarze swoimi gorącymi promieniami, podkreślając, że tu, w Kalifornii, trwa prawdziwe lato. Upalne, suche i radosne.

„Chwilo trwaj, jesteś tak piękna!” – powiedziała by ktoś, kto obserwowałby ich z boku. Rzeczywiście chwila, którą dzielili Ann i Jeff, była piękna. Delektowali się niezwykłym widokiem, sobą, napiętnością, która się narodziła, kawą i jedzeniem. Ich ciała, ich twarze pokazywały szczerze, że jest im dobrze.

Ann pomyślała, że dla takich chwil warto żyć. Nieważne, co się zdarzy później, liczy się tu i teraz. A tu i teraz jest wyjątkowe.

– Ann, masz ochotę na jeszcze jedną kawę?

– Z przyjemnością, chociaż dziś to już trzecia.

Kelner przyniósł kawę dość szybko i Ann łapczywie zanurzyła usta w czarnym napoju bogów.

– Pięknie tu – powiedziała.

– Pięknie, bo ty tu jesteś – odparł Jeff i delikatnie pocałował jej dłoń.

– Jakie masz plany na dzisiaj? – zapytała.

– Jadę na spotkanie, a później zabieram syna na rolki.

– Fajnie! Na pewno będzie szczęśliwy – dodała.

– Z pewnością. Choć trudno mu pogodzić się z sytuacją. Zadaje dużo pytań – odpowiedział Jeff z konsternacją na twarzy.

– No tak. – Ann nie ciągnęła tematu, bo wolała, aby Jeff z własnej woli opowiedział więcej.

– Ann, nie jestem ideałem. Popełniłem dużo błędów i podjąłem sporo złych decyzji. Jestem człowiekiem pełnym wad. Nawet nie wiesz, jak

bardzo chciałbym, abyś zaakceptowała moje niedoskonałości – powiedział poważnie.

– To bardzo dojrzałe wyznanie. Wyznanie człowieka świadomego swojego człowieczeństwa – stwierdziła.

Chciałabym, by było to szczere, pomyślała.

– Jeff, życie pokaże, jak się potoczy ta historia. Nie róbmy planów w tym momencie. To zbyt skomplikowane.

– Masz rację, Ann, ale mówię, co czuję teraz, i zależy mi na tobie! – powiedział, po czym zawiesił głos.

Ann nie odpowiedziała. Patrzyła przed siebie w bezkresny ocean i było jej dobrze. Nie miała ochoty robić żadnych planów, myśleć o tej sytuacji. Chciała delektować się i trwać w tym błogostanie jak najdłużej, bez kontaktu z realnym światem. Była szczęśliwa, zauroczona chwilą, oszołomiona własnym stanem emocjonalnym. Odleciała gdzieś ponad normalność, na swoją szczęśliwą chmurę, i spoglądała z wysoka, delektując się każdą sekundą rodzącej się namiętności.

– Ann! – usłyszała z oddali. Przez moment musiała ochłonąć i przypomnieć sobie realność tej chwili.

– Odleciałaś daleko – powiedział Jeff.

– Tak... – westchnęła głęboko, wtulając się nieco mocniej w obejmujące ją ramię mężczyzny.

– Powinniśmy wracać – szepnął jej do ucha i delikatnie pocałował w policzek.

– Aha. Wracajmy, proszę, brzegiem oceanu – odpowiedziała dziewczyna.

– Jasne.

Wstał pierwszy i podał Ann rękę.

Szli po piasku, w którym grzęzły ich stopy, przytuleni do siebie.

Rozmawiali o surferach. Zaintrygował ich chłopak, który usiłował złapać fale i nie mógł poradzić sobie z deską.

Fale były dość wysokie i idealne do pływania. Wymagały jednak dobrych umiejętności od surfera, aby cieszyć się przyjemnością przepłynięcia jak najdłuższego odcinka.

Chłopak płynął w głąb oceanu, trzymając przed sobą deskę, i próbował w najlepszym momencie na nią wskoczyć.

Przez kilka pierwszych sekund trzymał się idealnie na desce, ale w momencie gdy nabierała prędkości, natychmiast tracił równowagę i wpadał do wody.

Tak działo się prawie za każdym razem, gdy podejmował kolejną próbę.

– Twardy zawodnik! – skomentował Jeff.

– Przy tym ryzykant! – odpowiedziała Ann.

Nawet nie spostrzegli, jak dotarli do hotelowego parkingu.

– Zaparkowali twój samochód po lewej. – Wskazał Jeff. – Zadzwoń wieczorkiem. Uważaj na siebie, Ann – powiedział i pocałował ją w rękę.

– To był piękny spacer. Dziękuję. Przebiorę się i biegnę na spotkanie – odpowiedziała. – Która jest godzina?

– Cztery minuty po dwunastej.

– A niech to szlag! Za godzinę mam spotkanie. Muszę bieć, Jeff.

– Leć do pokoju – poradził.

– Niestety nie mam miotły – odpowiedziała.

Jeff przez moment nie mógł opanować napadu śmiechu.

– No leć – powtórzył.

– Pa, lecę! – Pomachała mu na pożegnanie.

Przyspieszyła kroku i poszła prosto do pokoju. Przyłożyła kartę do czytnika w drzwiach. Zaświeciła się czerwona dioda. Spróbowała kilka razy i to samo. Cholera jasna, zaklęła w myślach, jeszcze to! Na pewno się rozmagnesowała. Musiała do recepcji.

Zeszła po schodach szybkim tempem, nie czekając na windę. Podeszła do pierwszej wolnej osoby z recepcji i poprosiła o pomoc. Miła dziewczyna przeprosiła za zaistniałą sytuację i bardzo szybko przygotowała dla Ann nowy klucz. Ann wzięła go i poszła w kierunku pokoju. Przechodziła przy sofach w hallu i usłyszała dość głośną rozmowę w trudno rozpoznawalnym dla niej języku. Zaintrygowana, zatrzymała się.

Głos rozmówcy wydał się jej znajomy, jednak nie mogła od razu go rozpoznać. Dodatkowo zadanie było utrudnione, bo sofy stały tyłem do niej. Nagle oprzytomniała. Przecież to Jeff. To on rozmawia przez telefon z kimś, kto dość głośno komentuje jego wypowiedzi. Rozmowa wydawała się jej dość nerwowa i niezbyt przyjemna. Co to za język? Nie mogła znaleźć w pamięci żadnej podpowiedzi. Być może to arabski? Na pewno jakiś z języków Bliskiego Wschodu.

Podczas gdy przez jej głowę przebiegały różne pomysły, Jeff wstał i zdecydowanym krokiem poszedł w kierunku wyjścia, po czym wsiadł do samochodu, który właśnie podjechał po drzwi. Była to luksusowa limuzyna marki Jaguar. Podjechał nią kierowca w czarnym garniturze. Mężczyzna wysiadł i z szacunkiem otworzył drzwi Jeffowi.

Ann stała jak zaklęta. Zaskoczyła ją ta sytuacja. Hm, to dopiero historia. Tajemnica goni tajemnicę, stwierdziła. Nie będę o tym myśleć dzisiaj, pomyślę o tym jutro, przytoczyła w myślach swój ulubiony cytat z „Przeminęło z wiatrem” i poszła do pokoju, by podjąć kolejną próbę otwarcia drzwi.

Wspomnienie nieoczekiwanej sytuacji w hallu wracało w jej myślach przez wiele kolejnych dni, zwłaszcza że Jeff milczał jak zakłęty. Nie dzwonił, nie napisał SMS-a ani maila. Rozpłynął się w otchłani rzeczywistości jak mgła. Ann miała nieodparte wrażenie, że ciągle jest między nimi niewidzialna nić komunikacji, która dawała jej poczucie, iż Jeff odezwie się, gdy tylko będzie mógł. Z pewnością są jakieś okoliczności, o których nie mógł jej powiedzieć, a które zmusiły go do takiego zachowania. Jej podświadomość wiedziała, że on o niej myśli i przekazuje jej informacje tą drogą. Nigdy, przenigdy nie zdarzyła się jej podobna sytuacja.

Potęga oddziaływania na podświadomość jest przeogromna. Czują, że to jedyny dostępny w tym momencie dla niego środek komunikacji z nią. Surrealistyczne, ale jakże intrygujące, myślała zawsze o poranku, gdy zwykł do niej wysyłać SMS-y.

Ann właśnie dojeżdżała taksówką na lotnisko, a jej telefon uporczywie dzwonił. Jakiś dziwny nieznany numer dobijał się do niej już po raz trzeci.

Liczyła, że to dzwoni Jeff. Niestety. To kolejny sprzedawca nieruchomości chciał przedstawić jej ofertę wynajmu domu na Long Island. Jeff nie odzywał się od tygodnia, od momentu, gdy rozstali się w hotelu. Myślała, że zadzwoni. Była pewna, że tak będzie. A tu cisza. Przez pierwsze dwa dni walczyła ze sobą, aby nie wykonać pierwszego ruchu. Dlaczego? Była jednak tradycjonalistką, trochę staroświecką, bo chciała, by to mężczyzna zabiegał o spotkanie z nią.

W tych czasach to mało popularne, a w zasadzie takie normy dawno stały się przestarzałe. Kobiety włożyły garnitury, panowie fartuszki i tak się zmienił świat, pomyślała któregoś ranka zaraz po przebudzeniu, patrząc po

raz kolejny na ekran iPhone'a. Niestety nie było żadnego nieodebranego połączenia ani wiadomości w aplikacji WhatsApp. Jakby się zapadł pod ziemię. W tych czasach trudno się zorientować, kto co powinien zrobić w takiej sytuacji. Milczenie mogło oznaczać, że z nią zerwał i nie chce być w kontakcie, albo stało się coś niepokojącego, o czym nie chce rozmawiać.

Ann zaczęła jak zwykle swoje egzystencjalne rozważania. Czy kobieta w tych czasach powinna zabiegać o mężczyznę, czy jednak jemu pozostawić tę rolę? Jaka jest współczesna kobieta? – pytała samą siebie. Czy kobiety będą zapraszać facetów na randki, prosić o rękę i przejmować inicjatywę? Czy kobiety będą dźwigać ciężkie walizki, wyrzucać śmieci i wieczorami grać w pokera przy piwie? O co chodzi w tym pomyłonym świecie? – zastanawiała się od kilku dni. Czy nie może być prosto? Wcześniejsze podziały były dobre lub złe, ale przynajmniej były jasno określone role mężczyzny i kobiety w społeczeństwie oraz związku. Teraz wszystko stoi na głowie. Tak oto Ann prowadziła wewnętrzny monolog, utwierdzając się w przekonaniu, że świat zwariował, a ona nie zamierza brać w tym udziału. Nastawienie miała nieco bojowe, bo kłębiły się w niej pokłady złości i rozczarowania. Z czystej przekory i w imię oldskulowych tradycji nie miała zamiaru wyręczać Jeffa w jego męskiej roli. Nie będzie do niego dzwonić, pisać ani tworzyć scenariuszy w głowie.

No trudno. Jego strata! – podsumowała swoje postanowienie.

Minęły kolejne dwa dni i zaczęła się martwić, bo Jeff nadal milczał. Sprawdzała skrzynkę mailową, SMS-y, Instagram, Twitter kilkadziesiąt razy dziennie. Nie, to nie w jego stylu. Nie pasuje do niego! – powtarzała. – A może coś się stało, może potrzebuje pomocy? Przez jej umysł przebiegło kilkadziesiąt różnego rodzaju scenariuszy. Jeden gorszy od drugiego. Martwiła się jak cholera i musiała podjąć jakieś działania.

Niezależnie od swoich zasad, swoich marzeń o mężczyźnie doskonałym, ósmego dnia po południu nacisnęła jego numer w iPhone i usłyszała: „This number is not available now. Please call again later”. Dzwoniła do niego kilka razy dziennie przez kolejne cztery dni i za każdym razem słyszała to samo. Wysłała wiadomość SMS, e-mail i informacje na wszystkie media społecznościowe, na których był zarejestrowany. I cisza. Miała jednak głębokie przekonanie płynące z jej podświadomości, że wszystko jest dobrze i powinna cierpliwie poczekać na kontakt z jego strony.

Było słoneczne popołudnie, trzynastego dnia, odkąd Jeff przestał się odzywać. Ann dopijała popołudniową kawę na tarasie hotelowego apartamentu i czytała nowe regulacje dotyczące zmian w prawie autorskim. Zadzwoił telefon i wyrwał ją z intelektualnego rollercoastera.

– Fuck! – zakląła ostro, gdy telefon przestał dzwonić, a ona nie zdążyła go odebrać.

Może to Jeff, przebiegło jej przez myśl. Jeśli mu zależy zadzwoni ponownie, pomyślała. Skończyła się właśnie pakować. Dziś wracała do Nowego Yorku. Włożyła sportowe buty i wzięła bluzę z sofy. Sprawdziła, czy nic nie zostało w pokoju ani w łazience, i wyszła na korytarz. Oddała klucz w hotelowej recepcji, wsiadła do Ubera i udała się na lotnisko LAX. Drogi nie pamięta, bo czytała ostatnie regulacje w ustawie.

Telefon zadzwonił ponownie w momencie, gdy wchodziła do terminalu odlotów Delta Air Lines. Dzwonił ten sam nieznany numer.

– Halo – powiedziała Ann.

– Ann, to ja, Jeff. Jak się masz? – usłyszała w telefonie.

– Hej, wszystko w porządku. A co u ciebie? – wyrecytowała standardową formułkę, aby zbytnio nie pokazać, że jej mocno zależy. Doskonale odegrała rolę opanowanej emocjonalnie kobiety.

– Ann, przepraszam, że się nie odzywałem. Musiałem wyjechać. Wiesz, są sprawy, o których nie mogę ci mówić przez telefon. Wracam za kilka dni, jeszcze dokładnie nie wiem kiedy. Będziesz jeszcze w LA w kolejnym tygodniu? – dość szybko wypowiedział te zdania i zawiesił głos w taki sposób, że Ann poczuła na sto procent, że zależy mu na spotkaniu.

– Lecę właśnie do Nowego Jorku, muszę ogarnąć sprawy w firmie – odpowiedziała.

– To dobrze, kochanie. Mam nadzieję, że się spotkamy. Mam nadzieję, że jeszcze tego chcesz. Przepraszam, nie mogłem inaczej. – Zawiesił głos, z pewnością czekając na jej komentarz. – Wyjaśnię ci wszystko, jak się spotkamy.

– Jeff, daj znać, jak będziesz na miejscu. Muszę iść na samolot. Za dwadzieścia minut zamykają odprawę.

– Jasne, cieszę się, że odebrałaś. Zależało mi na tym. Wybacz mi, proszę, tę ciszę z mojej strony. Nie mogłem inaczej.

– Do usłyszenia – powiedziała.– Dbaj o siebie.

– Tęsknię... – powiedział.

– Pa, pa – rzuciła na koniec i rozłączyła rozmowę. O co w tym wszystkim chodzi?

Jaką tajemnicę skrywa mężczyzna, o którym nie może przestać myśleć? Facet, który sprawia, że ona czuje się stuprocentową kobietą? Który intryguje ją i zastanawia? Znika bez słowa, dzwoni, jakby czuł, że to ostatni moment, by podtrzymać znajomość.

Ann zawsze polegała na swojej intuicji. Czuła, że Jeffowi na niej zależy. W ciągu dnia przypominała sobie różnorodne obrazy ze spotkań z nim. Z pewnością za krótko się znaliśmy, by mi zaufał przed wyjazdem i opowiedział więcej o sobie, pomyślała, przecież i ja także niewiele mu o sobie opowiedziałam. Z drugiej strony ta limuzyna, ten ostry ton jego

głosu, który słyszałam w hotelu. Biegła znajomość arabskiego. – Ann prowadziła dialog ze sobą, zadawała pytania, na które nie znała odpowiedzi. Pytanie rodziło kolejne pytanie. Tajemnice Jeffa intrygowały ją coraz bardziej. Była gotowa poznać jego świat, niezależnie od tego, jaką historię skrywał.

Miała nieodparte wrażenie, że on świadomie zaprosił ją do swojego życia. Wtedy gdy siedzieli u niego na tarasie, była pewna, że to nie jest jej ostatni raz. Nigdzie nie czuła się tak komfortowo jak w tamtym miejscu, tak jakby naturalnie było ono początkiem ważnego etapu w jej życiu. Zadziwiała ją cierpliwość, z jaką podchodziła do ich relacji. Chce, aby Jeff stał się częścią mojego świata, przyznała się przed swoim wewnętrznym ja. Kimś, kogo nazwy nie potrafiła i nie chciała w tym momencie określać. Kolegą, przyjacielem, kochankiem, a może życiowym partnerem? W tej chwili nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Złość i rozczarowanie brakiem kontaktu z jego strony minęły w momencie, gdy tylko go usłyszała. Dała mu ogromny kredyt zaufania. Nie potrafiła i chyba nie chciała wytłumaczyć sobie dlaczego. Lubiła go. Chciała wreszcie dzielić z kimś normalne, codzienne sprawy.

Nieuporządkowane myśli krążyły po jej głowie jak komety pojawiające się z nienacka na niebie. Cieszyła się, że zadzwonił, bo sprawił, że w jakiś sposób poczuła się szczęśliwa. Ann lubiła rozmyślać o tym, co się w jej życiu działo, zwłaszcza jeśli dotyczyło przypadkowych, nieplanowanych spraw, które zdarzały się jej często. Uważała, że rzeczy zawsze dzieją się z jakiegoś powodu.

Szła szybkim krokiem w kierunku stanowiska odprawy. Wyjęła z torebki paszport, zeskanowała stronę ze zdjęciem, wykupiła bagaż rejestrowany za dwadzieścia pięć dolarów, wydrukowała bilet i banderolę, którą okleiła walizkę, i podeszła do obsługi. Nadała walizkę bardzo szybko.

Ucieszyło ją to, bo miała czas na kawę przed odlotem. Poszła do Costy, zamówiła czarne, mocne americano i usiadła przy najbliższym wolnym stoliku. Wzięła do ręki iPhone'a, aby przeczytać wiadomości na stronie BBC. Wyświetlił się SMS z nieznanego numeru. To Jeff. Napisał:

„Ann, chcę, byś była obecna w moim życiu. Wytłumaczę Ci wszystko. Czekał, proszę. Tęsknię. J.”

To miłe, pomyślała, a jednocześnie była jeszcze bardziej przekonana, że kryje się za tym jakaś niecodzienna sprawa.

Rozpoczął się boarding. Ann wchodziła do samolotu z kubkiem kawy w prawej ręce i telefonem w lewej. Po raz kolejny czytała wiadomość od niego, jakby chciała nauczyć się jej na pamięć lub wyszukać w niej zaszyfrowaną informację. Cieszyła się, że leci do domu. Jednocześnie czuła, że zostawia w Kalifornii kilka niedokończonych historii i musi tu wrócić.

Mieszkała w Nowym Jorku od kilku lat. Lubiła to miasto i miała tam wielu bliskich znajomych. Nie znosiła jednak braku przestrzeni i braku światła na Manhattanie, gdzie mieściło się jej mieszkanie i biuro firmy. Pośpiech i codzienna gonitwa za pieniędzmi, sukcesami i zdobywaniem kontraktów stawały się dla niej coraz bardziej uciążliwe. Schematy, w których musiała funkcjonować, chyba coraz bardziej nie były dla niej.

Marzyła o swobodzie i wolności. Chciała spokojniejszego życia. Bez pośpiechu, zegarka, ustawionych budzików, które pomagały jej kontrolować zaplanowany rozkład dnia. Bez korków, w których marnowała życie, bez smrodu spalin, bez zaduchu i odoru śmieci wyrzucanych popołudniami w ogromnych czarnych lub niebieskich worach na ulice.

W Big Apple wszyscy chodzili w przyspieszonym tempie lub biegli. Kupowali w barach śniadaniowych bajgle z serkiem śmietankowym lub omlet czy jajecznicę z ziemniakami, tosty albo pancakesy w plastikowych, jednorazowych opakowaniach. Wydawali na śniadanie od czterech do ośmiu dolarów. Sprytni Meksykanie uwijali się tak szybko z ich przygotowaniem, że niejedna gospodyni domowa miałaby problem dotrzymać im tempa. Do tego kawa w papierowym kubku ze Starbucksa lub Costy były typowym obrazem poranka nowojorczyków spieszących się do pracy w korporacjach. Większość ubrana była w ciemne, dobrze skrojone garnitury lub kostiumy.

Kobiety mistrzowsko opanowały bieganie w szpilkach po nierównych chodnikach, a panowie w lekko przykurzonych butach ze zbyt długimi czubkami. Czarny i granatowy Nowy Jork, z papierowym kubkiem w ręce,

przed godziną dziewiątą rano spieszy się do pracy, myślała Ann, patrząc na miasto codziennie o poranku.

Trudno jej było wejść w nowojorski rytm życia po powrocie ze słonecznej Kalifornii. Pierwszy dzień poświęcała na przystosowanie, ale kolejne już pozwalały jej przestawić organizm na nowojorskie standardy. Zwykle kolejnego dnia po powrocie spóźniała się do firmy przynajmniej godzinę. Nie mogła rano znaleźć swoich ulubionych rzeczy, które rozrzuciła przed wyjazdem. Często ubierała się w jeden z czarnych kostiumów od Prady, ale tym razem ten oficjalny outfit wydał jej się niewygodny i nieco niemodny.

– Wyglądam o dziesięć lat starzej! – narzekała przed lustrem. – Żadnego spontanu, wszystko według biznesowych norm i zasad! Świra dostanę! – narzekała i buntowała się od samego rana. – Dlaczego nie mogę iść do pracy w podartych jeansach i body? – mruzczała sama do siebie. – Kto, do cholery, ustalił takie standardy? A może nie mam ochoty na tę klatkę, na te kostiumiki, które uciskają przeponę i nie pozwalają swobodnie oddychać? Pod spodem idealnie odprasowana przez gospozię biała koszula z długimi rękawami, a na zewnątrz żar leje się z nieba! – Miała ochotę krzyczeć ze złości. Prawie dwadzieścia pięć stopni w cieniu, spora wilgotność, a ona ma przetrwać w tym stroju, gdy pot jej się leje po tyłku? Nie ma wewnętrznej klimatyzacji ciała. Ani ona, ani żaden z pracujących na Manhattanie ludzi biznesu! Nic jej dzisiaj nie pasowało. Nie może zapomnieć o plastrach Compeed na odciski! To niezbędne wyposażenie każdej kobiety noszącej buty na obcasie, skomentowała sarkastycznie do swojego wewnętrznego ja.

– Niezły biznes, swoją drogą! Producenci butów powinni popracować bardziej nad ich wygodą. Ale to tak nie działa, więc rozwijają się firmy farmaceutyczne produkujące plastry. Ciekawe, doprawdy ciekawe, ale

ostatecznie cierpią moje nogi! Nie pasuje mi to – powiedziała głośno po włożeniu szpilek.

Zjechała windą i wyszła z apartamentowca.

– Fuck! Albo ja, albo te cholerne ciuchy! – przeklęła głośno, gdy zauważyła, że włożyła szpilki w różnych kolorach.

Wróciła do domu i przebrała się w wygodne rzeczy. Włożyła dopasowane granatowe jeansy, czarne body na krótki rękaw, do tego czarne sandały na niedużym obcasie z Topshop. Zmyła z ust bordową szminkę, użyła jasnego błyszczczyku i wybiegła z domu z poczuciem, że odzyskała prawo do wolności.

– To są moje nowe standardy – oznajmiła bez stresu. – Moja firma, moje zasady! Jak komuś nie pasuje, niech zamknie oczy. Ostatecznie pracuje się ze mną, a nie z moimi szmatami czy butami! Od dziś spotkania w mojej firmie będą na moich zasadach, czyli w trampkach i jeansach, jeśli będzie mi w nich komfortowo.

Wiedziała, że nie zawsze będzie mogła ubrać się na luzie, bo oficjalne spotkania u jej klientów wymagają odpowiedniego biurowego stroju i nienagannej fryzury oraz makijażu. Nowy Jork rządził się swoimi prawami, ale tam, gdzie Ann mogła, postanowiła pielęgnować swoją niezależność. Szczęśliwsza i dumna z dokonanego wyboru, a z odwagi w złamaniu biznesowego dress code’u, poszła spokojnym, leniwym krokiem do metra, by podjechać sześć przystanków do swojego biura.

Upał dawał się już we znaki, zwłaszcza gdy trzeba było wejść do nieklimatyzowanych podziemi nowojorskiego metra. Na szczęście w pociągach klimatyzacja działała bez zarzutu. Podróż metrem zwykle nie zajmowała więcej niż dwadzieścia minut.

Ann wynajmowała biura w wieżowcu na dziewiętnastym piętrze, na rogu Trzydziestej Czwartej i Siódmej. W okolicy było dużo małych kafejek

i restauracji, więc mogła po drodze do biura zaopatrzyć się w śniadanie i kawę w papierowym kubku, tak jak inni nowojorczy.

Ann wybrała dzisiaj bardzo zdrowy posiłek z pijalni soków. Zamówiła acai bowl, który smakował jej wyjątkowo w takie upalne dni jak ten. Była to kombinacja jagód, banana, awocado, mleka migdałowego zmiksowanych z odrobiną lodu. Na górze granola i masło orzechowe oraz siekane orzechy nerkowca. Czuła, że potrzebuje czegoś, co da jej od rana pozytywnego kopa na resztę dnia. Zamówiła jeszcze americano na pojedynczym espresso i poszła do biura.

– Hej, Ann – usłyszała za plecami. Odwróciła się w kierunku, z którego dobiegał głos.

To była jej znajoma Ellen. Pracowała w tym samym budynku.

– Hej! Jak się masz, kochana? – zapytała Ann. – Jak wakacje?

– Wszystko w porządku. Hawaje były niesamowite.

– Kiedy wróciłaś?

– Wczoraj. Dzisiaj jestem pierwszy dzień w pracy i trudno było się zebrać. Chętnie przedłużyłabym urlop. A co u ciebie? Fajnie wyglądasz – powiedziała uśmiechnięta Ellen.

– Doskonale. Ja też jestem dzisiaj pierwszy dzień w pracy tutaj. Byłam w Kalifornii na spotkaniach z klientami.

– Och, Kalifornia jest urocza. Szkoda, że nie wiedziałam, bo byliśmy dwa dni w San Francisco, mogliśmy się spotkać.

– Ja byłam tym razem w LA i muszę tam wkrótce wrócić. Negocjuję kontrakt z nowym klientem.

– To super. Gratuluję! – powiedziała Ellen. – Ann musimy się koniecznie umówić na kawę. Może w sobotę do południa w naszej kafejce przy parku?

– Bardzo chętnie, kochana. Dam ci jeszcze znać, bo nie wiem, czy będę w weekend w mieście – odpowiedziała Ann.

– Super! Miłego dnia. Świetne jeansy, Ann – skomentowała z uśmiechem Ellen.

– Dziękuję. Do zobaczenia, jesteśmy w kontakcie.

Ann szczerze ucieszyła się na spotkanie z Ellen. Znały się od momentu, gdy zamieszkała w mieście. Często razem biegały lub spacerowały po Central Parku. Razem piły poranną kawę w weekendy i rozmawiały na różne tematy.

Ellen kochała kino i teatr. Można z nią było godzinami analizować obejrzone przedstawienia i filmy. Rozbierała sceny na czynniki pierwsze, tak jakby wykręcała śruby i rozkładała szafkę na części, a potem próbowała ponownie skrócić mebel ze świadomością, jak łączą się elementy. Dziewczyny lubiły się i dobrze się czuły w swoim towarzystwie.

Ann weszła do windy po lewej stronie. Tu nigdy nie było tłoku, bo obsługiwała wyższą część budynku, w której mieściło się o wiele mniej biur. Najwyższa część wieżowca była przeznaczona na lokale mieszkalne. Biuro Ann powstało po zaadaptowaniu trzypokojowego mieszkania na cele biurowe. Ten model doskonale się sprawdzał.

Weszła energicznym krokiem do biura, przywitała się serdecznie z pracownikami i jak zwykle zapytała o ich sprawy. Było to dla niej ważne, aby w pracy panowała rodzinna atmosfera i aby ludzie czuli, że są istotną częścią jej życia. Następnie poszła do swojego gabinetu, odsłoniła rolety, podkręciła klimatyzację i usiadła przy biurku.

Kolejny dzień pełen wrażeń! Lubię to miejsce, lubię tych ludzi, tę pracę, pomyślała pełna energii. Od czego by tu dzisiaj zacząć? Próbowała ułożyć plan działania i wyjęła swój ulubiony notes z torebki. Zaczęła przeglądać kartki i zapisywać zadania. W jakiś szczególny sposób lubiła

papier, jego strukturę, możliwość notowania znaków, z których tworzył się obraz jej codziennego życia.

Ann zrobiła niezbędne notatki, wypła duży łyk mocnej kawy i spojrzała na telefon. Chciała, aby zadzwonił. Chciała go usłyszeć. O tyle zapytać. Czuła, że nadejdzie właściwy moment i że to dopiero początek tej historii. Westchnęła głęboko i wróciła do pracy, prowadząc jak zawsze dialog z wewnętrznym ja.

– Od czego zacząć? Aha, muszę sprawdzić, na jakim etapie jest przygotowanie materiałów reklamowych na targi – powiedziała głośno i zawołała asystentkę Jane, aby zlecić jej kilka zadań.

– Jane, czy Christoph napisał teksty do ulotki?

– Tak, właśnie są w korekcie.

– Kiedy studio graficzne zacznie skład i łamanie? – zapytała Ann.

– Umówiłam ich na jutro i obiecali skończyć do końca tygodnia. Patrick kończy trzy różne projekty graficzne. Do dwunastej będziesz miała je w mailu. Mam je wydrukować?

– Poproszę, najlepiej na papierze kredowym. Ciekawa jestem, jak Patrick pokaże prace naszych podopiecznych. Miał kilka oryginalnych pomysłów, chociaż ten, gdzie obrazy umieszczone były w szybach nowojorskiego drapacza chmur, wydawał mi się najlepszy. No dobrze. Zatem jak projekty będą gotowe, zawołaj zespół na spotkanie i omówimy wszystko.

– Oczywiście. Napijesz się jeszcze kawy? – zapytała serdecznie Jane.

– Z przyjemnością. Moja jest już zimna.

Dziewczyna odwróciła się i dość szybkim krokiem wyszła z gabinetu, aby zająć się zleconymi zadaniami i przygotować aromatyczny napój.

Jane miała około trzydziestu lat, krótkie blond włosy, codziennie precyzyjnie uczesane i pachnące mieszanką kokosa i ananasa. Nosła

krótkie, ciemne, dobrze skrojone sukienki. Wyglądała w nich niezwykle elegancko, zwłaszcza że całość stroju podkreślały idealnie dobrane czarne szpilki. Zgrabna jest ta mała, dobrze zorganizowana, pomyślała Ann. Piękna, filigranowa figura, do tego wrodzona elegancja i gracja. Dziewczyna skończyła romanistykę i marzyła o pracy przewodnika wycieczek. Ann spotkała ją dwa lata temu w domu swoich przyjaciół, Patricka i Christopha, którzy właśnie rozpoczęli pracę w agencji. Potrzebna była asystentka i Jane aplikowała na to stanowisko. Miała sporą konkurencję, ale jej organizacja pracy pobiła na głowę wszystkie kandydatki.

Ann coraz bardziej zatapiała się w swojej codziennej pracy. Kochała to, co robiła. Uważała, że nigdy nie pracuje, bo to, co robi, jest jej ogromną pasją. Starła się otaczać ludźmi lepszymi od siebie w różnych dyscyplinach wiedzy, odpowiedzialnych, o pozytywnym nastawieniu do świata i lubiących wyzwania. Miała świetny zespół, na którym mogą polegać, i to dawało jej ogromny komfort życia. Ann od czterech lat prowadziła agencję wspierania młodych talentów, która opiekowała się rozwojem uzdolnionych ludzi. Jej praca była prawdziwą pasją i ucztą artystyczną, co często podkreślała w rozmowach. Podopieczni mieli przeróżne zdolności i pomysły na życie. Chciała im pomóc wykorzystać te umiejętności, znaleźć najlepsze ścieżki rozwoju.

Zdarzały się w jej karierze zawodowej przeróżne przypadki. Dziewięcioletni chłopiec z ogromną wyobraźnią, który pisał zapierające dech w piersi opowiadania fantasy. Osiemnastoletni utalentowany Kenijczyk, który malował przepiękne pejzaże, inspirowane wielkimi impresjonistami. Ukraińska dziewczyna, która tańczyła na szarfach, jakby naturalnie fruwała w powietrzu. Miała filigranową sylwetkę, pełną gracji i elegancji, niezwykle silne nogi i ręce oraz talent do tworzenia własnych

choreografii. Tańczy teraz na Broadwayu i spotykają się co jakiś czas na lunchu, by pogadać o życiu i facetach.

Ann kochała swoją pracę i poświęcała się jej w pełni. Najbardziej lubiła spotkania z ludźmi i podejmowanie nowych wyzwań. Za dziesięć minut miała interesujące spotkanie. Przeglądała w pośpiechu tematy do rozmowy i wyobraziła sobie rozmówcę, przywołując we wspomnieniach brzmienie jego głosu. Michael przez telefon wydawał się miły i otwarty na współpracę, choć rozmowa z nim nie należała do najłatwiejszych. Pytanie, odpowiedź, pytanie, odpowiedź – bez zbędnych emocji i sztucznego entuzjazmu. Podświadomie czuła, że ma wiele interesujących kontaktów, a ona sporo pomysłów na współpracę.

Do drzwi zapukała Jane. Przyproceedziła gościa na spotkanie. W progu ukazał się wysoki, szczupły blondyn, ubrany w zabawne zielone spodnie.

– Michael Caplan. – Podał rękę na powitanie.

– Ann Steward – odpowiedziała. – Czy napije się pan kawy, a może herbaty?

Przerwał jej w połowie zdania i odpowiedział:

– Tak, poproszę czarną herbatę z limetką i dwiema łyżeczkami cukru, w dużym kubku, jeśli to nie kłopot. Uśmiechnął się i usiadł przy stole, próbując wcisnąć pod niego chude i zbyt długie nogi.

– Biegasz?

– Czy biegam? – powtórzyła pytanie, jakby chciała opanować zaskoczenie spowodowane jego śmiałym zachowaniem. Czuła się przez moment tak, jakby to ona przysłała na spotkanie do niego.

– Nie biegam ale gram w tenisa – odpowiedziała. – Ty także? – zapytała.

Pytanie to dało początek ponad półgodzinnej opowieści o przyjemności codziennego biegania i grania w tenisa, o spacerach z psami, o ludziach,

których spotykają, o rozmowach, które toczą. Co za ciekawy człowiek, pomyślała. Przez telefon sztywniak, a tu proszę, jaki rozmowny. Wygląda jak konik polny. Pewnie przez te jego zbyt długie odnóża i zielone spodnie. Idealna rola dla niego w świecie zwierząt, stwierdziła.

– Pogadamy o biznesie? Co cię do mnie sprowadza? – zapytała.

– Jasne, w końcu taki był cel naszego spotkania – odparł z uśmiechem.

– Zajmuję się promowaniem młodych, zdolnych malarzy – powiedział Michael.

– Podczas mojej pracy w korporacjach, która była zwyczajną prostytutką biznesową dla zdobycia pieniędzy, poznałem wielu utalentowanych artystów. Chciałem zająć się ich edukacją, karierą i zdobywaniem sponsorów, by mogli się rozwijać. Szukam indywidualnego mecenasa lub firmy, która zajmie się kompleksowo rozwojem ludzi, do których posiadam kontakty. Ann, dwa lata temu odszedłem z korporacji, kupiłem ogromny dom w New Jersey i stworzyłem tam mały klub artystyczny. Miejsce ma nieziemski klimat, pięć pokoi gościnnych, ogromny salon z kominkiem i kuchnią, w którym organizuję spotkania z artystami. Lubisz gotować? – zapytał dziewczynę i nie czekając na odpowiedź, dodał:

– Ja kocham! To mój żywioł.

Chciała opowiedzieć o swojej pasji gotowania, o smakach, kolorach, zapachach, kwiatkach i ziołach, które towarzyszą temu rytuałowi, ale doskonale wiedziała, że teraz nie wypada. Skinęła tylko głową na jego pytanie, a Michael zaczął opowiadać o magii swojej kuchni z takim zaangażowaniem, że na moment zamarła.

Konik polny zwracał uwagę na szczegóły, drobiazgi, opowiadał, jak tworzy samodzielnie kombinacje smaków ziół i przypraw. Jak ważny jest odpowiedni mózdzierz i technika rozdrabniania składników. Rany, skąd on

się wziął? Przetrwał epokę lodowcową czy co? – odezwało się znów jej wewnętrzne ja.

I tak minęła kolejna godzina na rozmowie o wszystkim, co ważne i mniej ważne, bez zgłębiania szczegółów ewentualnej współpracy. Ann szukała sposobu, jak wrócić do meritum, i wpadła na pomysł.

– Widziałeś „Les Misérables”? – wypaliła ni z gruszki, ni z pietruszki.

– „Nędzników”? Niestety nie. A ty? – zapytał.

– To mój ulubiony musical. Rolę Jeana Valjeana gra trzydziestoletni aktor o głosie, który wciska w fotel. Prowadzę z nim rozmowy o przeprowadzeniu warsztatów dla podopiecznych mojej agencji.

– No właśnie, chciałem cię poznać i porozmawiać o naszej współpracy. Dużo słyszałem od znajomych o twojej działalności i pomyślałem, że możemy połączyć swoje pomysły i kontakty, jeśli to cię zainteresuje.

– Dobry pomysł, jestem za! Masz na myśli jakieś konkretne propozycje?

– Tak. Jasne. W moim domu organizuję raz na dwa tygodnie spotkania. Zapraszam mniej i bardziej znanych utalentowanych artystów – malarzy, pisarzy, poetów, muzyków – którzy szukają pomysłu, jak zaistnieć na rynku. To takie klubowe spotkania przy dobrym winie i jedzeniu. Rozmawiamy, dzielimy się kontaktami i pomysłami. Chętnie zapraszam ludzi biznesu i łączę ich z artystami. Stąd moja wizyta u ciebie. Pomyślałem, że jeśli zainteresuje cię ten temat, mogę organizować cyklicznie takie spotkania z twoją agencją u mnie. Miałybyś kontakt z ludźmi, których karierą mogłabyś się zaopiekować. Gdyby udało się ich wypromować, przynosiłoby zyski twojej agencji.

– Doskonały pomysł – odparła podekscytowana Ann. – A co chciałbyś w zamian? – zapytała.

– Chciałbym mieć procent od udziału w zyskach i możliwość organizowania z nimi spotkań autorskich w moim klubie, aby przyciągać nowych artystów. Ale najpierw wpadnij do mnie i zobacz, jak to wygląda – powiedział. – Potem pogadamy o szczegółach finansowych. Dobrze?

– Oczywiście! To świetny pomysł.

– Najbliższe spotkanie odbędzie w czwartek w przyszłym tygodniu. Potwierdzę ci termin telefonicznie. Byłoby miło, gdybyś przyszła. Serdecznie zapraszam – zakończył z uśmiechem zdobywcy.

– Bardzo chętnie. To miłe z twojej strony – odpowiedziała bez zastanowienia. – Sprawdź tylko, czy mam wolny wieczór. – Ann sięgnęła po notes i sprawdziła datę. – Michael, myślę, że mogę przyjść. Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie – dodała zachwycona pomysłem.

Przez moment panowała cisza, bo Ann jak zawsze musiała stworzyć w wyobraźni model współpracy. Wyobraziła sobie kolorowy, pięknie udekorowany dom pełen ludzi i siebie w nim prowadzącą rozmowy. Przerwała kilkunastosekundową ciszę i powiedziała do Michaela:

– Wezmę z sobą dwie kluczowe osoby z agencji, dobrze?

– Jasne. Bardzo się cieszę. Prześlę ci mailem zaproszenie z adresem.

– Super.

– Wiesz, Ann, mam takie przeczucie, że to będzie ciekawa współpraca. Serwuję dania kuchni włoskiej. Mam nadzieję, że ją lubisz? – zapytał z uśmiechem.

– Tak, bardzo! – odpowiedziała i roześmiała się.

– Do zobaczenia. Trzymaj się! – powiedział gość, wstał, ucałował dłoń Ann i pokłonił się jej nisko, teatralnie.

– Do zobaczenia. Dziękuję za spotkanie, Michael.

Michael, nieco mniej flegmatyczny niż wydawał się jej przez telefon, wyszedł z gabinetu i zniknął na końcu korytarza. Fajna rozmowa, dobra

energia i to pozytywne spojrzenie na ludzi i świat. Czuję, że współpraca z nim będzie niezwykłą przygodą, pomyślała dziewczyna. Poza tym jest cholernie inteligentny, choć średnio przystojny.

Następnego dnia z otwartymi oczami próbowała odczytać przychodzące maile, ale tego ranka nie było to łatwe. Powieki same jej opadały i chciały spać. Dopadł ją jet lag związany ze zmianą stref czasowych. Trzy godziny różnicy między Nowym Jorkiem a LA dawały o sobie znać. Obudziła się po filiżance podwójnego espresso i wtedy odebrała pocztę.

Michael wysłał jej zaproszenie na spotkanie w przyszły czwartek i pomysły na współpracę z jej agencją. Czowała, że to profesjonalista i ma wiele do zaproponowania. Zaczęła czytać szczegóły i zasnęła z głową na klawiaturze komputera. Spała kwadrans, może dwa, gdy nagle obudził ją telefon. To doradca z banku dzwonił w sprawie oferty kredytowej.

Potem zadzwoniła mama z pytaniem, czy jadła lunch.

– Oczywiście, mam – odpowiedziała nieco poirytowana.

Pogoda na zewnątrz była prześliczna. Świeciło słońce i na niebie nie było żadnej chmurki. Włożyła niebieską, letnią sukienkę i szpilki. Zapragnęła wyglądać bardziej kobieco. Co to za zapach? W powietrzu poczuła spaleniznę. Tosty się zwęgliły! Ostatnie dwie kromki chleba stracone.

Pozostała jej owsianka w kubku do zalania albo psia karma. Czy ludzie nie mogą żywić się suchą karmą? Byłoby to prostsze, oszczędzało czas, no i byłaby to dobrze zbilansowana dieta. Źle ze mną! – pomyślała Ann. To pewnie skutki głodu.

Następnie otworzyła okno i wywietrzyła nieprzyjemny zapach. Już miała wychodzić, gdy nagle przypomniało się jej, że powinna dorobić klucz do drzwi wejściowych. Wróciła do domu i zaczęła przeszukiwać wazę, w której mógł się znajdować.

– O, jest! – Ucieszona odwróciła się gwałtownie i zrzuciła na podłogę dzbanek z wodą. Roztrzaskał się w drobny mak. Oby na szczęście, pomyślała.

Szła do biura, dumając o nowym projekcie z Michaeliem. Snuła różne plany i zastanawiała się, jak zachęcić Metropolitan Museum of Art do współpracy i pomocy w promowaniu młodych talentów malarskich. Miała pewien pomysł.

Nagle zadzwonił telefon. To był Michael.

– Cześć, Ann. Nie przeszkadzam?

– Absolutnie! W czym mogę ci pomóc?

– Dostałaś moją propozycję? – zapytał.

– Tak. Rzuciłam na nią okiem, brzmi zachęcająco. Wieczorem przeczytam ją dokładnie.

– To super. Czy możemy się spotkać w piątek? Kolega z polskiej ambasady ma kontakt do piętnastoletniego, niepełnosprawnego chłopca, który maluje stopami. Widziałem jego prace, to absolutny talent. Mogłabyś się zastanowić nad tym tematem. Wyślę ci po południu zdjęcia jego prac – wyrecytował prawie na jednym oddechu.

– Super, zastanowię się. Wpadnij do mnie, proszę, w piątek o dziesiątej. Właśnie pracuję nad nowym projektem z Metropolitan Museum of Art.

– Można by zorganizować okazjonalne wystawy podopiecznych – odpowiedział zdecydowanym głosem. – Ich prace moja agencja może przygotować w formie elektronicznej do wyświetlenia w experience room dla szkół.

– Tak, tak! – przerwała mu radosna Ann i ciągnęła: – Możemy opracować dla muzeum interaktywne zabawy ze sztuką.

– Dokładnie. To i jeszcze parę innych pomysłów na gry. Opowiem ci w piątek.

– Zatem do zobaczenia.

Ann, podekscytowana tematem rozmowy, miała ochotę uściskać z radości nieznajomą, która przechodziła obok niej. Czuję, że to będzie dobra współpraca, powiedziała do wewnętrznego ja i skręciła do Sephory poszukiwaniu nowej szminki do ust. Może to jakiś nowy rozdział w moim życiu, pomyślała. Była szczęśliwa. Niby nie zdarzyło się nic, a jednak emocje, które towarzyszyły jej w ostatnich dniach, mówiły o tym, że Michael stanie się kimś ważnym w jej życiu zawodowym.

Ann spojrzała na telefon i znów zatęskniła za Jeffem. Może wkrótce zadzwoni, westchnęła. Weszła do biura, odebrała pocztę od sekretarki i poprosiła o wodę gazowaną z limetką. Dzisiaj miała niewiele spotkań, więc mogła się skupić na bieżących sprawach. Zaczęła przeglądać korespondencję. Jej uwagę przykuła duża, biała koperta ze znaczkiem z Włoch. Pewnie to ktoś zainteresowany współpracą, pomyślała.

Otworzyła kopertę, przeczytała pismo i zamarła. Przeczytała jeszcze raz i zrobiło się jej słabo. Otworzyła okno, wytarła czoło z potu.

Weszła Jane, która przyniosła do podpisania dokumenty z banku.

– Czy coś się stało? – zapytała, widząc Ann bladą jak ściana.

– Tak! Nie! Nie wiem! – Ann wypowiadała sprzeczne komunikaty. – Sama nie wiem, nic nie rozumiem.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, jestem obok – odpowiedziała Jane i wyszła.

Ann nie wierzyła w to, co czytała. To musiała być pomyłka. Dostała list od prawnika z Włoch, z Mediolanu. Tekst napisany był ozdobną czcionką na papierze koloru écru, a całość wyglądała bardzo dostojnie. Zaczęła powoli czytać pierwsze słowa i przyswajać znaczenie poszczególnych zdań. Dotarła do trzeciej lub co najwyżej czwartej linijki tekstu i przeczytała informację, że otrzymała spadek po zmarłym wuju.

– What the fuck? Jaki spadek, do cholery? Po kim? Nie mam pojęcia, o czym pisze ten prawnik.

Była podenerwowana sytuacją, ale niezwykle zaciekawiona, co znajdzie w dalszej części listu. Czytała dokument po raz drugi lub trzeci, analizując zdanie po zdaniu. Dowiedziała się, że owym spadkiem jest winnica w Toskanii, w okolicach Florencji. Z opisu wynikało, że od kilku lat nie działa, ale ma pełne zaplecze przygotowane do produkcji wina. List sygnowany był odręcznie, podpisem zajmującym przynajmniej trzy czwarte linii, co w oczach Ann podkreślało znaczenie przekazywanej informacji. Nie mam pojęcia, o czym ten człowiek pisze, stwierdziła. To musi być pomyłka! Nie znam żadnego Sergia Fiorellego! O co tu chodzi? Nic nie rozumiem. Zaraz, zaraz ale skoro to ma być mój wuj, to rodzice muszą wiedzieć, kto to taki. Przychodzisz rano do pracy, otwierasz korespondencję i okazuje się, że ktoś ci robi prezent, ktoś ci daje kawał majątku i nie masz pojęcia dlaczego. Ale to nie może być pomyłka, przecież jasno napisane są moje dane osobowe, adres, imiona rodziców – Ann prowadziła rozważania w swojej głowie, próbując znaleźć choć odrobinę pewności, że mogłaby to być pomyłka.

– Dostałam majątek, naprawdę dostałam! – wykrzyknęła na głos. Ciekawe tylko, co się kryje pod tą historią. Może dwa trupy w szafie albo przeterminowane wino, za które rząd włoski będzie chciał pobrać podatek. Może dom jest totalną ruiną i zagraża bezpieczeństwu? Trzeba będzie go zburzyć i dołożyć sporo pieniędzy do tego prezentu. Ann, ty już się zamknij i skończ z tym swoim czarnowidztwem, pomyślała i uśmiechnęła się pod nosem. Robiła tak zawsze, gdy coś ją mocno zaintrygowało i nie potrafiła znaleźć logicznego wytłumaczenia sprawy. Zadzwoń do mamy, stwierdziła, ona z pewnością wie, o co chodzi, a jeśli nie, to znajdzie jakieś logiczne wytłumaczenie istnienia Sergia Fiorellego w moim życiu.

Wypiła szklanę wody i zadzwoniła.

– Dzień dobry, mamó. Co słycać?

– Witaj, córeczko. Wszystko dobrze. Byliśmy z tatą na spacerze, bo jest u nas piękna pogoda. Wybieramy się teraz z wizytą do znajomych.

– O, to super. A dobrze się czujecie? – zapytała troskliwie Ann.

– Tak, kochanie, wszystko zgodnie z wiekiem. Tata trochę narzeka na ból pleców, ale wydaje mi się, że bardziej po to, by zwrócić na siebie uwagę. Wiesz, jak to jest z mężczyznami. Lubią, gdy się nimi opiekujemy.

– No, nie wszyscy, ale tata lubi – odpowiedziała.

– Co u ciebie, córeczko? Opowiadaj! Udało ci się rozpakować walizkę czy znów gdzieś lecis?

– Mamó, mam kilka pustych, więc rozpakowywanie może poczekać. – Zaczęły się obie śmiać, bo temat nierozpakowanych walizek towarzyszył Ann od czasu, gdy tylko zaczęła podróżować po Europie.

– Mamó, mam do ciebie pytanko.

– Tak, kochanie? Mów, proszę. Coś się stało? Masz taki poważny głos.

– Nie wiem, sprawa jest dość dziwna. Dostałam dzisiaj list od prawnika z Włoch.

– Tak? – odpowiedziała mama Ann.

– Napisał, że niejaki Sergio Fio... coś tam przekazał mi spadek. Winnicę pod Florencją. Nie rozumiem. To musi być pomyłka. Ale wszystkie moje dane się zgadzają. Podobno był moim wujem.

– Córeczko! – Usłyszała w telefonie. Potem zapadła przejmująca cisza i słycać było ciężki oddech matki. Po kilkadziesiąt sekundach, ledwo słyszalnym i drżącym głosem mama powiedziała:

– To nie jest pomyłka.

– Jak to? – odpowiedziała Ann, zaskoczona jak nigdy życiu pewnością odpowiedzi mamy.

– Ann, kochanie... Uspokój się, proszę. Wszystko ci wyjaśnię, jak się spotkamy za dwa tygodnie. To twój wuj, to znaczy obca osoba, ale traktował nas jak rodzinę. Pomagał nam finansowo, kiedy byłaś małą.

– Nigdy o nim nie wspominałaś – odpowiedziała Ann. – Nawet go nie pamiętam. Chyba nigdy nawet nie poznałam.

– Był u nas, jak skończyłaś liceum, w te wakacje, gdy wybierałaś studia. Sergio ubierał się w kolorowe sweterki w serek i nosił kolorowe apaszki pod szyją. Byliśmy razem na obiedzie. Ja, ty i on. Poszliśmy do włoskiej restauracji przy Hyde Parku.

– A tak, coś sobie przypominam, ale bardzo słabo – odparła Ann.

– To była restauracja jego kolegi. Zaprosił cię do kuchni i przygotował dla nas swoją wersję pizzy – dodała mama.

– Tak, teraz coś kojarzę. Poszedł mu pomóc.

– Tak, tak! Dobrze pamiętasz, córeczko.

– Mamo, ale nie rozumiem, dlaczego obcy człowiek przekazuje mi w spadku swój dom.

– Widocznie taka była jego wola, kochanie. Bardzo cię lubił.

– Mamo, ale to jest wielka rzecz przekazać prawie obcej osobie majątek swojego życia. Nie rozumiem, czym na to zasłużyłam. To był wasz znajomy? Gdybyś ty dostała spadek, to byłoby jasne, ale ja? – odpowiedziała Ann łamiącym się ze wzruszenia głosem. – Mamo, czy on nie miał rodziny ani dzieci, aby im to podarować?

– Nie miał – odpowiedziała matka i zamilkła.

– Mamo? Jesteś tam? – zapytała Ann.

– Tak, kochanie, jestem. Zamyśliłam się. Wiesz, Ann, myślę, że Sergio wiedział, co robi. Jeśli chciał ci coś dać, powinnaś to przyjąć.

– Mamo, ale to niezrozumiałe, nie pamiętam go dobrze. Dlaczego akurat ja?

– Myślę, że wiedział, że zrobisz ze spadku dobry użytek i zaopiekujesz się tym miejscem – odpowiedziała mama.

– Czy to znaczy, że ty o tym wiedziałaś? – zapytała Ann.

– Nie, kochanie, ale to działanie w jego stylu. Był dobrym człowiekiem. Przyjaźniliśmy się z nim, gdy byłaś młodsza. Potem wyprowadził się do Włoch. W ostatnich latach chorował. Opowiem ci, jak się spotkamy.

– Dobrze, mamo, rozważę przyjęcie majątku. Mam nadzieję, że nie jest zadłużony. – Ann nieco oprzytomniała i starała się logicznie myśleć.

– Sprawdź wszystko, córeczko, ale nie odrzucaj propozycji już na wstępie.

– To musiało być dla niego ważne.

– Sergio miał klasę i wiedział, co robi.

– Mówisz, jakbyś czytała w jego myślach, mamo.

– Trochę go znałam – odpowiedziała matka. – Jeśli chcesz, mogę poprosić znajomą prawniczkę, aby sprawdziła stan prawny tego miejsca.

– Byłoby super, mamo. Nie mam teraz czasu się tym zająć, a przyznam szczerze, że to tak intrygująca niespodzianka, iż najchętniej pojechałabym tam jutro wszystko obejrzeć. Zwłaszcza że to w mojej ukochanej Toskanii.

– Tak, Ann, tam są miejsca bliskie mojemu sercu, a to jest jedno z nich – powiedziała mama i zawiesiła głos.

– Mamo, ty płaczesz?

– Wzruszyłam się. Po prostu smutno mi, że Sergio zmarł.

– Nawet nie zdążyłaś się z nim pożegnać.

– Zdążyłam, Ann – odpowiedziała matka.

– Mamo? Nic nie mówiłaś. Bardzo mi przykro.

– Opowiem ci wszystko, jak się spotkamy.

– Dobrze.

– Wyślij, proszę, mailem skan pisma od prawnika, a ja poproszę moją znajomą, by sprawdziła dla ciebie wszystko. Do usłyszenia, Ann. Kocham cię.

– Pa, mamo, kocham cię mocno. Dbaj o siebie.

– Ty też, kochana.

Mama Ann nie była mocno zaskoczona całą sytuacją, w przeciwieństwie do dziewczyny.

Ann siedziała jak kamień przez kilka kwadransów, niezdolna ruszyć ręką ani nogą. Słyszała swój głośny, nierówny oddech i czuła zbyt szybki puls, który zdawał się odmierzać kolejne sekundy życia.

Zadawała sobie dziesiątki pytań, na które nie mogła znaleźć odpowiedzi bez rozmowy z mamą. Poczowała się wyczerpana. Nalała pół szklanki ulubionej whiskey, wrzuciła dwie kostki lodu i wypila na raz.

Po kilku chwilach świat wokół zaczął wirować, a napięte mięśnie stawały się coraz bardziej wiotkie i rozluźnione.

Ann opadła bezwładnie na sofę i podkuliła nogi. Przytuliła się do poduszki i zasnęła.

Spała mocno kilka kwadransów, aż obudził ją znajomy dźwięk. Próbowwała przez dłuższą chwilę przypomnieć sobie, co to takiego.

Dzwoniła komórka. To była Dorothy, jej najlepsza przyjaciółka. Ann odebrała i zaczęła składać nieporadne zdania, aby opowiedzieć o liście. Dorothy zawsze była wyważoną racjonalistką. Powiedziała do niej ze stoickim spokojem:

– Ann, opamiętaj się. Może to co, się stało, jest jakąś wskazówką na przyszłość, może to zrządzenie losu, które pokazuje ci twoją drogę?

Ann się uspokoiła. Słowa przyjaciółki podziałały kojąco na jej umysł rozdarty dziesiątkami pytań. Wzięła marynarkę i wyszła do domu. Nie miała ochoty jechać zatłoczonym metrem, więc wybrała się pieszo przez centrum i Central Park. Dzisiaj się nie spieszyła. Jej zegar życia jakby zatrzymał się na moment. Usiadła na ławce w parku i przyglądała się dzieciom. Uśmiechnięte, radosne, beztroskie i ufne. Pomyślała, że już prawie nie pamięta, kiedy tak się czuła. Chyba ostatni raz na studiach. Godziny szybko mijały i zapadł zmrok. Ann dotarła do domu późnym wieczorem. Postanowiła wyczesać psa i obejrzeć jeden z ulubionych filmów – „Pożegnanie z Afryką”. Zasnęła szybko, przykryta kocem i wtulona w swoją biskoptową labradorkę.

Rano poczuła mocny ucisk w głowie. Kac! Dopadł ją z samego rana. Głowa pulsowała jak tykająca bomba. Połknęła dwie aspiryny i położyła się na kolejne dwadzieścia minut, aby ból nieco osłabł. Wzięła do ręki komórkę i zobaczyła trzy nieodebrane połączenia z biura. Na razie nie miała ochoty oddzwonić. Potrzebowała najpierw mocnej kawy. Za trzy godziny była umówiona na brunch z Ellen w ich ulubionej restauracji Delicatessen w Soho.

Jeff się nie odzywał. Cholera, co się z nim dzieje, pomyślała. Dziwne to wszystko. Dziwne, tajemnicze i trochę przerażające. Może jest szpiegiem? Może jeździ na jakieś specjalne misje? A może jest członkiem gangu? Ma luksusowy dom, podobno po rodzicach, niezły samochód, kierowcę, a może jednak ochroniarza, zna arabski, co nie jest zwyczajnym zbiegiem okoliczności? Kim jest?

Ann miała niezły bałagan w głowie. Wiedziała, że coś jest na rzeczy, bo miała intuicję, która jeszcze nigdy jej nie zawiodła. Boże, muszę to

rozszyfrować, bo zeświruję. Facet nieźle mi zakręcił w głowie. Niby nic, niby krótkie spotkania, a jednak zostało tyle pytań. Został smak jego ust i ciała, które wspominała na tyle często, by uświadomić sobie, że jej na nim zależy. Nie była do końca pewna, czy zależy jej bardziej na poznaniu jego tajemnicy, czy na związku z nim. Ale czy to ważne? Jedno z drugim się przecież łączy. Ann zadawała sobie pytania retoryczne i układała w głowie swój własny thriller z sobą i Jeffem w roli głównej.

Wrodzona ciekawość i niecierpliwość sprawiały, że podświadomie szukała możliwości, by poznać sekret Jeffa. Może zadzwoni do jego biura pod pretekstem spotkania? Tak! To jest dobry pomysł. Jedyne jakie miała w tym momencie. Jej rozbudzone emocje ciągle dawały o sobie znać. Pragnęła teraz, zaraz, choć na jedną krótką chwilę znaleźć się w jego ramionach i sprawdzić, czy czuje to samo, co wtedy. Te dreszcze namiętności, które opanowywały jej ciało, sprawiły, że stawała się cudownie bezwolna, bezsilna i gotowa na podróż w nieznaną. Czuła, że jest w takim momencie swojego życia, że chce dzielić codzienne, zwykłe sprawy z kimś, na kim będzie mogła polegać. Chciała budzić się co rano wtulona w silne ramiona, pełna szczęścia, że ma towarzysza życia i kumpla do porannej kawy.

Ann włożyła sportowe legginsy i ulubiony T-shirt z „Gwiezdných wojen”, na stopy japonki, przeczesała palcami włosy, umyła twarz i zęby, wzięła smycz i wyszła na spacer z labradorką. Powietrze pachniało świeżością poranka, delikatnie chłodny wiatr owiewał skórę i niósł ze sobą zapach kwitnących w okolicy drzew i kwiatów. Dominowały w nim róże, bo nieopodal znajdowały się różane ogrody. Ann przywołała labradorkę i poszła w kierunku kwiatów.

Głowa przestawała ją boleć, więc powoli wracała do równowagi i zaczynała odczuwać przyjemność ze spaceru. Doszła do dużego trawnika,

gdzie można było puszczać psy luzem i spuściła labradorkę ze smyczy. Wywołało to ogrom radości u suni, która zaczęła przynosić jej kije różnej długości. Ann rzucała je najdalej, jak potrafiła, by znów otrzymać je w prezencie od labradorki.

Po tak intensywnej zabawie poszły alejką do różanych ogrodów, których zapach stawał się coraz bardziej intensywny. Róże kwitły precudnie, tworząc oryginalne kwiatowe dywany. Zachwycała mnogość gatunków i kolorów. Od różnych odcieni bieli, łamanych różem, żółcią czy pistacjową zielenią po ciemne bordo, przechodzące w kolor mocnego fioletu. Była to dla dziewczyny prawdziwa uczta dla zmysłów o poranku.

Ann kochała kwiaty, lubiła napawać się ich widokiem, kształtem, zapachem. Uważała je za jeden z najpiękniejszych cudów natury. Szczególnie ukochała róże, które zawsze pielęgnowała w ogrodzie rodziców, natomiast w domu hodowała różne gatunki orchidei.

Po chwili siadła na ławce i podziwiała kwiaty. Labradorka położyła się na ziemi i oparła swoją głowę na stopie Ann. Jaka piękna chwila, jaki piękny poranek, pomyślała. Chciałabym pokazać to miejsce Jeffowi.

Wyjęła telefon z kieszeni spodni, aby sprawdzić, która godzina. Miała dwa nieodebrane połączenia i SMS-a od Michaela. „Znalazłem prywatnego inwestora, który chce przekazać budżet na rozwój malarza. Do piątku. Idę na tenisa. Pozdrawiam”. Ann była pod wrażeniem szybkości i skuteczności działania Michała.

„Super, gratuluję! Do piątku” – odpowiedziała.

Drugie połączenie było od Jeffa. Ucieszyła się z tego ogromnie. Była ciekawa, czego chciał, ale postanowiła, że poczeka, czy zadzwoni do niej ponownie. Niech się stara. Nie będę mu nic ułatwiać, pomyślała.

Siedziała zrelaksowana, delektując się pięknem chwili. Czowała się szczęśliwa tu i teraz, wśród ludzi, których lubiła, w otoczeniu pięknej

przyrody przeplatającej się z ogromnymi drapaczami chmur wokół.

Bip, bip, bip... – usłyszała w komórce. Dzwonił Jeff. A jednak! A dlaczego miałyby nie zadzwonić? Fajna jesteś! I mądra, skomentowało zdecydowanie wewnętrzne ja.

– Witaj, Ann! – powitał ją radosny głos Jeffa.

– Dzień dobry, Jeff, jak się masz? – zapytała swoim ciepłym głosem.

– Wszystko OK. Piję kawę. Ale opowiadaj, co u ciebie? Wszystko w porządku? – zapytał z troską w głosie.

– Tak, ogólnie mówiąc, tak. Chociaż dzieje się dużo.

– To dobrze, nie ma nudy – powiedział i roześmiał się głośno. – Śniłaś mi się całą poprzednią noc.

– O, to ciekawe – odpowiedziała.

– Tak, śniło mi się, że byliśmy na wakacjach i pływaliliśmy z żółwiami. Oswajaliśmy je i uczyliśmy się ich języka.

– Zabawne. Przysięgam, że nie znam ani słowa w żółwim języku! – roześmiała się Ann.

– To było gdzieś na Karaibach. Masz czasem takie sny, że czujesz? Ja czułem drobny piasek pod stopami, ciepłą wodę i twarde pancerz żółwia, na którym pływałem. Był większy ode mnie. Ty robiłaś początkowo zdjęcia pod wodą, a potem się zamieniliśmy.

– Brzmi jak w pełni realistyczny sen. Musiał być piękny – skomentowała.

– Tak, był tak realny, że zaraz chciałbym go powtórzyć – odpowiedział. – A ty dobrze spałaś?

– Niekoniecznie. Wczoraj zdarzyło się coś niezwykłego i próbuję to sobie poukładać w głowie.

– Wiesz, Ann, w życiu wszystko dzieje się po coś. Pamiętaj.

– To samo powiedziała Dorothea, moja przyjaciółka.

– Ann, tęsknię za tobą – powiedział Jeff i zawiesił głos.

Ann zamilkła.

– Jesteś tam? Ja wiem, że to dziwnie wygląda, ale wszystko ci wytłumaczę, jak się spotkamy. Jeśli się spotkamy.

– Jeff...

– Tak?

– Ja nie chcę tajemnic. To donikąd nie prowadzi.

– Masz rację. Wyjaśnię ci wszystko, obiecuję.

– Masz jedną szansę! – rzuciła i zaczęła się śmiać.

– Ann, nawet nie wiesz, jak mi brakuje twojego uśmiechu i rozmowy z tobą. To szalone, ale czuję się, jakby część mnie wyjechała.

– Pięknie powiedziane.

– Ann, tak czuję! Obiecuj, proszę, że jeszcze się spotkamy.

– I znów znikniesz? – odgryzła się nieco.

– Nie, nie zniknę. Chcę poznać twój świat i chcę ci pokazać mój, jeśli ty także tego chcesz.

To było tak poruszająco szczere oświadczenie z jego strony. Ann na moment zamarła w bezruchu.

Dlaczego mam mu wierzyć? – znów odezwało się jej wewnętrzne ja. Każdy z nich kręci i mówi to, co chcemy usłyszeć, a życie pokazuje zupełnie inną historię.

Może jednak powinnaś dać mu szansę? – wewnętrzne ja podrzuciło kolejną podpowiedź, zmuszając Ann do podjęcia jakiejś decyzji.

– Jeff, musi być szczerść. Ty to wiesz i rozumiesz – odpowiedziała.

– Tak, wiem. Obiecuję. Jesteś wyjątkową kobietą. Nie chcę tego zepsuć. Pierwszy raz w życiu nie mogę tego zepsuć! Nie mogę! Jesteś moim... –

Nie dokończył zdania i zamilkł na chwilę. Po kilku sekundach zapytał: – Spotkamy się? Kiedy będziesz w Kalifornii?

– Może pod koniec przyszłego miesiąca, ale nie jestem pewna.

– A gdybym przyleciał do Nowego Jorku?

– To jest pomysł. Kiedy możesz?

– W najbliższy weekend – odpowiedział.

– Jutro? – zapytała Ann z niedowierzaniem.

– Tak, jutro, jeśli tego chcesz. Mogę zrobić sobie dwa dni wolne.

– Byłoby super! – odpowiedziała bez zastanowienia. Nie wierzyła w to, co on mówi, i w to, co ona mu odpowiada.

– Bardzo się cieszę. Zaraz zarezerwuję bilet i hotel.

– Świetnie! Nie wierzę! – krzyknęła radośnie.

– Będzie pięknie! Pójdziemy na spacer do Central Parku i na kolację.

Dziękuję, że jesteś tak wyrozumiała.

– Nie mogę uwierzyć, że to prawda – powiedziała zupełnie zakręcona.

– A jednak. Ann, nie przejmuj się, sam dojadę z lotniska do hotelu. Zarezerwuję go w pobliżu twojego apartamentu.

– Wyślę ci adres. Mieszkam w Upper East Side na Manhattanie. Blisko parku.

– Doskonale. Dam znać, kiedy dokładnie będę. Strasznie się cieszę. Ann, nie mogę się doczekać. A może miałaś inne plany? Mów śmiało, nie chcę naruszać twojej przestrzeni.

– Nie naruszasz. Mam wolny weekend.

– Powiedziałaabyś, gdyby było inaczej?

– Oczywiście, że tak. Zapraszam, przyjeżdżaj.

– Super. Zatem do zobaczenia.

– Do zobaczenia, Jeff.

– Całuję – odpowiedział.

To się dzieje naprawdę. Ann oparła się wygodnie o ławkę, przeciągnęła się i zaczęła się śmiać jak dziecko. Kompletnie wariactwo, pomyślała. Cieszę się jednak na to spotkanie. Cieszę! Cieszę! Cieszę! Ucałowała labradorkę w głowę i poszła szybkim krokiem do domu.

Pałająca się świeczka skwierczała tak głośno, że gdyby była człowiekiem, Ann poprosiłaby ją, aby zamilkła. W pokoju roztaczał się delikatny zapach jaśminu, który otulał ją i Jeffa siedzącego naprzeciwko.

Jego ciemnobrązowe oczy wpatrzone były w twarz dziewczyny. Napięcie w powietrzu rosło z sekundy na sekundę i przyciągało oboje do siebie jak magnes. Ann siedziała jak zahipnotyzowana, sparaliżowana pięknem emocji, otepiała szczęściem chwili, zaczarowana magią spojrzeń.

W głowie miała pustkę, jej ciałem kierowała żądza silniejsza od rozumu i logiki, żądza, która podpowiadała, że chce i pragnie więcej. Czuła, że Jeff płonie pożądaniem i tylko sekundy dzielą ich od zatracenia się w nirwanie. Miała jednak neodparte wrażenie, że wraz z przekroczeniem niewidzialnej bariery intymności decyduje się na wejście w jego świat pełen tajemnic. To ją przerażało. Pragnęła go cieleśnie coraz mocniej, ale tak samo mocno bała się tej bliskości.

Gdyby tylko mogła mieć pewność, że nie musi jej przerażać jego tajemniczy świat, zatopiłaby się w rozkoszy bez pamięci. Dlaczego, do cholery, nie potrafię być egoistką i cieszyć się chwilą bez tych wszystkich rozważań? – zadała sobie kolejne pytanie retoryczne, pytanie bagno, pytanie bez odpowiedzi. Czy to ważne, co w nim siedzi? A może jest mordercą albo przestępcą gospodarczym, przebiegło jej przez głowę i wybiło nieco z sielankowego nastroju. Czy to wszystko w życiu nie może

być prostsze, pomyślała. Gdyby tylko miała dostęp do jakiejś inteligentniej bazy informacji o facetach, na pewno przeszperałaby wszystkie dane, aby dowiedzieć się jak najwięcej o podejrzanym mężczyźnie, który właśnie w tej sekundzie płonął z dzikiej namiętności do niej.

Ann wstała i nalala wody do kieliszka. Wzięła pierwszy łyk, gdy poczuła jego ciepły oddech na szyi. Jeff też bezszelestnie wstał, podszedł do niej, odsunął kosmyk włosów za lewe ucho i delikatnie musnął jej szyję ustami. To było niezwykle odczucie, powodujące zimny dreszcz emocji na ciele dziewczyny. Odwrócił ją do siebie twarzą, spojrzał głęboko w oczy.

– Ann, nie bój się. Za nic na świecie nie chcę zepsuć tego, co jest między nami. Boję się, czy mnie polubisz takim, jakim jestem, czy mi zaufasz. Chciałbym cię poznawać krok po kroku, być przy tobie i rozumieć. Jeśli tylko mi na to pozwolisz. Ja nigdy...

– Ja też – powiedziała. Nie chcę tego zepsuć. Boję się, ale coś jak niewidzialny magnes przyciąga moje myśli do ciebie. Każdego dnia zaprzątasz mój umysł.

– Ann, jesteś moją damą. – Odgarnął opadające włosy na jej czoło i delikatnie je pocałował. – Pięknie pachniesz – powiedział. – Masz ochotę na odrobinę szampana?

– Tak – odpowiedziała.

Jeff poszedł do szafki, wyjął butelkę, otworzył i napełnił dwa kryształowe kieliszki. Podał jej jeden z wdziękiem, a ona poczuła się jak królowa na balu dla dwojga. Czuła się jak zaczarowana emocjami, które chciała pohamować. Czuła, że to nie ta chwila, że jeszcze za wcześnie, że chce o nim wiedzieć więcej. On czuł dokładnie to samo i respekt, który uczył go pokory w chwilach takich jak ta.

Ann zmieniła temat, przerywając niezręczne napięcie.

– Słuchałam ostatniej płyty Bon Jovi „This House Is Not for Sale” i nie do końca rozumiem, dlaczego jest tak znacząco różna od poprzednich. Napisana jakby na siłę, jakby na kolanie, bez pomysłu na historię. Puszczę ci kilka utworów, jeśli masz ochotę.

– Chętnie, chociaż znam ten materiał na pamięć. Nie zachwyił mnie.

– Jakby nie miał pomysłu i weny artystycznej. Śpiewa też tak sobie. Śmieję się z moimi znajomymi, że zabrakło mu helu na stacji tankowania głosu.

– Oż ty, złośliwa jesteś – powiedział przekornie Jeff.

– Po prostu jestem fanką od lat i czuję się nabita w butelkę, bo to bardzo słaba muzyka. Bon Jovi jest klasą sam dla siebie, więc spodziewałam się więcej fajerwerków.

– A tu wieje nudą.

Ann usiadła obok Jeffa na sofie, podniosła kieliszek i wzniosła toast „na zdrowie”. Jeff uśmiechnął się szczerze i objął jej plecy ręką. W powietrzu wirowały feromony w stężeniu wielokrotnie przekraczającym normy przyjaźni czy koleżeństwa. Byli razem zaledwie od kilku godzin, a ona miała wrażenie, że jest tu od zawsze. Komponuje się doskonale z otoczeniem w sensie estetycznym, a w znaczeniu emocjonalnym jest doskonałym dopełnieniem chwili.

Prosto z lotniska pojechał do hotelu i umówili się na kolację na rogu Sześćdziesiątej Pierwszej i Piątej w tajskiej knajpce. Lubili tę kuchnię. Zjedli kolację, popijając kieliszkiem białego chardonnay. Oboje mówili w tempie komentatorów sportowych, próbując nadrobić czas, gdy się nie widzieli. Ann nie zadawała żadnych pytań.

Słuchała z uwagą opowieści o jego ostatnim wyjeździe do Izraela. Jeff zachwycał się tamtejszą kuchnią, interesująca architekturą Tel Awiwu, słońcem i pogodą ducha mieszkańców.

Zamilkł na moment i powiedział do Ann:

– Nie pytaj, proszę, dlaczego tam pojechałem. Nie mogę ci powiedzieć, ale wiesz, że jest to dla mnie i dla wielu ludzi ważne.

– Czy to coś złego? Na granicy prawa? Coś niebezpiecznego?

– Nie – odpowiedział ze stoickim spokojem. – Zaufaj mi. Kiedyś ci powiem, ale teraz nie pytaj. Tak będzie lepiej. Jestem dobrym człowiekiem, nie krzywdzę ludzi. Mam doświadczenie w zaawansowanej technologii i pomagam przy pewnym projekcie rządowym – wyjaśnił jej.

Była spokojniejsza po tym, co powiedział, i chciała mu ufać. Od tej rozmowy minęło kilka godzin i teraz siedzieli razem w jej mieszkaniu i próbowali układać puzzle. Czuła, że tamta rozmowa miała ogromne znaczenie dla niej i dla niego. Był nieco przerażony, bał się drażenia tematu. Ann wiedziała, że nie powinna zadawać pytań. Jest dobrze tak, jak jest, pomyślała, ryzykuję lub tracę szansę poznania tego człowieka. Chcę zaryzykować – podjęła decyzję i oświadczyła to wewnętrznemu ja.

Zdecydowała, że nie będzie go o nic pytała. Szanowała jego przestrzeń i tego samego oczekiwała od niego. Chciała mu zaufać. Chciała dać im szansę. Chciała wierzyć, że wszystko, co mówi Jeff, jest prawdą. Każdy związek jest jak ruletka – obstawiasz i nigdy nie masz pewności, co trafisz.

Kolacja uświadomiła jej, jak bardzo chciała, aby historia Jeffa była prawdziwa. Bała się rozczarowania, ale ono zawsze musi być wliczone w koszty nowej relacji. On dokładnie to wyczuł, dlatego przerwał jej moment zadumania.

– Ann zaufaj mi. Wiem, że proszę o wiele, ale czuję, że nasze spotkanie to nie przypadek.

Następnie odwrócił nieco głowę w kierunku okna i wydawało się jej, że odleciał daleko, do swojego niedostępnego świata. Dopijali szampana.

– Ann?

– Tak?

– Zależy mi na tobie.

Wziął głębszy oddech i musnął ją ustami, bardzo delikatnie, w szyję. Przebiegł ją dreszcz emocji tak silny, że na jej rękach zrobiła się gęsia skórka. Wiedziała w tej sekundzie jedno – że nie dotrzyma żadnych swoich wcześniejszych postanowień. Chciała zatopić się w pożądaniu, poczuć je jeszcze mocniej i odlecieć z nim w chmury namiętności; namiętności, która właśnie rodziła się między nimi z ogromną siłą.

Jeff całował ją dalej po szyi, schodząc niżej, do obojczyka. Jego lewa ręka trzymała silnie jej lewą dłoń, a prawą subtelnie przesuwał od palców przez nadgarstek aż do ramienia, delektując się każdym centymetrem jej ciała.

Pieścili się tak przez długą chwilę, zatraceni w wirującym ogniu namiętności. Jeff odwrócił Ann twarzą do siebie i wziął delikatnie jej głowę w swoje ręce. Spojrzał głęboko w oczy, tak mocno i wymownie, że serce przestało jej bić.

– Ann, pragnę cię.

– Jeff?

– Tak?

Otulił swoimi wargami jej usta i milimetr po milimetrze całował je najdelikatniej, jak potrafił, aby za moment zatracić się głębi szaleńczych pocałunków dwojga spragnionych siebie kochanków.

Ann, oszołomiona chwilą, daleka od kontaktu z rzeczywistością, płynęła w tę głębię równym tempem, dotykając emocji, o których istnieniu nie miała pojęcia. Odurzona, szalona, głodna jego smaku. Pragnęła go tak mocno, że sama myśl o tym przyprawiała ją o dreszcze.

Jeff przytrzymał prawą ręką jej głowę i wbił się w jej usta ostro i jednoznacznie.

– O! – krzyknęła z rozkoszy, a rozpalona namiętność wprowadziła jej ciało w drżenie.

Czuła, że traci siły, że żądza przejmuje kontrolę nad jej umysłem i ciałem. Zawładnęło nią podniecenie, którego nie znała, a które nadawało sens cielesności każdego człowieka. Nie przestawali się całować, podczas gdy Jeff jednym zdecydowanym ruchem zdjął z niej bluzkę. Spojrzał w jej w nieprzytomne oczy i rozpiął jej stanik. Ona rozpiniała niecierpliwie guziki jego błękitnej koszuli w oczekiwaniu, aby ich dwa rozpalone ciała zbliżyły się po raz pierwszy do siebie.

Już. To był ten moment. Szczyt pożądania, gonitwa myśli, ekstaza pocałunków. Przytulił ją mocno. Bez wątpienia on tu rządził. Z szacunkiem do niej, ale i siłą godną mężczyzny, odkrywał jej kobiecość kawałek po kawałku, zdecydowany na więcej. Ujął jej piersi w dłonie i delikatnie ścisnął. Następnie mocnym ruchem przytulił ją całą do siebie. Czuła wirujące pożądanie w każdym centymetrze jego i swojego ciała. Przysunął ją, najbliżej jak mógł, do siebie i poczuła to napięcie gotowe do odkrycia przez oboje. On pomrukiwał cicho, a jej brakowało tchu. Rozpiął jej spodnie i wsunął dłoń delikatnie do majtek. Zrobiła to samo bezwiednie, bez kontroli, pchana dziką potrzebą przeżycia romantycznych uniesień.

Kochali się jak szaleni. Bez przerwy, raz po razie, szczytując głośno, bez kontroli i opamiętania. Był w niej głęboko i mocno. Czuła jego zwierzęcą żądzę, a jednocześnie delikatność ruchów. To ją podniecało do granic. Lubiła rozpadać się na tysiące kawałeczków na nim. Ona wstrzymywała oddech, zamykała oczy, podczas gdy on rytmicznie eksplorował jej drżące ciało. Głębiej i mocniej z każdym ruchem, krzykiem, wyciem i jękami rozkoszy. Kochał ją namiętnie. Na łóżku, na podłodze, na stole w kuchni, pieścił jej kobiecość pod prysznicem. Za każdym razem szczytując, zostając w niej i wypełniając jej otchłań. Uprawiali seks jak

szaleni do rana, aż zasnęli otuleni swoimi ciałami, skąpani w przyjemności doznań. Stali się sobie bardzo bliscy.

Ann usłyszała szum gotującej się wody w czajniku. Próbowła otworzyć oczy, ale graniczyło to z cudem, bo miała wrażenie, że ważą kilka ton. Rozchyliła powieki i zobaczyła Jeffa podchodzącego do niej z filiżanką aromatycznej kawy i wodą.

– Dzień dobry, moja pani – powiedział i szarmancko podał jej filiżankę, całując delikatnie w policzek.

– Dzień dobry, Jeff.

Ann wypła łyk, odstawiła filiżankę na stół i przeciągnęła się leniwie. Jeff usiadł na brzegu łóżka, objął ją ramieniem i zaczął czule całować. Te pocałunki smakowały inaczej. Były kwintesencją słowa dziękuję, szacunku i ciepła, jakim chciał ją przywitać o poranku. Tak czuła, może nadinterpretowała, a może nie.

Czuła się szczęśliwa do granic wyobraźni. Z nim – przystojnym, męskim i uczuciowym człowiekiem. Poznawała go z każdą minutą i zaskakiwał ją za każdym razem. Kiedyś, gdy jako nastolatka marzyła o miłości, tworzyła w głowie idealne sytuacje i scenariusze swojej własnej szczęśliwej love story. Chciała się czuć jak księżniczka i teraz, właśnie w tej chwili, miała obok siebie mężczyznę, który sprawił, że jej marzenia stały się rzeczywistością. To był jej książę z bajki. Czuła się wyjątkowo.

– Ann dziękuję ci za piękną noc. Ech... – westchnął.

– Tak?

Jesteś niezwykła. Nie mówię tego, by sprawić ci przyjemność, tak po prostu czuję. Sprawiasz, że jestem szczęśliwy.

– Jeff, boję się mówić, by czar nie prysł.

– Nie bój się. Jestem pewien, że nie prysnie, bo oboje o to zadbamy. Zależy mi na tobie. Bardzo. Nie wiem dlaczego, nie wiem, co to jest, nie

znam odpowiedzi na to pytanie, ale szaleję za tobą od chwili, gdy cię zobaczyłem nad brzegiem oceanu. Budzę się, myśląc o tobie, każdego dnia sobie nas wyobrażam. Chcę nas sobie wyobrażać razem.

– Jeff, ja czuję to samo. Chciałabym, by to trwało. By było pięknie dla nas obojga. W tym popapranym świecie ludzie pędzą samotnie. Ja tak nie potrafię, nie chcę, pragnę dzielić mój świat z kimś.

– Ann, nie bój się. Chcę, byśmy spróbowali. Chcę, byś mnie poznała, chcę być częścią twojego życia. Zależy mi...

– Mnie też. Nie wiem, dokąd to nas zaprowadzi i nie chcę teraz pisać scenariusza – powiedziała z niezwykłą dojrzałością.

– Wiem, że się uda. Czuję to jak nigdy. Jesteś moją iskierką i pozostań nią, proszę. Chcę ci za pięć, dziesięć, piętnaście lat przynosić kawę do łóżka i patrzeć, jak się budzisz, wabiona jej zapachem – odparł z uśmiechem.

– Znalazłeś sposób na kobietę. Kawa do łóżka? To nie wystarczy – stwierdziła w swoim stylu Ann.

– Sposób na ciebie, kochanie, jest inny? Trzeba cię tylko kochać i dbać, byś mogła delektować się swoją ulubioną czarną americano! – powiedział z pewnością rycerza.

– No i mnie rozszyfrowałeś! – zaczęła się śmiać.

– Dawaj to swoje serduszko. Posłuchamy, czy bije? – To powiedziawszy, odsunął delikatnie kołdrę i przystawił ucho do lewej piersi Ann. Położył delikatnie głowę na jej klatce piersiowej i Ann czule go głaskała.

Leżeli w milczeniu długą chwilę, delektując się swoim ciepłem i zapachem. Ann uszczypnęła go delikatnie w prawy bok. On ugryzł ją w ramię. Zaczęli się śmiać i wzajemnie łaskotać. Jak dwoje nastolatków, bez trosk, szczęśliwych i zatraconych w sobie.

– Jesteś kanibalem – krzyknęła Ann.
– Ty zaczęłaś!
– Chciałam cię obudzić.
– Wcale nie spałem!
– Tak, tak, pochrapywałeś – odgryzła się Ann.
– Nie wierzę własnym uszom. Liczyłem guziki na pościeli, aby się zrelaksować.

– Nie wierzę własnym uszom – powtórzyła zabawnym tonem Ann. – Relaksacja guzikami. – Ann śmiała się jak dziecko z tego, co mówił.

– Każda dobra, byle działała – odpowiedział.
– Nie wyglądasz na zestresowanego.
– Bo nie jestem, ale rozpraszam myśli.
– Guzikami?

Ann miała atak totalnej głupawki i śmiała się do bólu brzucha, drocąc się w międzyczasie z Jeffem. Zaczęła go namiętnie całować. Tym razem to ona przejęła inicjatywę i pieściła ustami każdy kawałek jego ciała, tuląc się do niego czule, oplatając wokół niego swoje ręce i nogi, przysuwając swoją klatkę piersiową do jego. Aż wreszcie połączyli się w kolejnym akcie wzniosłej namiętności, wydając z siebie niekontrolowany krzyk rozkoszy.

Zasnęli na moment wtuleni w siebie i szczęśliwi. Przebudzili się jakby na komendę i wybuchnęli radosnym śmiechem.

– Ann, ty demonie seksu! – powiedział Jeff. – Jesteś niemożliwie podniecającą kobietą. Szaleję za tobą.

– Jeff, reklamacji nie ma, więc przyjmij swoje szaleństwo jako normę – odparła przekornie Ann.

– Zgłodniałem, zjesz śniadanie? Na co masz ochotę? – zapytał Jeff.
– Na ciebie oczywiście.

– Ann, jestem niejadalny, jak wiesz. Same mięśnie i żyły. Trochę włosów. Na pewno omlet lub granola z jogurtem będą przyjemniejsze w spożyciu.

– Jasne. Masz rację, zostawię sobie przyjemność konsumowania ciebie na później – odpowiedziała i wyskoczyła z łóżka, po czym włożyła jasnokremowy szlafrok. Jeff też wstał i przytulił ją czule.

– Dziękuję za piękne chwile.

– Ja tobie też. Jestem szczęśliwa, że przyjechałeś.

– Chciałem, bardzo chciałem.

– Co to za blizna pod prawym zębem? – Zauważyła nieduży, zaczerwieniony jeszcze ślad po przecięciu.

– Wpadłem na mocowanie liny na skale w Izraelu. Moja wina, bo biegłem za szybko i nie zauważyłem przeszkody. Hak był dość stary i skorodowany. Znajdował się między dwoma skałami i zawieszona była na nim lina stanowiąca tymczasową poręcz. Nadziałem się zupełnie bezwiednie. Zabolało i myślałem, że skończy się siniakiem. Po chwili okazało się, że to poważniejsza sprawa. Na szczęście obyło się bez szycia.

– Masz jedyną w swoim rodzaju pamiątkę z Izraela.

– Tak, to prawda. Izrael to miejsce, o którym nie da się zapomnieć – stwierdził Jeff.

– Nigdy tam nie byłam – odpowiedziała.

– Opowiem ci o nim kiedyś.

– Super. Wezmę prysznic, a ty, jeśli chcesz możesz korzystać z drugiej łazienki. Ręczniki są w szafce pod umywalką.

– Dziękuję, Ann. – Pocałował ją w policzek.

Był piękny, ciepły sobotni poranek. Słońce oświetlało szklane drapacze chmur na Manhattanie. Ann i Jeff siedzieli w małej kafejce przy siódmej ulicy. Kończyli śniadanie i popijali pyszne waniliowe latte, ulubioną kawę Jeffa.

– Smakuje ci kawa? – zapytał.

– Tak, bardzo, doskonała do lekkiego śniadania.

– Co jadasz przed pracą?

– Zwykle kanapkę z Costy albo owoce z Pret a Manger. Kupuję po drodze do biura.

– A o której zaczynasz pracę?

– Zwykle o dziewiątej, ale ostatnio dałam sobie luz, więc od dziesiątej.

Niestety kończę często późnym wieczorem.

– Szczęściara.

– Kocham to, co robię. To moja wymarzona działalność i pasja.

– Zatem nigdy nie pracujesz, bo żyjesz pasją.

– To prawda. Ciągłe w głowie mam nowe pomysły i to mnie najbardziej fascynuje. Tworzenie nowego.

– To prawda, adrenalina, która temu towarzyszy, jest motywująca. Mam podobnie i bardzo lubię mieć wszystko zaplanowane i poukładane. W chaosie się gubię.

– Perfekcjonista? – zapytała.

– Mam ścisły umysł i moi rodzice wierzyli, że kiedyś zostanę naukowcem. Interesowały mnie odkrycia, wynalazki, badania, obliczenia i doświadczenia – opowiadał Jeff.

– A ty kim chciałeś zostać? – zaciekała się Ann.

– Marynarzem – odpowiedział z uśmiechem na twarzy, oczekując na reakcję dziewczyny.

– Słucham? – Ann zaczęła się niekontrolowanie śmiać.

– Tak. Marzyłem, aby pływać na statkach wycieczkowych na Karaiby.

– Nie wierzę – powiedziała.

– Lubię podróżować. To mój żywioł.

– Dużo krajów zwiedziłeś? – Ann zaczęła drążyć, aby zahaczyć o temat Izraela.

– Dużo i niedużo. Ciągle mam poczucie, że widziałem niewielki wycinek tego świata. Nie od nas zależą możliwości eksplorowania go. To wypadkowa naszego losu, świadomych wyborów i pieniędzy.

– Coś w tym jest. To prawda! – skomentowała. – A twoje ulubione miejsce?

– Zdecydowanie Japonia.

– A dlaczego?

– Bo jeszcze tam nie byłem i to taka podróż marzeń.

Ann zaczęła się śmiać z odpowiedzi Jeffa.

– Masz interesujące podejście. Zachwycasz się Japonią, w której jeszcze nie byłeś.

– Tak, bo to kraj, o którym dużo wiem i który chcę poznać w odpowiednim momencie. Pewnie będzie to podróż związana z przeżyciem duchowym i zmianą w życiu. Powiem ci, Ann, jedno – wczoraj poczułem, że ta podróż już wkrótce się zdarzy. Dzięki tobie.

– Życie pisze nasz los, a my trochę mu pomagamy – stwierdziła.

– Ann, cieszymy się sobą. Ja wierzę w przeznaczenie, i tyle – odparł.

– Ja też, bezwzględnie.

Jeff wziął jej dłoń i czule pocałował.

– Jesteś moim skarbem. Dostałem cię od losu w najmniej spodziewanym momencie. Nawet nie wiedziałem, jak bardzo tego

potrzebowałem.

Trzymał ją za rękę i patrzył rozmarzony przez okna kafejki na ulice Manhattanu.

– Masz ochotę na jeszcze jedną kawę, wodę lub sok? – zapytał.

– Tak, poproszę wodę.

Jeff zamówił wodę i podał Ann. Uwielbiała na niego patrzeć. Na elegancję, która kryła się w każdym jego geście. Miał w sobie klasę i to zachwycało ją za każdym razem, gdy na niego spoglądała.

– Wyjeżdżam na kilka dni w przyszłym tygodniu. Jak wrócę, będziesz mogła przyjechać do mnie do Kalifornii? – zapytał.

– Jeff, chętnie przylecę za dwa tygodnie. W przyszłym tygodniu muszę załatwić ważną sprawę. Być może polecę na kilka dni do Toskanii.

– Nowy projekt?

– Nie, niekoniecznie. – Ann zamilkła i nieco posmutniała. Przypomniał się jej tajemniczy list z informacją o spadku.

– Dobrze, nie pytam. Jeśli będziesz chciała porozmawiać, jestem dla ciebie.

– Jasne, dziękuję. Po prostu to rodzinna sprawa i muszę ją wyjaśnić. A ty na długo wyjeżdżasz? – zapytała dziewczyna.

– Cztery dni, może nieco dłużej. Nie potrafię jeszcze powiedzieć, bo wszystko zależy od projektu.

– Nowy klient?

– Nie, nie, Ann. Jadę do Izraela.

– Aha. – Zawiesiła głos, bo kusiło ją, by pytać dalej, ale przyrzekła sobie, że da mu czas, aby sam jej powiedział.

– Nie mogę ci zdradzić szczegółów, ale proszę, zaufaj mi. Nie robię nic, o co powinnaś się martwić.

– Dobrze – odpowiedziała, ale jej głos zdradzał troskę i lekki smutek.

– Ann, nie jestem przestępcą. Pomagam w pewnej ważnej sprawie. Mam wykształcenie techniczne, więc potrzebują tam mojej wiedzy.

– Czy na pewno jest to dla ciebie bezpieczne?

– Tak. Kończę ten projekt już wkrótce, wtedy wszystko ci wyjaśnię. Teraz nie mogę, dla dobra nas obojga.

– Jasne, postaram się zmierzyć z tą tajemnicą – odpowiedziała.

– Jesteś wspaniała. Z każdą chwilą zachwycasz mnie coraz bardziej – powiedział spontanicznie. – Może zatem spotkamy się u mnie za dwa tygodnie?

– Postaram się. Powinam mieć spokojniejszy tydzień. Mogłabym przylecieć w czwartek wieczorem.

– Świetnie.

– Czy państwo już skończyli? – Do stolika podeszła kelnerka z zamiarem sprzątnięcia brudnych naczyń. Przez to, jak się do nich zwróciła, Ann poczuła, że tworzą z Jeffem związek, parę.

– Tak, poproszę o rachunek – odparł Jeff.

Zapłacili i wyszli. Trzymał ją za rękę i szli Piątą Aleją do Metropolitan Museum of Art. Mieli ochotę obejrzeć nową wystawę „Fashion in Art”. Najwięksi fashioniści prezentowali swoje unikatowe prace w formie obrazów, grafik, zdjęć czy gotowych strojów. Potem okazało się, że oboje fascynują się impresjonizmem i postimpresjonizmem i wiele o nim wiedzą.

Bogata kolekcja prac Vincenta van Gogha, Claude’a Moneta, Cézanne’a i innych malarzy tego okresu pochłonęła ich zupełnie. Wyszli z muzeum o zmroku i poszli na kolację do znajdującej się niedaleko sieciowej włoskiej restauracji Olive Garden.

– Jeff, ja mam ochotę na makaron. Jestem tak głodna, że mogę zjeść podwójną porcję – oznajmiła Ann.

– Czy Olive Garden jest OK?

– Tak, jasne. Chodźmy tam.

Spędzili razem kolejny piękny wieczór. Rozmawiali o sztuce i muzyce. O pięknie włoskiej architektury i mistycyzmie gotyku. Śmiali się, przekomarzali, zachowywali jak beztroskie nastolatki. Popijali chłodne, delikatne Prosecco. Czego więcej trzeba parze szczęśliwych ludzi?

– Piękny dzień, Ann. Dziękuję. Dawno tak nie wyluzowałem.

– Do usług – powiedziała i uśmiechnęła się.

– Masz wiele zainteresowań i to niezwykle, że mamy podobne gusta muzyczne.

– Nie podejrzewałam cię o to, że jesteś fanem muzyki country.

– A jednak. Za to ty lubisz ostrego rocka – odpowiedział.

– Bon Jovi is the best – skwitowała. – Uwielbiam Guns N’ Roses. A z country Kip Moore i Brantleya Gilberta. Jak wrócimy do domu, musimy posłuchać.

– Jak wrócimy do domu, chcę ułożyć z tobą puzzle, które kupiliśmy w Met.

– Nie będzie łatwo ułożyć Empire State Building, ale kto, jak nie my!

– Obstawiam, że skończymy w ciągu godziny – powiedział.

– To brzmi jak propozycja zakładu.

– Dokładnie, moja droga!

– O co gramy?

– O piosenkę. Przegrany śpiewa piosenkę wybraną przez wygranego. Pasuje?

– Niech ci będzie.

– Ja obstawiam, że skończymy składać w ciągu półtorej godziny.

– Zakład?

– Zakład! – odpowiedziała.

Szli po ulicach Manhattanu, oglądając witryny sklepowe i komentując trochę żartobliwie i trochę złośliwie różne pomysły na ich stylizację. Czuli się młodzi, szczęśliwi i wolni. To był ich szczęśliwy czas. Czas zmian dla każdego, ale czy na lepsze? Każde z nich miało świadomość, że spotkało kogoś niezwykłego. Każde z nich nosiło w sobie strach o to, czy im się uda. Ponieważ wtedy, na skalistym brzegu Kalifornii, poczuli, że jest między nimi jakaś nieokreślona pozytywna energia, która ich uskrzydla i sprawia, że nowy dzień jest piękniejszy, bo jest w nim ktoś bliski.

Ktoś z marzeń, ktoś tajemniczy i nieodkryty, inspirujący i wesoły, ktoś, kto ciągnie w górę swoimi myślami i pozytywnym spojrzeniem na świat. Bezsprzecznie między tymi dwójkiem była magia stanowiąca doskonałą podstawę do stworzenia mocnych fundamentów pięknego związku. Bez niszczących kompromisów, ze wsparciem, zrozumieniem, życzliwością i radością bycia razem. Czerpali z chwili, ładowali akumulatory, okazując sobie wzajemną wyrozumiałość, szacunek, który wzmacnia wartość człowieka. Chcieli zaoferować sobie odpowiedzialność za siebie nawzajem, która daje tak niezwykle ważne poczucie bezpieczeństwa. Oboje mieli poczucie humoru, więc szybko potrafili rozładować trudne sytuacje. Śmiali się i bawili życiem.

Ann i Jeff szli do domu wolnym krokiem. To był wyjątkowo ciepły i piękny wieczór. Słońce zaszło nad Hudson River, tworząc iście impresjonistyczny obraz nieba.

– Zmęczona? – zapytał Jeff.

– Odrobinę. Już jesteśmy. Wyjdę tylko z sunią na spacer i możemy składać puzzle.

– Chętnie pójdę z tobą, to znaczy wyprowadzę z tobą psa. Nie zamierzam wyprowadzić na smyczy ciebie – dodał.

– Jeff, ja się nie dam prowadzić na smyczy – powiedziała wesoło, a jednak zamierzała coś tym zakomunikować.

– Wiem, Ann, i za to cię cenię. Choć chętnie porzucałbym ci ringo w parku.

– Jeff, jesteś...

– No, jaki? – Odwrócił ją do siebie i trzymając jej twarz w dłoniach, zapytał: – No, jaki jestem?

– Zbój! – odpowiedziała bez zastanowienia.

– Ale lubisz tego zbója, prawda?

– Nie!

– Ann, może jednak troszeczkę? Moje serce krwawi... – powiedział, udając ból i zginając się wpół.

– Podstawię ci wiadro – odpowiedziała, ignorując jego udawany ból.

– Ann, jesteś zołą!

– Do usług – odpowiedziała.

Jeff zrobił oczy błagającego o przysmak psa i przyjął taką pozę. Zaczął skomleć do Ann, która delikatnie pocałowała go w usta i pogłaskała po głowie jak swoją labradorkę.

– Już mi lepiej – szepnął cicho.

– To się dzieje naprawdę? – zapytała.

– Tak, tak, Ann, i nie zniknie. Nie bój się, czuję, że ty...

– Tak, Jeff, najtrudniej jest...

– Wiem: zaufać, ponownie zaufać – skończył zdanie.

– Czuję, że to rozumiesz – odpowiedziała cicho.

– Tak, bo to, co niewypowiedziane, jest przecież częścią nas – skomentował Jeff.

– Dobrze to ująłeś – skomplementowała Jeffa.

– Podobno mężczyźni też mają to... Co to, cholera, jest? Zapomniałem.

– O rozumek ci chodziło? – zapytała Ann.

Oboje parsknęli śmiechem i przekomarzali się dalej, idąc do apartamentu, w windzie, na korytarzu, w domu, podczas spaceru z psem w parku, przygotowując przekąski do układania puzzli. Bez wątplenia było im z sobą dobrze, choć Ann wciąż jeszcze nieco kontrolowała emocje i słowa. Gdzieś głęboko w sercu ciągle bała się ponownie zatracić w miłości, by się nie zawieść. Wiedziała jednak, że jeśli nie podejmie ryzyka, będzie żałowała przez całe życie.

Ann spała jak zabita. Gdzieś w oddali słyszała dźwięk, który trudno jej było rozpoznać. Budzik w komórce dzwonił kolejny raz. Kilkanaście minut trwało, zanim wybudziła się z głębokiego snu i zaczęła łapać kontakt z rzeczywistością.

Powoli jej myśli układały w głowie realny świat, w którym dane jej było funkcjonować. Była siódma piętnaście, powinna powoli wstać i wziąć prysznic. A Jeff? Wyjechał wcześniej rano? Była w półśnie, gdy zegnał się z nią czule, całując delikatnie jej twarz, zamknięte oczy i usta.

Czuła przez sen, że długo się w nią wpatrywał. Delikatnie głaskał jej policzki opuszkami palców. Subtelnie muskał jej szyję nosem i ustami. Wprowadziło to Ann w stan jeszcze większego sennego odurzenia. Jej ciało delikatnie drgało, czując każdy dotyk Jeffa i jego oddech na szyi. To był stan totalnej sennej ekstazy.

Dziewczyna leniwie przeciągała się w pościeli. Czuła się szczęśliwa właśnie tu i teraz. Leżała sama w łóżku o poranku, otulona ciepłem wspomnień, marzeń i nadziei. Odwróciła się w kierunku miejsca, na którym spał Jeff. Objęła rękami poduszkę i przytuliła ją do swojej twarzy. Wtopiła

się głęboko w jej zapach i przywołała wspomnienia pięknych momentów, które przeżyli razem.

Był dalej z nią obecny. Tuliła poduszkę z całych sił, chcąc zatrzymać ten moment na dłużej. Może nawet na całe życie. A jeśli to moja wyobraźnia wykreowała takie postrzeganie chwil, gdy byliśmy razem?

Może uruchomiła jakieś pokłady większej wrażliwości, potroiła doznania i nastroiła mój umysł do takiego właśnie postrzegania naszego spotkania? Czy to nie jest tak, że nasze pożądanie i potrzeba miłości wyzwalają w nas gigantyczne pokłady hormonów szczęścia i wchodzimy w stan niekontrolowanej ekstazy?

A nawet jeśli, to, do cholery, co z tego? Czy wszystko trzeba w życiu rozumieć? Po co, dlaczego teraz, dlaczego akurat on? Co dałyby jej odpowiedzi na te pytania? Życie ma być przygodą, ma polegać na ciągłym odkrywaniu świata, siebie i innych. Nie da się przewidzieć scenariusza naszego losu. Ale czy rzeczywiście czułabym się szczęśliwsza, gdybym wiedziała, co będzie i czy aby na pewno to, co jest, jest prawdziwe? Czy takie same emocje będą za tydzień, rok czy dziesięć lat? – pytała Ann swoje wewnętrzne ja. Odkrywanie to magia, pomyślała. Droga to przygoda, życie to przygoda! Nie ma dwóch takich samych momentów.

– Cieszymy się chwilą, łapmy ją. Łapmy te momenty dla siebie, one nas uskrzydłają i nadają sens życiu. Szczęście to chwila – powiedziała głośno Ann.

Cieszę się, że ta chwila była tak bardzo niezwykła dla mnie. A Jeff? Jak on to czuł? Wyglądał na szczęśliwego, choć momentami odlatywał myślami do swojej niedostępnej przestrzeni. Ale intryguje mnie to. Robię dokładnie to samo, pomyślała. Mam swoją przestrzeń, zarówno fizyczną, jak i emocjonalną. Chronię ją jak skarb, bo w niej czuję się sobą i bezpiecznie. W niej dbam o najdrobniejszy szczegół i jestem szczęśliwa. To mój świat,

to cała ja, w stu procentach człowiek, w stu procentach kobieta, która ma swoje marzenia, plany i potrzeby. Kobieta bez kompromisów, naga emocjonalnie, kobieta prawdziwa.

Ann lubiła nazywać głośno to, co czuła. Prowadziła swego rodzaju szczerzy dialog z wewnętrznym ja. Myślała. Czuła. Kochała życie. Kochała ludzi i chciała być kochana. Starła się rozmieć potrzeby swoje i innych, zagłębiać się w osobowość człowieka, by go zrozumieć. Chciała rozumieć także siebie, bo miała świadomość, że każda sytuacja nas zmienia.

Rozwijamy się, ewoluujemy, zmieniamy światopogląd wraz z upływem czasu i rodzajem zdobywanych doświadczeń. Kim jestem? – To odwieczne pytanie, na które Ann próbowała znaleźć odpowiedź. No właśnie, kim jestem? Jakie są moje korzenie? – pomyślała Ann o sprawie, którą miała z tyłu głowy. O co chodzi z tym spadkiem? Co z tą historią? Na myśl o rozmowie z mamą po jej plecach przebiegły dreszcze.

Zadzwonił telefon. To był Jeff.

– Dzień dobry, Ann.

– Hej – odpowiedziała, leniwie przeciągając się w łóżku.

– Za moment wsiadam do samolotu. Chciałem ci podziękować za piękny weekend.

– Ja też dziękuję.

– Dbaj o siebie, proszę. – Nastąpiła trzysekundowa cisza, a po chwili Jeff dodał: – Dbaj o siebie, skarbie.

– Dobrze, Jeff. Bezpiecznego lotu. Odezwij się, jak wylądujesz.

– Oczywiście. Kawę masz w dzbanku w kuchni.

– O! Dziękuję, to miłe z twojej strony.

– Bardzo proszę. Muszę już iść. Całuję cię mocno i już tęsknię.

– Do usłyszenia.

– Pa, skarbie – powiedział na zakończenie.

Minęły dwa tygodnie. Ann miała dzisiaj szalony dzień. Wiele rozpoczętych przez nią spraw nabrało tempa.

Przez moment czuła się tak, jakby pracowała w centrali telefonicznej. Wolała jednak na tym etapie dopracować wszystkie tematy osobiście. Była szczęśliwa, że udało się jej porozumieć z siecią telefonii komórkowej i największe salony w Kalifornii zgodziły się zorganizować wernisaż prac jej podopiecznych.

Właśnie skończyła spotkanie z pięcioma malarzami, których prace planowała zaprezentować. Miała jeszcze trzy miesiące na przygotowanie przedsięwzięcia, zebranie prac, wysłanie i rozmieszczenie obrazów w salonach oraz zorganizowanie kampanii marketingowej w mediach.

Dobrze się składało, że wybierała się do Kalifornii do Jeffa. Przy okazji planowała odwiedzić te punkty, sfotografować je i zaplanować z artystami rozmieszczenie obrazów. Była z siebie dumna, że udało się jej namówić sieć komórkową na tak niestandardową promocję sztuki i ich usług. Obrazy będą wisały w salonach przez kolejne trzy miesiące i będzie można je kupić na miejscu. Puste miejsca na ścianach zajmą kolejne prace, które będzie dosyłała do punktów.

Pracowała jeszcze nad stworzeniem z siecią mecenatu, czyli funduszu, który raz w miesiącu wybierałby na stronie sieci komórkowej obraz miesiąca poprzez głosowanie klientów i fundował jednorazowe stypendium młodemu twórcy o wartości dwóch tysięcy dolarów. W zamian twórca udostępniałby licencję na druk kubków z logo sieci komórkowej, notesów, podkładek pod kubki i innych akcesoriów, które byłyby rozdawane

klientom w punktach. Ann zastanawiała się teraz wraz ze swoim zespołem marketingowym, jak nazwać całą kampanię.

Uwielbiała niestandardowe przedsięwzięcia. Urodziła się, by je wymyślać, organizować i przeżywać. „Dziewczyna do zadań specjalnych”, tak mówili o niej jej współpracownicy i klienci.

Siedziała przy biurku, popijając wodę z miętą, i planowała szczegóły kampanii. W tle śpiewali cicho Lady Gaga i Bradley Cooper, piosenki z filmu „A Star Is Born”. Zadzwoił telefon.

– Dzień dobry, Ann.

– Hej, Michaelu.

– Miło cię słyszeć. Co dobrego? – zapytał.

– Wszystko w porządku. Dopinam kilka tematów – odpowiedziała dyplomatycznie.

– Chciałem cię zaprosić na spotkanie artystyczne, które organizuję w przyszłym tygodniu w poniedziałek wieczorem. Jedna z moich znajomych prowadzi galerię z biżuterią. Zaprosiła artystów i będą opowiadali o swoich pracach i je prezentowali – opowiadał Michael. – Pomyślałem, że mogłabyś ich poznać i, jeśli to dla ciebie ciekawe, zaproponować im współpracę z twoją agencją.

– Dziękuję, że dzwonicz. To świetna sprawa – skomentowała Ann, choć trudno było jej przebić się przez potok słów podekscytowanego Michaela.

– Wiesz, niektórzy artyści nie mają pojęcia, jak zaistnieć w social mediach czy jak sprzedawać swoje prace przez internet – ciągnął temat Michael.

– Jasne, rozumiem. Jestem na miejscu. Chciałbyś, abym zrobiła warsztaty i opowiedziała, jak funkcjonują media społecznościowe, sklepy online i jakie dają możliwości?

– To byłoby super. Na pewno przemówią do nich liczby.

– Jasne, oprę ten wykład na konkretnych danych, aby im uzmysłwić, jak promocja w social mediach przekłada się na wzrost sprzedaży.

– Może pomyślisz, jak wykorzystać też ich prace w innych branżach? Myślałem o pokazach mody czy wernisażach, które organizujesz.

– Jasne, pomyślę o tym. Najpierw zobaczę, jak wygląda ta biżuteria i coś odpowiedniego zaproponuję.

– Super!

– Michael, możesz poprosić znajomą, aby wysłała ich katalogi produktów na maila, adresy stron, cokolwiek?

– Oczywiście, tak zrobię. Wyślę ci za moment pełen komplet informacji. Gdybyś miała jakieś pytania, dzwoń, proszę.

– Jasne. Dzięki, że o mnie pomyślałeś.

– Masz energię i charyzmę, dziewczyno! Lubię pracować z pasjonatami.

– Dziękuję, miło, że to zauważasz.

– Zatem do zobaczenia w przyszłym tygodniu. Jesteśmy w kontakcie.

– Super. Do zobaczenia.

Ann czuła, że Michael to zacy człowiek, który żyje sztuką i wspiera innych artystów. Jemu udało się osiągnąć wiele sukcesów i to dało mu komfort życia i pracy. Ma z pewnością swoje powody, dla których podejmuje działania na rzecz wspierania młodych muzyków, malarzy, rzeźbiarzy, aktorów czy jubilerów.

Odłożyła telefon na biurko, wstała i zaczęła chodzić po swoim pokoju. Czuła się nieco zmęczona i próbowała się zrelaksować. Podeszła do półki z książkami i wyjęła bordowy atlas win. Wpadł jej w oko i miała ochotę przejrzeć kilka stron. Lubiła poznawać korzenie budowania biznesu. Winnice kryły w sobie zwykle ciekawe rodzinne historie. Pewnie

nieprzypadkowo wybrała tę pozycję z półki, bo temat spadku w Toskanii ciągle zaprzętał jej głowę i przywoływał wiele pytań bez odpowiedzi.

Ann zwykle wyjmowała z półki książkę, która zwracała jej uwagę i otwierała ją na dowolnej stronie. Czytała przypadkowo wybrane informacje, próbując oderwać się od obowiązków. Atlas win miała od kilkunastu lat. Dostała go w prezencie od kolegi podczas ich wspólnego wyjazdu do Anglii.

Przepięknie wydany przez brytyjskie wydawnictwo Dorling Kindersly, które specjalizowało się w publikacjach popularnonaukowych. Pomyślała, że napije się dzisiaj wina, które przypadkowo wybierze, przeglądając książkę.

Zamknęła oczy i otworzyła album akurat na stronie z winami kalifornijskimi. Dominus Christian Moueix Napa Valley. Wino łączące w sobie najlepsze cechy klimatu Kalifornii z umiejętnościami Chateau Moueix. Dominus atakuje bukietem porzeczek, wiśni, wanilii i lukrecji złamanym przyprawami i czarną jeżyną. Wybitne wino.

Usiadła na sofie i rozmarzyła się. Wyobraziła sobie ciepły kalifornijski wieczór w tawernie nad brzegiem oceanu. Zachód słońca, zapach powietrza o zmierzchu, przesiąknięty wilgocią i chłodem morskiej wody zmieszany z zapachem wodorostów, glonów i ryb. Wyobrażała sobie siebie siedzącą na wygodnym wiklinowym fotelu z nogami na podnóżku. W ręce trzymała lampkę czerwonego wina i patrzyła w otchłań oceanu, delektując się szumem morskich fal i odgłosami pelikanów i mew przelatujących w pobliżu. Wypatrywała w wodzie dzikich delfinów. Wierzyła, że za moment przyplyną. Jej oczy, jak doskonały detektor, dokładnie wiedziały, w jakim kierunku powinny spoglądać, aby nie stracić tego momentu.

Nagle woda poruszyła się mocniej, fale nieco uniosły do góry i z wody wyskoczył cudowny szary ssak. Ann poczuła szczęście otulające ją całą od

stóp po głowę. Ciepło i radość chwili. Słońce powoli chowało się w wodzie, odbijając się pięknym półokręgiem w jej tafli i mieniając się wieloma kolorami pomarańczy, żółci i czerwieni. Ann w marzeniach delectowała się kolejnym łykiem wybornie smakującego wina. Szczęśliwa, uśmiechnięta, spełniona.

– Ech... – westchnęła. – Coś niesamowitego, jak nasz umysł potrafi się wyłączyć z codzienności i udać na relaksującą wycieczkę w marzenia.

Powoli wracała do rzeczywistości. To zabawny zbieg okoliczności, że otworzyła album na stronie z kalifornijskim winem. Powinna zdecydować, kiedy pojedzie do Jeffa i na spotkania z salonami, a potem zarezerwować bilety. Ponad dwa tygodnie rozłąki wystarczą, bo przecież tyle czasu minie, zanim się spotkają. Byle nie przedobrzyć, nie zawęzić swojej przestrzeni i prywatności, musi o tym pamiętać. Powinni dać sobie czas na poznanie, spokojnie, bez pośpiechu. Czowała, że jej umysł przesyła podpowiedzi celowo, jakby pomagał jej zadbać o balans emocji.

Czy Jeff jest spontaniczny, czy woli mieć wszystko zorganizowane? Lubi pomarańcze czy jabłka? Czy czytał „Shantaram”? Jakie preferuje kolory i marki? Czy lubi jeść guacamole i salsę? Jak wygląda, gdy urośnie mu broda? Woli Rzym czy Cannes? Jak rozmawia z rodzicami? Czy płacze na musicalach? Chińskie potrawy je pałeczkami czy widelcem? Ile jeszcze o nim nie wiem i jak bardzo jest to dla mnie fascynujące? – pomyślała.

Ma w sobie coś tak ciekawego, taką swoistą charyzmę, która sprawia, że gdy pojawia się obok, wpływa na atmosferę i energię chwili. Powiedział jej kilka dni temu to samo.

„Ann, tam gdzie jesteś, roztaczasz wokół przyjazną atmosferę. Jesteś jak latarnia morska, do której płyną statki, by czuć się bezpiecznie. Inspirujesz i motywujesz”. Wiedziała, że tak oddziałuje na wielu ludzi,

słyszała to kilka razy, ale gdy Jeff nazwał to swoimi słowami, zdała sobie sprawę, że te umiejętności są jej ogromnym naturalnym potencjałem.

Jeff wydawał się być przyjaznym człowiekiem, który lubi poznawać nowe rzeczy. Odkrawała w nim ciągle coś innego. Nie wiało nudą. Ona także go zaskakiwała mądrością, charyzmą i dziecięcą ciekawością świata, gotowością na poznawanie nowego. Wróciła do biurka. Niedopita kawa dawno już ostygła.

Wyłączyła się z rzeczywistości na dobrą godzinę i nawet nie zauważyła, jak szybko minął czas. Spojrzała na kartę, na której rozpisywała szczegóły wernisaży w Kalifornii, i dopisała kilka pomysłów i uwag, które pojawiały się błyskawicznie w jej głowie. Dobrze się zdystansować na moment od pracy i wrócić ze świeżym spojrzeniem, pomyślała.

Ann poszła do sekretariatu.

– Jane, sprawdź, proszę, ceny transportu obrazów do Kalifornii. W mailu masz wszystkie dane – powiedziała do asystentki.

Ann kończyła mówić, gdy zadzwonił telefon w jej pokoju.

– To pewnie Jeff! – zawołała i poszła odebrać. – Hej, co za idealne wycucie – powitała go.

– Dzień dobry, skarbie. Pomyślałem, że teraz będziesz miała więcej czasu, by porozmawiać.

– To prawda. Dzisiaj szalony dzień, ale na szczęście wszystko, co najważniejsze, już załatwiłam – odpowiedziała Ann.

– Za moment wybieram się na lunch.

– A ja marzę o kolacji.

– Zatem są z nas dwa głodomory – stwierdził.

– Chyba skoczę na łososia z grilla. Myślałam dzisiaj o Kalifornii i jakoś tak zapragnęłam zjeść rybę.

– Doprawdy o Kalifornii? – zapytał ze śmiechem.

– Tak, o Kalifornii i czerwonym winie nad brzegiem oceanu, w tawernie za miastem – odpowiedziała nieco rozmarzona.

– Ann, jest takie urocze miejsce na północ od Santa Barbara, z tawerną na plaży i widokiem na ocean. Ludzie przyjeżdżają tam oglądać dzikie delfiny. Zabiorę cię tam. – zakończył Jeff.

– Cudownie. A o jakiej porze dnia najlepiej się wybrać, by je spotkać? – zapytała.

– Wczesnym rankiem lub wieczorem. Wieczorem jest zdecydowanie lepsza widoczność – odpowiedział Jeff.

– Wiesz, myślałam dzisiaj o moim przyjeździe.

– Mam nadzieję, że przylecisz jutro? – zapytał podchwytliwie Jeff.

– Niestety nie, ale mogę przylecieć w przyszły wtorek wieczorem. Muszę dopiąć wszystkie sprawy organizacyjne związane z wernisażem.

– Strasznie się cieszę, że będziesz. Pomóc ci w czymś?

– Nie, dziękuję. W środę i czwartek powinnam wszystko załatwić, więc od piątku będę wolna. – Ann przedstawiła swój plan.

– Genialnie – ucieszył się Jeff. – Mam w piątek rano jakieś krótkie spotkanie, ale może uda mi się je przenieść na wcześniejszy termin, wtedy możemy rano pojechać do Santa Barbara.

– Świetnie, ale bez stresu. Rób, co musisz, i możemy wyjechać po spotkaniu – odpowiedziała.

– Ann?

– Tak Jeff?

– Czy zrobisz mi ten zaszczyt i zatrzymasz się u mnie w domu? – zapytał serdecznym głosem Jeff. – Zapraszam. Mielibyśmy więcej czasu dla siebie.

Na kilka długich sekund zapadła cisza.

– Zaskoczyłeś mnie tym pytaniem – odpowiedziała pierwszymi słowami, jakie potrafiła z siebie wydobyć

– Byłoby bardzo miło – dodał przekonująco Jeff.

– Dziękuję ci – odpowiedziała i znów zapadła cisza.

– Ann, ja nie chcę naciskać, ale proszę, zastanów się. Bardzo za tobą tęsknię.

– Jeff, nie chcę za dużo naraz. Spokojnie, proszę. Dajmy sobie czas – powiedziała, świadoma tego, czego chce.

– Szanuję twoją przestrzeń – odpowiedział ciepłym głosem Jeff.

– Bez niepotrzebnego pośpiechu. Spokojnie, niech nasz związek dojrze – odparła Ann.

– Ann, to jest moje „spokojnie”. Gotów jestem zaraz wskoczyć w samolot, by tylko móc cię zobaczyć chociażby przez pięć minut. – I zaczął się śmiać.

Lubiła jego poczucie humoru i temperament.

– Niepoprawny wariat! – skomentowała z uśmiechem.

– Do usług. Jesteś diamentem, który znalazłem na świecie. Nie chcę tego spieprzyć! Na boga, nie mogę.

– Ja też! Dużo o tym myślałam. Nie chcę niczego przyspieszać – dodała Ann.

– Wiem. Wszystko wymaga czasu – stwierdził Jeff, choć nie był to ton głosu cierpliwego człowieka.

– Czytałam, że taki szal emocji można porównać tylko z chorobą psychiczną. Gdy emocje opadną, ludzie dziwią się, że obok mają człowieka, którego nie do końca lubią.

– Ann, w pełni się z tobą zgadzam. Chcę, abyś czuła się komfortowo. Proszę, rozmawiajmy o tym, co czujemy. Chcę cię poznawać. Jest w tobie tyle do odkrycia, że życia mi zabraknie.

– Przesadzasz, Jeff.

– Nie! Wiem, co mówię.

– Mam wrażenie, że nie trzeba między nami słów – dodała.

– Rozumiemy się bez nich. Czuję się tak, jakbyśmy znali się od wielu lat – stwierdził Jeff.

– To niesamowite. Czuję podobnie i mnie to przeraża! – odpowiedziała.

– Dlaczego przeraża? Może jednak cieszy? – zapytał.

– Cieszy, i to bardzo!

– Boisz się zaangażować, tak jak ja się boję? – zapytał wprost Jeff.

– Tak! – I zamilkła na moment. Po chwili dodała: – Ale chcę!

– Ja też, każdego dnia bardziej – powiedział.

– Ale historia! – skomentowała. – Dwoje nieznajomych znad oceanu!

– To prawda. Historia na filmowego Oscara.

Znów zaczęli się śmiać. Trwało to dłuższą chwilę, zanim Ann udało się wrócić do rozmowy o przyjeździe.

– Jeff, a może zrobimy tak, że zostanę w twoim domu od czwartku, jeśli mogę. Będzie mi łatwiej zatrzymać się na początku w hotelu w centrum Los Angeles i załatwić wszystkie sprawy biznesowe.

– Jasne, Ann. Masz rację – odparł Jeff.

Ann wiedziała, że on ma klasę i nie wypada mu jej namawiać na pozostanie w jego domu. Logistycznie nie miało to większego sensu, choć emocjonalnie na pewno tak.

Jeff po chwili dodał:

– Bardzo się cieszę, że przyjeżdżasz, i zapraszam do mnie, jak już pozłatwiasz swoje sprawy.

– Dziękuję. Może uda mi się zobaczyć twoją kolekcję monet – dodała po chwili.

– Z pewnością – odpowiedział.

– Zatem do usłyszenia. Muszę kończyć, Jeff. Idę z koleżanką na obiad – poinformowała.

– Smacznego, skarbie! Do zobaczenia. Cieszę się ogromnie, że przyjeżdżasz.

– Miłego dnia, Jeff – odpowiedziała.

– Pa, pa. Do usłyszenia, Ann.

Kolejne dni mijały bardzo szybko. Ann od rana do wieczora ustalała szczegóły wernisazu, transportu obrazów, ubezpieczeń, towarzyszących im spotkań i bankietów. W głębi duszy była dumna z siebie, że udało się jej przeforsować nowatorski pomysł. Bardzo wierzyła w jego powodzenie. Społeczeństwu trzeba zaszczepić miłość do sztuki, powtarzała od lat na spotkaniach biznesowych. Każde z takich działań budowało większą wrażliwość. Tym razem miała poczucie, że wreszcie robi coś na większą skalę niż zwykle.

W poniedziałek wieczorem była na spotkaniu z twórcami biżuterii w domu Michaela. Rozmawiała o roli mediów społecznościowych w promocji artystów oraz o możliwościach sprzedaży przez internet. Poczwała wtedy, że świat wymusza na twórcach znajomość podstaw biznesu i nowoczesnego marketingu, aby mogli odnieść sukces. Początkujących lub średniej klasy jubilerów nie było stać na zatrudnianie specjalistów z tych dziedzin, więc spotkanie z Ann wzbudziło wśród nich ogromne

zainteresowanie. Zadawali dziesiątki pytań, a Ann poznawała tajemnice kolejnej interesującej ją branży.

Widziała, że taka edukacja biznesowa była ogromnie potrzebna, dlatego zaplanowała z Michaeliem kolejne spotkania. W ten sposób mogła pozyskać dla swojej agencji nowych, obiecujących artystów i pomóc im w rozwoju, sprzedaży i promocji.

Był wtorek rano. Ann jutro miała lecieć do LA. Dziś obudziła się z lekkim bólem głowy. To pewnie przez białe wino, które wypłam zamiast obiadu, pomyślała. Nie zjadła nic poza owocami na śniadanie i skończyło się to bólem głowy.

Włożyła szlafrok i poszła do kuchni. Nalała wody do szklanki, wycisnęła do niej pół cytryny i wypiała. Wróciła do sypialni, usiadła na brzegu łóżka, przeciągnęła się leniwie i położyła. Po krótkiej chwili zasnęła.

O piątej zadzwonił budzik. Ann wzięła do ręki telefon i miała ochotę walnąć nim o ścianę za to, że dzwoni natarczywie co minutę. Za oknem nowojorski świat budził się do życia. Słońce oświetlało delikatne chmury najpiękniejszymi odcieniami pomarańczy i turkusów. Zapowiadał się kolejny słoneczny dzień.

Ann uchyliła okno i poczuła powiew rześkiego powietrza. Kocham takie dni, gdy słońce od rana nastraja pozytywnie, pomyślała. Szczęśliwi mieszkańcy Kalifornii, pewnie nawet nie myślą na co dzień o tym, jak bardzo potrzebne jest człowiekowi słońce do dobrego samopoczucia. Mają je przez większość roku bez limitu.

Ann miała dobry nastrój. Cieszyła się na wyjazd bardziej niż zwykle, bo po dwóch dniach spotkań czekały ją cztery miłe dni z fascynującym

mężczyzną. Cholernie się cieszę na ten wyjazd, pomyślała. Głowa bolała ją już nieco mniej. Wypiła kolejną szklankę wody z cytryną i wzięła prysznic. Zjadła jogurt z owocami i granolą. Spojrzała odruchowo na puste posłanie labradorki. Sunia została pod opieką jej przyjaciółki Dorothy, w jej letnim domu na Long Island.

Ann włożyła legginsy, luźną białą bluzę, wskoczyła w sportowe buty, wzięła podręczną walizkę i wyszła z domu. Szła przez Central Park do stacji metra. Oddychała głęboko chłodnym powietrzem poranka. Słońce delikatnie ogrzewało alejki i oświetlało krople rosy na źdźbłach trawy.

Ann lubiła chodzić przez park i podziwiać budzącą się do życia przyrodę. Szła przez mostek nad uliczką w kierunku zachodniej części ogrodu. W ciągu dnia oświetlone słońcem wzgórza były atrakcją turystyczną. Ludzie siadali na trawie, popijali wodę, kawę, herbatę, zjadali kanapki kupione w pobliskich marketach i robili zdjęcia, wyginając śmiesznie usta do selfie. Okoliczni mieszkańcy wyprowadzali swoich pupili na poranny spacer, rzucali im kije lub piłeczki. Tak oto Central Park budził się do życia.

Ann uwielbiała przemierzać go szybkim tempem. Szła swoimi ulubionymi alejkami obok miejsca, w którym przez całą zimę czynne jest lodowisko. Starła się utrzymać równe tempo i oddychać miarowo. W słońcu było już bardzo ciepło, więc Ann z przyjemnością wybrała zacienione drzewami alejki. Wiewiórki wesoło biegały po konarach drzew i obserwowały przechodzących. Każdy ruch ręki człowieka w ich kierunku wzbudzał nie lada zainteresowanie. Śliczne zwierzątka czekały na przysmaki. Ann zawsze miała w plecaku lub torebce orzechy na przekąskę. Wyjęła kilka i skierowała rękę w kierunku jednej z wiewiórek. Ta natychmiast stanęła na tylnych łapkach, podniosła z zaciekawieniem głowę i po chwili podbiegła do Ann.

– Proszę bardzo – powiedziała Ann i rzuciła suszony migdał. Wiewióreczka złapała go w łapki i z zadowoleniem pobiegła na trawnik, aby schrupać w spokoju.

Ann poszła w kierunku zachodniego wyjścia z parku. Na skraju ogrodu i ulicy stały liczne dorożki i panowie namawiający przechodzących turystów do skorzystania z przejażdżki. Ann przeszła przez ulicę, poszła kilkaset metrów Szóstą Aleją i dotarła do stacji metra. Wsiadła do pociągu i pojechała w kierunku lotniska La Guardia.

Kocham takie dni jak ten, gdy wiem, że będę wkrótce miała czas tylko dla siebie, pomyślała. W życiu trzeba dbać o balans między pracą a przyjemnościami. Inaczej można zwariować i doprowadzić do wypalenia. Ann powtarzała sobie te słowa jak mantrę każdego dnia. Szybko bowiem potrafiła wpaść w niszczący pracoholizm, który wywoływał w niej ogromne przemęczenie i stres. Starła się każdego dnia ćwiczyć lub chodzić na spacer. Słuchała wieczorami muzyki i medytowała. Czytała książki, pisała, oglądała ulubione filmy biograficzne, robiła na szydełku i spotykała się ze znajomymi. Nauczyła się dbać o siebie od czasu, gdy jej organizm trzy lata temu zaprotestował chorobą w związku z nadmiarem obowiązków i stresu.

„Balans, tak ważny w każdym aspekcie naszego życia” – napisała to sobie na lodówce, na ścianie w łazience i na lustrze w sypialni. Czula, że ten wyjazd do Kalifornii jest dla niej ważny nie tylko z powodu spraw zawodowych. Była ciekawa, jaki okaże się Jeff podczas tego spotkania, jak będą się czuli w swoim towarzystwie, jakich doświadczą emocji.

Czula się bardzo podekscytowana spotkaniem, a jednocześnie pewna, że powinna spędzić z Jeffem jak najwięcej czasu. Kobięca intuicja podpowiadała jej, że to ważny moment w jej życiu i popychała ją ku niemu. Co dziwne, nie czuła stresu, lecz spokój wewnętrzny i radość. Jakby znali

się od lat i wszystko działo się naturalnie. Bez niepotrzebnego niepokoju o to, jak będzie. Czuła głęboko w sercu, że będzie dobrze. Dojechała metrem do terminalu lotniska.

Zadzwonił telefon. Ann odebrała rozmowę.

– Dzień dobry, Ann.

– Hej, Jeff – odpowiedziała.

– Dobrze spałaś? – zapytał.

– Tak, tylko za krótko – odparła Ann.

– O której i gdzie lądujesz? – zapytał.

– Zaraz zobaczę na bilecie. Sekunda. Już mam. Ląduję o ósmej piętnaście, terminal pierwszy na lotnisku LAX.

– Doskonale. Przyjadę po ciebie, jeśli pozwolisz, zabiorę cię na śniadanie i odwiozę na spotkanie lub do hotelu.

– Nie rób sobie kłopotu, proszę – powiedziała Ann.

– Skarbie, jedzenie to przyjemność – odpowiedział zdecydowanie.

– Dla mnie większa! – droczyła się Ann. – Mam czas do dziesiątej trzydzieści.

– Bardzo się cieszę. Zapraszam cię do brytyjskiej tawerny na Manhattan Beach. Wyślę ci zaraz adres.

– Bardzo dziękuję! Będzie super zobaczyć się rano – odpowiedziała. – Do zobaczenia, skarbie. Widzimy się już za kilka godzin. Bardzo się cieszę.

– Genialnie. Do zobaczenia – odpowiedziała Ann. Była przeszczęśliwa, gdy usłyszała w słuchawce radosny głos człowieka, który cieszył się niezmiernie z jej przyjazdu.

Wiedziała, że to ten jedyny, gdy tylko spojrzałam na niego tam, nad oceanem, pomyślała.

– Mój Jeff! – stwierdziła głośno.

Odprawiła się, nadała bagaż i przeszła kontrolę bezpieczeństwa.

Kupiła mrożoną herbatę, usiadła na sofie i przeglądała zaległe maile w oczekiwaniu na boarding.

Samolot właśnie nabierał wysokości przelotowej. Ann przytkały się nieco uszy, więc wypila kilka łyków wody, usiadła wygodnie w fotelu i próbowała się zrelaksować. Było to nieco trudne, bo w głowie krążyły jej dziesiątki myśli, które układały się w tak dalece nierealną historię, że nie potrafiła w pełni uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Czuła się spełnioną i szczęśliwą kobietą. Dlaczego? – zapytalibyście. Lubiła siebie. To, kim jest, jak żyje, jak wygląda, jakie ma oczekiwania. Stała się dla siebie najlepszym przyjacielem, o którego dba z uwagą każdego dnia. Słuchała swoich potrzeb i dbała o to, by je realizować.

Ann wiedziała, że bycie z drugą osobą to wyzwanie. Z perspektywy tego, czego doświadczyła w przeszłości, teraz mogła powiedzieć, że była to prawdziwa i potrzebna lekcja życia. Nauczyła się troszczyć o siebie i pamiętać, że szczęśliwe życie dla niej to taki układ, w którym ona nie zapomina o sobie. Musi budować swoje życie każdego dnia, niezależnie od tego, co dzieje się w relacji. Musi być emocjonalnie niezależna, wtedy zachowa zdrowe podejście do sukcesów i porażek w związku. Potrzebowała przestrzeni dla swoich myśli, uczuć i działań. Przebyła długą drogę, zanim zrozumiała, jaka jest recepta na jej szczęście.

Któregoś dnia spojrzała na związek z perspektywy mądrego, spełnionego mężczyzny – pasjonata, wizjonera, człowieka sukcesu, z którym chciała układać swoje życie. Czy ktoś taki będzie szczęśliwy z kobietą, która zawiesza cały swój świat na jego barkach? Z kimś, kto gubi swoją tożsamość w imię poświęcenia się dla drugiej osoby? Czy miłość

powinna być poświęceniem, czy raczej daniem i braniem tego, co najlepsze, od partnera? Ann często szukała odpowiedzi na ważne życiowe pytania. Żyła świadomie. Czuła i myślała o tym, co czuje.

Teraz skupiła się na nowym związku, który zaczynał dojrzewać. Wydawało się jej, że Jeff potrzebuje ogromnej przestrzeni życiowej, podobnie jak ona. Nie wyobrażała sobie, by na przykład zrezygnował z oglądania meczów hokejowych Nashville Predators, bo właśnie w tym czasie ona zamierzała pojechać z nim na zakupy do sklepu albo poprosiła, by skosił trawę. Dla Ann było to niewyobrażalne i nie do zaakceptowania, że jej partner rezygnuje ze swoich potrzeb i przez całe życie walczy o nie lub je ukrywał. To nie fair. Uważała, że w dobrej relacji takie sprawy układają się naturalnie. Zarówno mężczyzna, jak i kobieta powinni zbudować sobie świat, jakiego potrzebują i do jakiego dążą. Jest im wtedy łatwiej prowadzić wspólne życie i są dla siebie bardziej atrakcyjni. Mają szansę na wypracowanie szczęśliwego i trwałego związku. Oboje mają sobie wiele do zaoferowania, a ich relacja staje się naturalnie priorytetem.

Ann w wieku trzydziestu czterech lat dokładnie wiedziała, czego oczekuje od związku. Pragnęła układu, w którym dwoje ludzi kocha się, wspiera, motywuje, daje sobie oparcie i siłę, cieszy się sukcesami drugiej osoby, podaje silną rękę, gdy trzeba. Jednym słowem pozwala żyć partnerowi pełnią szczęścia i oddychać pełną piersią, wieść życie, które lubi. Szczęśliwy związek to też poniekąd kompromis, ale nie może być wiodącym stanem, bo ma się poczucie, że coś umknęło, uciekło bezpowrotnie i nas ograniczyło.

Siedziała wygodnie w fotelu i rozmyślała. „Była w chmurze” i spoglądała w tym momencie na życie z perspektywy czasu i odległości. Lubiała swój ziemski świat, bo była w nim szczęśliwa. Pojawił się Jeff i miała nadzieję, że zostanie w jej życiu na długo. Podejrzewała, że Jeff

myśli podobnie. Widziała to w jego oczach i każdym geście. Czuła jasny przekaz z jego strony i chyba po raz pierwszy w życiu poczuła, że jej światopogląd, osobowość i sytuacja pasują do jego układanki. Czuła głęboko w sercu, że to jest to. Związek, o którym marzyła, mężczyzna, który ją fascynował, nieodkryty, tajemniczy, pewien siebie i walczący o nich w mądry sposób. Z klasą i taktem, gotowy na kompromis, wspierający i respektujący wybory partnerki. Nie chciała za kilka lat być kolejną czterdziestolatką, która na pytanie koleżanek „Co u ciebie?” odpowie:

- Moja córka chodzi do piątej klasy. Gra na pianinie i tańczy w balecie.
- Mój syn gra w piłkę i ćwiczy judo.
- Mój mąż właśnie zmienił pracę i odnosi sukcesy.
- A ty? Co u ciebie słyszać? Byłaś w kinie z przyjaciółkami na czymś ciekawym?
- Co o tym myślisz? Podobał ci się film?
- Jaki kolor lakieru do paznokci preferujesz na lato?
- Widziałaś ostatnią wystawę van Gogha z czasów brytyjskich w Londynie?

Kobiety nie pamiętają o sobie. Zahukane, zabiegane, zatracone w poświęcaniu się dla innych, nie mają zbyt wiele do powiedzenia i zaoferowania ani sobie, ani partnerowi. Nawet drobne, domowe, codzienne sprawy przecież mogą być dumą kobiety. Przygotowanie śniadania dla rodziny, ale przede wszystkim rozmowy i radość, która podczas posiłków tworzy domową atmosferę, mogą być jedną z form spełniania się. Ann marzyła o takim życiu, marzyła o mądrym, szczęśliwym związku z poszanowaniem przestrzeni każdego z partnerów.

Zanurzyła się w swoich rozważaniach na długo i zasnęła przytulona do szyby okiennej samolotu. Obudził ją głos stewardesy, która właśnie

ogłaszała, że za kilka minut samolot zacznie podchodzić do lądowania. Przespałam prawie cały lot, pomyślała Ann. Przez ostatnie dni wyobrażała sobie, jak będzie wyglądał jej pobyt w Kalifornii, a teraz ta chwila nadeszła. Ciekawe, jaki obraz stworzył w swoich myślach Jeff? Jakie snuł wizje?

Zapięła pasy i poczuła, że samolot gwałtownie się zniża. Nie było to miłe odczucie, więc wolała zamknąć oczy i zrelaksować się ćwiczeniami oddechowymi. Im bliżej lądowania, tym bardziej zaczęła odczuwać delikatne podenerwowanie. Zimne dreszcze przebiegały po jej plecach i łydkach. O co chodzi? Czy to jest młodzieńczy stres przed spotkaniem? Naprawdę to też dotyczy dojrzałej kobiety? O rany, to naprawdę stres przed randką! – zaczęła się śmiać sama z siebie.

Samolot właśnie spokojnie wylądował. Zaczyna się przygoda i liczę na to, że będzie ekscytująca, pomyślała. Szybko wyszła z samolotu i udała się po walizkę. Nie mogła się doczekać, kiedy wyjdzie z terminalu, aby pooddychać ciepłym kalifornijskim powietrzem i znaleźć się w ramionach Jeffa.

Lotnisko LAX w LA zawsze było mocno zatłoczone, więc i tym razem ciężko było się przebić przez tłum przyjezdnych. Szła w kierunku drzwi, gdy nagle przy uchu usłyszała ciepło brzmiący głos.

– Witaj, Ann. Jak dobrze, że jesteś – powiedział Jeff.

Odwróciła się, zobaczyła jego uśmiechniętą twarz i oczy wpatrzone w nią z takim zaangażowaniem, jakby jakaś specjalne, magiczne soczewki pokrywały jego źrenice. Jeśli tak wygląda zakochany mężczyzna, to Jeff jest idealnym przykładem, pomyślała. W ręce trzymał jedną długą, białą różę.

– To dla ciebie, skarbie! – powiedział, podając jej kwiat.

Pocałował ją czule i otulił swoimi ramionami.

Ann czuła, że jej mięśnie twarzy się rozluźniły, usta chciały być całowane, a ręce ścisnąć mocniej jego dłonie. Była tak bardzo szczęśliwa, że wyobrażała sobie, iż jest motylem latającym nad łąką w radosnym szale. Ciekawe, co czuł Jeff podczas powitania?

Spojrzała gębko w jego oczy i stanęli jak zahipnotyzowani, zaczarowani, odurzeni, otumanieni emocjami chwili. Dlaczego my, kobiety, gdy czujemy, że coś jest wyjątkowe i piękne, musimy jeszcze głośno to nazwać lub oczekujemy, że partner nazwie swoje uczucia? Do cholery, co jest z nami nie tak, że nie wystarczy nam czytanie emocji? Czy boimy się błędnej interpretacji tego, co się dzieje między kobietą a mężczyzną, bo ich umysły są dla nas ciągle nieodgadnione?

Ann nie zносиła pytać, co czuje mężczyzna, dopóki on sam nie zaczął o tym mówić. Wiedziała, że to jak wędrówka przez pole minowe. Wychodziła z założenia, że i on tak powie tyle, ile chce powiedzieć, a dodatkowe pytania z jej strony wywołają tylko zdziwienie. Odwieczny problem w relacjach damsko-męskich, pomyślała. My chcemy wszystko mieć nazwane, i to kilka razy dziennie, z użyciem nieskończonej ilości przymiotników i przysłówka „na pewno”. Oni zaś dziwią się, że zadajemy pytania, bo przecież wiadomo, co czują! – powiedziała do swojego wewnętrznego ja. Tylko, do cholery, co zrobić, jak nic nie mówią? My tworzymy swoje własne scenariusze, które mijają się znacząco z rzeczywistością. Studiowanie męskiej psychiki jest skazane od razu na porażkę, choć bywa niezwykle fascynujące.

Wszystkie te pytania i myśli przebiegły przez jej głowę w ciągu minuty. Kobięca natura namawiała ją do tego, by zapytać Jeffa, co teraz czuje, ale wiedziała, że nie zmusi mężczyzny do wyznań na komendę. Zawsze powtarzała: zaufaj swojemu instynktowi, nazwij to tak, jak sama czujesz, i pozwól sobie pozostać w chmurze emocji i odczuć. Emocje często lepiej

przeżyć na swój własny sposób niż je na siłę nazywać. Każdy z nas inaczej czuje, przeżywa i inaczej reaguje na bodźce. Na tym polega piękno człowieka, że nie ma dwóch takich samych osobników na świecie, podsumowała Ann w myślach.

– Jeff, dobrze, że jesteś – powiedziała i ponownie przytuliła się do niego.

Jego oczy uśmiechnęły się jeszcze bardziej. Wziął jej twarz w ręce i pocałował tak namiętnie, że zabrakło jej tchu. Dreszcze emocji popłynęły przez jej plecy, brzuch i łydki. Ann poczuła, że tak smakuje szczęście. Wzięli się za ręce i poszli w kierunku wyjścia, które najprawdopodobniej otwierało dla obojga drogę do wspólnego szczęścia.

Ann właśnie kończyła spotkanie z dyrektorem do spraw marketingu. Świetnie zorganizowany, pomyślała. Pożegnała go i wyszła z budynku.

Na zewnątrz było okropnie gorąco. Pewnie ponad dwadzieścia pięć stopni, co stanowiło ogromną różnicę po chłodnych nowojorskich dniach. Ann poczuła się zmęczona. Energia gdzieś odpłynęła i potrzebowała chwili relaksu. Weszła do pobliskiego Starbucksa i zamówiła herbatę owocową. Wsypała do niej osiem saszetek słodziku.

– Mmm... Doskonała! Tego mi było trzeba, trochę słodczy.

Przypomniały się jej słowa piosenki, którą słyszała, jadąc rano na spotkanie. „Life is short, make it sweet”. Wszystko się dobrze układa, pomyślała. Czowała się szczęśliwa tu i teraz. Miała głowę pełną nowych pomysłów. Zamówiła Ubera i podjechała do hotelu po bagaż. Na szóstą umówiła się z Jeffem na obiad w restauracji meksykańskiej Panchos przy Manhattan Beach. Kolejne dni miała spędzić w jego towarzystwie. Mam nadzieję, że będzie fajnie, pomyślała nieco podenerwowana.

Uber właśnie dojeżdżał do głównego bulwaru na Manhattan Beach, skręcił w stronę oceanu, a następnie w prawo.

– Wow, ale widok! Absolutnie fantastyczny – powiedziała zafascynowana.

W dole drogi słońce stykało się powoli z niebem, tworząc obraz piękniejszy niż znakomite dzieła impresjonistów. Pośrodku ognistej kuli jakby skumulowały się wszystkie odcienie czerwieni. Tworzyły bardzo ciemny, prawie czarny punkt, który z każdą sekundą coraz bardziej stykał się z otchłanią oceanu. Niebo pomalowane było wszystkimi promieniami turkusu i żółceni.

Ann dojeżdżała do meksykańskiej restauracji, w której czekał nią Jeff. Wsiadła z klimatyzowanego samochodu i poczuła uderzenie wilgotnego, ciepłego powietrza. Weszła do pięknie ukwieconego budynku. Pnące się czerwone pelargonie i róże zdobyły mury budynku. Na parapetach stały donice z jasnoróżowymi oleandrami. W środku ujrzała typowo meksykański wystrój. Na podłogach stały kolorowe donice z różnorodnymi kwiatami, ściany zdobiły kolorowe mozaiki, na których wisiały oryginalne sombrera.

Do Ann podeszła dziewczyna z obsługi i zapytała, czy może w czymś pomóc.

– Tak, jestem umówiona z panem Jeffem Marshalllem.

– Bardzo proszę za mną. Czeka na panią – odpowiedziała dziewczyna.

Zaprowadziła ją do malutkiej sali po prawej stronie głównej jadalni. Ann poczuła się tam jak w ogrodzie botanicznym. Drzewa bananowców, palmy i kwiaty papuzie dekorowały przepięknie całe pomieszczenie.

Jeff siedział w rogu sali i przeglądał kartę win. Gdy zobaczył Ann, wstał natychmiast i zrobił kilka szybkich kroków w jej kierunku.

– Cudownie cię znów widzieć! – powiedział ze szczerym uśmiechem na twarzy. Wziął prawą dłoń Ann, podniósł w kierunku ust i subtelnie pocałował, patrząc jej głęboko w oczy.

– Każda minuta bez ciebie, skarbie, to tortura – powiedział.

– Cieszę się, że nie jest odwrotnie, że każda minuta ze mną to tortura – odparła i zaczęli oboje się śmiać jak szaleni.

– Inteligentnie złośliwa.

– Do usług – odpowiedziała Ann.

– Zmęczona? – zapytał.

– Nie, absolutnie nie. Jestem szczęśliwa, że udało mi się wszystko załatwić, tak jak planowałam.

– Gratuluję. Cieszę się twoim powodzeniem. Wiem, jak bardzo ci na tej akcji zależało.

– To prawda, liczę, że uda się zrobić kolejne. Mam nadzieję, że to początek pomysłów na promocję i ludzie to kupią.

– Na pewno – odpowiedział Jeff z pewnością w głosie.

– A jak tobie minął dzień?

– Wszystko w porządku. Trochę stresująco, bo mam kilka trudnych tematów, ale do przodu.

Ann i Jeff prowadzili wstępną konwersację, a w tym samym czasie on odsunął jej krzesło, by usiadła, ona podała mu serwetkę, bo szturchnął nieco kieliszek z wodą i rozlał na rękę. On nalał jej wody gazowanej do kieliszka, a ona poprawiła mu mankiet w koszuli. On dotknął delikatnie swoimi palcami jej palców u dłoni, a ona pogłaskała go subtelnie po policzku. Wyglądało to tak naturalnie i pięknie, jakby wykonywali te czynności przez lata i doskonale się uzupełniali, jednocześnie przewidując wszystkie ewentualne gafy i katastrofy.

W pewnym momencie Ann zdała sobie z tego sprawę i pomyślała, że to tak nierealne, że nie może być prawdziwe.

– Czy nasze spotkanie tu, w Panchos, jest realną sytuacją, czy my już przerabialiśmy podobne zachowania? – zapytała.

– Chciałem cię zapytać o to samo, bo czuję się tak, jak byśmy ten schemat powtarzali latami – odpowiedział i zaczął się śmiać.

– Jeff, to niesamowite uczucie, jakbym już tu kiedyś była z tobą i to robiła – powiedziała Ann.

– Czuję to samo, skarbie. Jakbyśmy zgubili się na świecie kilka lat temu i ponownie odnaleźli – odrzekł Jeff.

– Dziękuję, że zechciałaś spędzić ze mną ten weekend – dodał i uśmiechnął się zagadkowo.

– Mam nadzieję, że nie przygotowałaś dla mnie toru przeszkód.

– Niejeden – odpowiedział z pewnością w głosie. Nachylił się w jej kierunku i pocałował ją namiętnie.

Przez jej ciało przebiegły dreszcze tak mocne i przesywające, że odruchowo zamknęła oczy. Trwało to krótką chwilę, zanim oboje ochłonęli. Ann, aby zatuszować onieśmienie, wzięła do ręki menu i zaczęła je przeglądać.

– Jesteś piękna! Uwielbiam, gdy się uśmiechasz i kryjesz w kącikach ust nutę satysfakcji – odpowiedział.

Ann nie odpowiedziała, tylko uśmiechała się dalej. Jeff najwyraźniej kokietował ją w sposób, który zdecydowanie sprawiał jej przyjemność.

– Czy są państwo gotowi złożyć zamówienie? – usłyszeli głos kelnera za plecami.

– Proszę dać nam kilka chwil – poprosił Jeff. – Ann, na co masz ochotę?

– Może fajitas z wołowiną? A ty co bierzesz?

- Myślę, że burrito. Zamówimy guacamole i chipsy? – zapytał Jeff.
- Bardzo chętnie, awokado musi być tutaj przepyszne – stwierdziła.
- Białe czy czerwone wino? – zapytał.
- Czerwone.
- Masz jakieś preferencje?
- Kalifornijskie, polegam na twoim wyborze – odpowiedziała.
- To może zaproponuję cabernet sauvignon?
- Super – odparła z uśmiechem.

Kelner podszedł i Jeff złożył zamówienie. Za moment zaczął swoją opowieść.

– Ann, chciałem mieć kiedyś własną winnicę. Studiowałem na różnych kursach procedury produkcji win i przyznam szczerze, że czuję ten temat. Zawsze jednak brakowało mi czasu, by się tym profesjonalnie zająć.

– Na pewno potrzebna jest dobra ziemia pod uprawę winogron – stwierdziła.

– To podstawa. Kupiłem kiedyś kilka hektarów na wzgórzach w Napa Valley. Kilka lat temu dostałem też od rodziców całkiem spore pole, które jest blisko tamtej ziemi.

- No to podstawę już masz. Może trzeba wrócić do tych marzeń.
- Myślałem o tym dużo w ostatnim czasie – odpowiedział Jeff
- I co wymyśliłeś?
- Oj, nie pytaj!
- Dlaczego? – zdziwiła się Ann.
- Bo czuję, że powinienem coś zmienić w życiu, i to drastycznie.
- To znaczy? – zapytała. – Czy wiesz, co chcesz zmienić?
- Chcę mieć więcej czasu na to, by cieszyć się życiem – odpowiedział z powagą w głosie i pewnością siebie.

– A co to oznacza cieszyć się życiem? – Ann drążyła dalej.

– Chcę żyć spokojniej, bez tego cholernego codziennego pośpiechu. Chcę mieć czas na przyjaciół i rodzinę, na moje pasje i na sport. Mam dosyć pracy po dwadzieścia godzin dziennie i życia na walizkach. Może się starzeję, ale chcę zamienić ten pęd życia na jakość życia.

– Brzmi to jak plan, Jeff.

– Tak. Myślałem o tym długo – odpowiedział.

– Cieszę się, że szukasz swojego szczęścia.

– Myślę, że już je znalazłem – stwierdził Jeff, po czym wziął do ust kolejny kawałek burrito i uśmiechnął się podejrzenie.

Ann zjadała się doskonałym fajitas, a Jeff dokarmiał ją swoim burrito. Kelner bardzo czujnym okiem spoglądał, czy nie skończyło im się wino.

– Doskonałe jedzenie. To jedna z najlepszych meksykańskich restauracji, w jakich byłam – powiedziała Ann.

– Prowadzi ją od dwóch pokoleń rodzina Perez. Mają doskonałe, sprawdzone receptury. Marynują wołowinę i kurczaka przez kilka dni i dlatego jest tak niezwykle soczysty.

– Bardzo dobre te tortille. Pewnie robią je sami – komplementowała Ann.

– Oczywiście – odpowiedział Jeff. – Próbowałem kiedyś samodzielnie zrobić placki, ale skończyło się wyprodukowaniem mącznego gluta.

Ann śmiała się ze sposobu, w jaki Jeff komentował swoje osiągnięcia kulinarne. Miał duży dystans do siebie i to jej bardzo imponowało.

– Ann masz ochotę na deser? – Jeff przerwał jej lawinę śmiechu.

– Nie, dziękuję. Nie ma szans, abym cokolwiek więcej zmieściła.

Jeff poprosił o rachunek, dopili wino, słuchając rozbrzmiewających w tle utworów Carlosa Santany.

– Dziękuję za pyszny obiad, Jeff – powiedziała Ann, patrząc w jego uśmiechnięte oczy.

– Przyjemność po mojej stronie – odparł i szarmancko pocałował ją w dłoń.

Jeszcze przez długą chwilę siedzieli w milczeniu. Jeff głaskał swoimi smukłymi palcami jej drobną dłoń, doprowadzając jej emocje do wrzenia. Jego oczy stały się szkliste i radosne, jakby rozprzestrzeniały wokół miliony promieni. Ann czuła się ponownie jak zaczarowana. Tak wygląda szczęście, doskonale to wiedziała.

Jeff objął ją ramieniem i wyszli z restauracji.

– Masz ochotę na spacer nad ocean? – zapytał.

– Oczywiście, jest tak pięknie. Chodźmy, proszę! – powiedziała Ann.

– Zobacz, jakie gwieździste niebo! – zawołał i spojrzał w górę. Wydawało się jej, że lubił obserwować gwiazdy, bo zawsze, gdy to robił, tracił na moment kontakt z rzeczywistością i uważnie im się przyglądał, jakby próbował rozszyfrować jakąś zagadkę.

Po chwili zapytał:

– Nie jest ci zimno, kochanie?

– Nie. Jest idealnie – odpowiedziała i wtuliła się mocniej w ramię, którym ją obejmował. „Kochanie” zabrzmiało w jego ustach tak czule i naturalnie, że Ann poczuła, że w tej sekundzie należą do siebie. On – jej kochanie – i ona – jego kochanie.

Nigdy nie nadużywała tych słów, bo były zawsze zarezerwowane dla wyjątkowych ludzi. Nie była gotowa jeszcze ich z siebie wydobyć, choć głęboko w sercu czuła, że mężczyzna, który właśnie idzie obok, jest właściwym adresatem.

Jeff i Ann szli ulicą w kierunku bulwaru przy Manhattan Beach. Skręcili w lewo i poszli prosto w kierunku molo. Księżyc oświetlał wieczorne

niebo, a tysiące gwiazd skrzyły się ponad ich głowami. Jeff mocno obejmował ją ramieniem i tulił do siebie, co jakiś czas całując delikatnie w policzek lub czoło. Jakby jego usta wygrywały miłosną melodię pocałunków, a każda nuta lekko muskała jej twarz. Powoli szli po molo, delektując się przepięknym widokiem linii brzegowej i oceanu. Wokół było niewielu spacerujących, szum fal rozbijających się o brzeg tworzył niesamowity, romantyczny klimat.

Stanęli przy poręczach po prawej stronie i patrzyli na czarną taflę wody, w której odbijał się księżyc. Milczeli. On obejmował ją całym sobą, stojąc za nią, a ona drżała z podekscytowania. Czuła, jak jego klatka piersiową unosi się ku niebu, wdychając kolejną porcję powietrza. Czuła wyraźnie jego napięte mięśnie brzucha i silne ramiona. Wyobraziła sobie, że jest to jej osobisty mur bezpieczeństwa fizycznego i psychicznego.

Jego ramiona odgradzają świat od ich uczucia i tworzą przestrzeń emocji tylko dla nich, przestrzeń, w której każde z nich może czuć się komfortowo i bezpiecznie. Bez granic, bez limitów, bez weryfikowania tego, co wypada, a co nie, rozumieli się doskonale bez słów. Ann wiedziała, że zdarza się to niezwykle rzadko, a jeśli jest, to na zawsze.

Ciało dziewczyny drżało i znajdowało się w stanie chwilowej hibernacji, czując jego męskość coraz mocniej. Nie potrafiła już panować nad sobą i kontrolować tego, co się dzieje. Nie chciała, na Boga, nie chciała. Jedyne, czego pragnęła teraz najbardziej, to być blisko niego fizycznie i psychicznie, cieszyć się chwilą. Bez planów, nadziei, obietnic i presji. Chciała, by ten moment szczęścia trwał jak najdłużej.

Jeff drżał. Oddychał szybko i głośno. Nagle odwrócił Ann twarzą do siebie. Spojrzał w jej oczy i zaczął całować namiętnie, tak że nie mogła złapać tchu.

– Ann, skarbie. Czekałem na ciebie całe moje życie. – Przerwał na moment i spojrzał jej w oczy, trzymając ją mocno za ręce. – Zaufaj mi, proszę. Od kiedy cię zobaczyłem nad oceanem, spojrzałem na ciebie i wiedziałem, że jesteś moim przeznaczeniem.

Ann nie powiedziała ani słowa. Poddała się całkowicie namiętym pocałunkom i nie miała ochoty na powrót do rzeczywistości. Chciała znów zostać gdzieś daleko w swojej chmurze szczęścia i trwać w niej bez końca. Stała z zamkniętymi oczami, zahipnotyzowana namiętymi pocałunkami, jeszcze bardziej głodna ich smaku, podniecona i szczęśliwa. Pragnęła go, pożądała go całą sobą bez reszty. Chciała być jego częścią, jednością umysłów, serc i oddechów dwojga ludzi z odległych światów, a tak sobie bliskich. Lubiła, gdy przytulał ją do siebie z siłą, która dopowiadała dalszą część tej historii. Wyobrażała sobie, że w taki sposób chciał ją zapewnić, że będzie jej rycerzem, jej siłą, jej wiarą i nadzieją.

– Ann, kocham cię całym sercem i nie wyobrażam sobie mojego życia bez ciebie. Chcę wracać do domu, w którym jesteś, chcę cię wspierać, szanować, podziwiać i troszczyć się o ciebie każdego dnia, do końca mojego życia.

Ann stała jak zaklęta. Nie chciała płakać, a łzy same leciały jej z oczu.

Była w szoku, zaskoczona do granic możliwości. Nie mogła wypowiedzieć słowa ani zrobić kroku. Sparaliżowana nieoczekiwaną sytuacją. Patrzyła na człowieka, który darzył ją uczuciem, i po raz pierwszy w życiu nie miała żadnych wątpliwości. Ścisnęła jego dłonie odruchowo, jakby chciała ponownie się upewnić, że dzieje się to na pewno. Przez długą chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

– Oddychaj, oddychaj...

„Breath, just breath and feel like a mountain” – powtarzała w pamięci słowa swojego niezwykłego life coacha.

Po chwili jej umysł i ciało opanował spokój i wydobyła z siebie słowa, o których marzyła od zawsze:

– Jeff, kocham cię.

Chciała tego najbardziej na świecie. Czuła od pierwszych chwil, gdy się spotkali, że jest jej przeznaczeniem. Nieważne są przeciwności losu. Wiedziała, że ten człowiek jest jej słońcem, księżycem, jej dniem i nocą, jej wodą i powietrzem, jej sercem i umysłem.

– Ann, jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Wziął ją na ręce i zaczął śpiewać i tańczyć z nią walca na molo. Żadne z nich do końca nie wierzyło, że tak cudownie może być im w każdej chwili ze sobą.

Jeff. Dwadzieścia cztery godziny później.

– Pani mecenas, ile czasu potrwa jeszcze mój rozwód?

– Myślę, że zamkniemy temat za miesiąc, jeśli uzgodnicie państwo między sobą podział majątku.

– Już nad tym pracujemy z notariuszem. Czy zna pani już termin kolejnej rozprawy rozwodowej?

– Tak, panie Marshall. Dwudziesty piąty sierpnia o godzinie jedenastej.

– Przepraszam panią bardzo. Nie będę niestety mógł na niej być. Muszę pilnie wyjechać.

– Czy mam zatem przelożyć termin?

– Bardzo proszę. Czy mocno to wydłuży cały proces?

– Z pewnością o kolejny miesiąc – odpowiedziała prawniczka.

– Niestety nie mam wyboru. Muszę załatwić pewne zaległe sprawy w Izraelu.

Ann. Dwadzieścia cztery godziny później.

„Ann, gdzie jesteś? Odezwij się, proszę! Mam ważne informacje w sprawie spadku w Toskanii. Powinnaś tam jak najszybciej pojechać” – Ann odczytała SMS-a od mamy.

– Mam w głowie okropny mętlik – wyznała swojemu wewnętrznemu ja.

Z jednej strony jej serce przepelniała magia wczorajszego wieczoru, z drugiej strony czuła, że jej rodzina skrywa jakąś tajemnicę, która zachwiała jej poczuciem bezpieczeństwa i naruszyła stabilne fundamenty.

Kim był dla niej i jej rodziców tajemniczy darczyńca i dlaczego właśnie jej zapisał dorobek swojego życia? Czuła, że jej głowa zaraz eksploduje od natłoku myśli, pytań i wątpliwości. Obawiam się, że mama ukrywa jakąś tajemnicę, i to mnie przeraża, pomyślała Ann.

Jak dobrze mieć obok Jeffa. Kocham go.

Spis treści:

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[W słońcu Kalifornii](#)

[Karta redakcyjna](#)

W słońcu Kalifornii
Wydanie pierwsze
ISBN: 978-83-8147-932-5

© Caroline Evans i Wydawnictwo Novae Res 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Anna Gajda
Korekta: Kinga Dolczewska
Okładka: Bartosz Bielicki



NOVAE RES

WYDAWNICTWO NOVAE RES
ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia
tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl
<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek